LISTOPAD 1931

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XV

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 61 m. 3, TEL. 9-10-36

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa Szpitalna 1, tel. 649-04.

TREŚĆ:

OD REDAKCJI

Mamy zaszczyt zawiadomić te wszystkie instytucje i osoby, którym przesyłalismy egzemplarze okazowe naszego pisma, że jeżeli nie zechcą go zaabonować, poczynając od niniejszego tomu i nie prześlą prenumeraty do końca b. m., to uważać będziemy, że na abonament nie reflektują.

REDAKCJA

LIST OTWARTY DO UKRAIŃSKIEGO KONSERWATYSTY.

Wysyłam list ten na południowo-wschodnie rubieże Polski bez dokładniejszego adresu, bo go nie znam. Wiem tylko tyle, że gdzieś w tamtych stronach przebywasz i działasz, konserwatysto ukraiński. Działasz skromnie, z nieliczną garstką zwolenników, wśród rozszalałych fluktów demagogji i nacjonalistycznego zaślepienia Twych współrodaków, którzy może nawet nie wiedzą dokładnie, czego chcą i nie zdają sobie sprawy, do czego w radykaliźmie swym zdążają, zahipnotyzowani jednem tylko hasłem, bezkrytycznem, nierealnem: Lacha za San! Ale wiem, że żyjesz, że działasz wśród ciężkich zmagań o wykucie racjonalnej, zdrowej ukraińskiej idei narodowej — i dlatego Cię szukam i pewien jestem, że ten list otwarty dostanie się do rąk Twoich i że myśli, w nim zawarte, odbiją się w Twych przekonaniach żywem echem, nawiązując między nami więź równoległej współpracy na fundamentach realnej, konstruktywnej idei zachowawczej.

Chcę więc podzielić się z Tobą, konserwatysto ukraiński, mojemi myślami — produktem długoletnich doświadczeń dziejowych polskiego konserwatyzmu, który także ze szczupłych zaczątków rozwinął się wspaniale w ciągu szeregu lat dziesiątków, wśród nienawistnych wrzasków i ataków radykalnej gawiedzi, oddając polskiej idei narodowej niezmierne, choć na razie niepopularne usługi.

Przypomnij sobie, konserwatysto ukraiński, ówczesny stan umysłów mojego społeczeństwa. Kompletne przygnębienie, wyraźnie eksterminacyjna polityka zaborców, skierowana na stopniowe wyplenienie nawet ostatnich śladów wspaniałego państwa, które przez blisko tysiąc lat było nie-

przerwanie przedmurzem zachodniej cywilizacji przeciw zdobywczym zakusom barbarzyńskiego wschodu; germanizacja i rusyfikacja w całej pełni na ziemiach polskich (i ruskich), krwawe represje, katorgi Sybiru, ustawy wyjątkowe i uczucie beznadziejnej niemocy wobec modernizującej się, olbrzymiej potęgi militarnej zaborców. A z tego wszystkiego defetystyczna, beznadziejna koncepcja o krzyżowej ofierze Polski, cierpiącej niewinnie za zbrodnie świata, oraz odruch rozpaczy wśród gorętszych żywiołów, że wolność polityczną odzyskać może uciemiężony naród tylko przez krwawą rewolucję socjalną — „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej!“.

I w takich oto warunkach powstaje, nieliczna z początku, krakowska szkoła konserwatywna „stańczyków“. Szkoła ta, przybrana — dla porządku — w bardzo luźne formy stronnictwa politycznego, rzuca w twarz zbolałemu, zrozpaczonemu społeczeństwu wielką, bezsporną, odważną prawdę:

„Nie niewinnie upadła ojczyzna, nie przemoc wrogów w pierwszym rzędzie ją pokonała, niemasz tu żadnej mistycznej ofiary krzyżowej. Własne warcholstwo, nierząd i skrajny egoizm prywatny sprowadziły najpierw osłabienie państwa, a potem, w nieuchronnej konsekwencji, katastrofę rozbiorów. Uderzmy się w piersi, zróbmy rachunek sumienia, poprawmy się z naszych błędów zasadniczych, weźmy się do rzetelnej pracy organicznej na wszystkich polach, godząc się na razie z politycznym status quo, którego przecież i tak zmienić nie możemy. Wzmocnijmy ducha narodu, wykażmy dziełami naszej nauki, kultury, sztuki, przemysłu i ogólnej organizacji społecznej, że jeszcze żyjemy, wzmocnijmy się wewnętrznie, a wówczas, kiedyś, przy korzystnej okazji, dobijemy się prędzej niepodległego bytu, niż dalszem kontynuowaniem anarchji i beznadziejnem porywaniem się z motyką na słońce“.

Oto mniej więcej, co powiedziała społeczeństwu polskiemu krakowska szkoła konserwatywna. A że u niej

czyn następował po słowie, więc wyłaniać zaczęła wnet ze siebie pierwszorzędnych mężów stanu, uczonych i innych działaczy i wydała na świat długi szereg arcydzieł wiedzy, literatury i sztuki. Zstąpiła też w pewnych granicach i wdół, tworząc przez swych ludzi stopniowo różne organizacje rolnicze, finansowe i gospodarcze i pracując przedewszystkiem nad rozwojem oświaty: nowoczesnej szkoły polskiej.

Krzyk oburzenia rozległ się w całym kraju na tak śmiałe, tak realne, tak twarde wystąpienie garści ludzi, kruszące dotychczasowe wygodne a uświęcone wymówki o „mesjańskiem, krzyżowem męczeństwie niewinnej Polonji“.

— Magnaci depczą i bezczeszczą najświętsze uczucia narodu, profanują trójlojalistycznym oportunizmem krwawą ofiarę Polski, chcą zgnieść przy pomocy obcych żandarmów patrjotyczne odruchy ludu polskiego! Wydają nas w ręce wroga za cenę posad ministerjalnych! Liżą łapę zaborcy! A więc... cześć wam, panowie magnaci!

Zacięta, bezpardonowa walka wydana została w całem, goręcej usposobionem społeczeństwie polskiem szczupłej garstce ludzi, którzy mieli odwagę cywilną wysunąć zasadę historycznego rachunku sumienia. Z biegiem czasu obciążono ich klątwą, jako „zdrajców kraju, zaprzedawców idei narodowej, sług żydowskich, masonów“. Odsądzono ich dosłownie od czci i wiary.

A organizacje radykalne, które w tym właśnie czasie wstąpiły w lud, anarchizując go społecznie, uczyły go rozkrzyczanego patrjotyzmu i wywijając papierowemi, biało-amarantowemi chorągiewkami, wpajały mu w mózgi piosenkę i zasadę, że

Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem naszem wolność będzie
I ojczyzna nasza!

— Oj, danaż moja, dana! — dośpiewywały bezkrytyczne chóry.

A nadto, żeby pouczyć ubogich duchem, jaką to bronią zwalczyć mogą wielomiljonowe armje zaborcze, najeżone tysiącami dział, uczono śpiewki:

Ostre kosy nasze, ostre kosy nasze
Wystarczą na krótkie moskiewskie pałasze!

Oto, jaką metodą elektryzowała polska demagogja patrjotnicza bezkrytyczne tłumy do walki z trzema najpotężniejszemi mocarstwami w Europie! A wśród tego, tu i ówdzie, rozlegał się huk bomby lub strzałów rewolwerowych, wymierzanych demonstracyjnie zarówno w dygnitarzy zaborczych, jak niekiedy także i w tych polskich realistów, co to „cygara palili, gdy naród chciał do boju wyciągnąć z orężem“ (?!).

A myśmy tymczasem robili swoje, nie zważając na szczupłość garstki naszych wyznawców wśród przeszło 20-miljonowego, nieprzyjaznego nam społeczeństwa, nie zrażając się wcale dezawuującemi nieraz nasze wysiłki antypolskiemi wystąpieniami i pociągnięciami zaborców. Robiliśmy swoje z niezłomną wytrwałością w Krakowie, a poniekąd i w Warszawie, chociaż tu warunki realnej pracy narodowej były jeszcze niewdzięczniejsze i trudniejsze. W Krakowie zwaliśmy się „stańczycy“, w Warszawie „realiści“, a tu i tam okrzyczano nas przezwiskiem „ugodowców“, potem „aktywistów“, bo... chcieliśmy coś robić, a nie chcieliśmy krzyczeć.

A społeczeństwo całe, zgnębione katastrofą rozbiorów i powstań, nie zdało sobie sprawy z tego podstawowego momentu, że nasza idea trzeźwego rachunku sumienia, tak niepopularna i tak okrzyczana przez rozgorączkowanych patrjotów, natchnęła przecież naród polski w gruncie rzeczy wielkim optymizmem; że wystąpienie krakowskiej szkoły historycznej, tak niby twarde, suche i niestrawne, stanowiło punkt zwrotny w podświadomości polskiego ogółu od apatji i roz-

paczy do poprawy wewnętrznej i nadziei. Bo każdy trzeźwy umysł zrozumie, że gdy wmówi się w naród niezasłużone krzywdy i usprawiedliwienie jego upadku przemocą zaborczą, to wytwarza się w nim tylko atmosferę beznadziejności i rozpaczy. Oczywiście — nec Hercules contra plures! Natomiast uświadamianie zgnębionego narodu, że upadł nietyle obcą przemocą, ile przedewszystkiem własną winą i wskazanie mu drogi rachunku sumienia na podstawie rzetelnej prawdy historycznej, podnosi go na duchu wysunięciem prostego wniosku, że jeżeli naród z błędów się poprawi, to wzmocni się i przysposobi do odzyskania niepodległości w odpowiedniej okazji, której prędzej czy później dostarczy mu ewolucja dziejowa.

A gdy nadeszła ta okazja, gdy bohaterska demonstracja czynu legjonów wykazała przed światem, że „Polska jeszcze nie zginęła“, to szeregowali się po stronie tego czynu bez wahania właśnie wyznawcy krakowskiej szkoły historycznej i twardej prawdy dziejowej, patrjotyczni zaś krzykacze znaleźli sobie na poczekaniu tysiąc wymówek i argumentów, aby stchórzyć lub poprzeć czyn tylko połowicznie i nieszczerze.

Całe to doświadczenie lat przeszło sześćdziesięciu naszej konserwatywnej szkoły historycznej chciałbym przelać na Ciebie, konserwatysto ukraiński, abyś mógł wyciągnąć z tego i dla siebie odpowiednie wnioski.

Widzę i słyszę nieraz, że przy wspólnym stole konferencyjnym zasiadają Twoi i moi rodacy, że nie brak z obu stron pewnych wysiłków, nie brak dobrej woli do zawarcia t. zw. ugody, a więc czegoś nakształt podpisanego z obu stron „paktu Kelloga“ o wzajemnej nieagresji na terenie polskiej Rusi Czerwonej, którą od lat sześciuset spoiły losy bardzo silnie z naszem państwem i więcej, bo z samą ideą i pojęciem naszej Rzeczypospolitej. Zasiadają przy tych konferencjach albo z obu stron nasi i wasi radykali-demokraci, albo z waszej tylko strony radykali, a z naszej konserwatyści.

Poczynania, zdaniem mojem, absolutnie beznadziejne, gdyż w dyskusje, w takim prowadzone składzie, wdziera się programowo lub mimowoli kwestja socjalna, która — jako problem konferencjami nierozwiązalny — paraliżuje zgóry osiągnięcie jakiegokolwiek pozytywnego rezultatu. Wszak radykalizm czy demagogja nie mają w sobie nic twórczego, konstruktywnego i dlatego wszelkie pertraktacje w powyższym składzie muszą być jałowe.

Natomiast nie spotkaliśmy się dotąd przy zielonym stole my obaj — konserwatysta polski z konserwatystą ukraińskim. I dlatego ani szczera prawda historyczna, ani realne, oczywiste, bezsporne wskazania trzeźwego politycznego rozsądku, nie miały sposobności spotkać się i skumulować dla dobra wspólnej naszej sprawy. Powiadam śmiało: wspólnej — bo realnie myślącemu Polakowi tak samo musi zależeć na pomyślnem dla was załatwieniu sprawy ukraińskiej, jak realnie myślącemu Ukraińcowi zależeć musi na utrzymaniu się i wzmocnieniu państwa polskiego.

A może właśnie dlatego nie nastąpiło dotąd nasze spotkanie przy zielonym stole, bo stół ten bywa często terenem do... rzucania sobie piaskiem w oczy, a już w najlepszym razie do rozpoczynania i kończenia na t. zw. preliminarjach zasadniczych, bez celu i rezultatu. A między nami dwoma owe preliminarja zupełnie są zbyteczne. My przecież obaj, jako politycy realni i wyznawcy prawdy historycznej, wiemy doskonale, jak to się miały te rzeczy, które potem legenda ludowa lub kłamliwy szowinizm i demagogja, albo nawet pewne podziemne, obce nam obu wpływy, wykoszlawiły i wywróciły do góry nogami.

Wiemy więc przedewszystkiem, że polska polityka wschodnia była od wieków dorywczą i bezplanową. Oparła się bohatersko na ostrzu szabli, skrwawiła się w wielu bitwach, ale nie oparła się na jakimś rozumnym programie i dlatego przegrała.

Wiemy powtóre, jak to w praktyce odbywała się nie-

raz owa „cywilizacja“ i polonizacja ziem ruskich przez szlachecki żywioł polski na podstawie, stworzonej unjami lubelską i brzeską. Wiemy, jakimi to sposobami „legalnymi“ nastąpiła polonizacja całej szlachty ruskiej i jak powstawały tam olbrzymie latyfundja „królewiąt“ — z naszą i Waszą szkodą. O tem wszystkiem my obaj, konserwatyści XX-go wieku, przekonywać siebie nie potrzebujemy.

Przyznasz jednak, konserwatysto ukraiński, że jeżeli były w tem krzywdy dla Twego narodu, to srodze zostały pomszczone. Wszak dla tej właśnie zachłannej, bezkrytycznej ekspansji na wschód, zaniedbując inne zadania dziejowe, straciliśmy najpierw — bez dobycia oręża — naszą prastarą piastowską dzielnicę, Śląsk, który tak długo niemczał przy naszej karygodnej obojętności, aż niemal sam przez się odpadł od Polski, jako kraj, za wyjątkiem południowego skrawka, faktycznie już niemiecki. A drugą pomstą za krzywdy Wasze i fałszywą naszą politykę była przecież katastrofa rozbiorów i długa, 150-letnia niewola, z której Polska niedawno dopiero zmartwychwstała — srodze okrojona. Te rozbiory i ta niewola miały swe źródło właśnie w bezplanowej, zbyt zachłannej ekspansji na Ukrainie. Początki tej ekspansji stanowią w historji naszej zarazem początek upadku, bo dzielny nasz, twardy i rycerski naród zaczął poddawać się wiejącym z dalszego wschodu rozkładowym prądom i ściągnął na siebie napór potężnego wroga moskiewskiego, któremu na dłuższą metę nie były w stanie oprzeć się nawet świetne nasze orężne zwycięstwa.

Ale tego samego wroga ściągnęła na Was także fałszywa, krótkowzroczna polityka Chmielnickiego. Gdyby bowiem Chmielnicki stanął był tylko na czele buntu ludowego (wspomaganego zresztą dość wydatnie i przez szlachtę polsko-ruską), to, pomijając morze krwi przelanej, byłby także i pewne dobre skutki dla współżycia obu narodów osiągnął. Byłaby owa zachłanna polityka polskich możnowładców odpowiednio się zahamowała, byłaby dola ludu ukraińskiego polepszona, a unja między obu narodami po-

prawiona na racjonalniejszych podstawach. Byłby mógł naród ukraiński rozwijać się kulturalnie i państwowo.

Ale Chmielnicki złym był politykiem i nadał swym poczynaniom start fałszywy. Wystąpił — mimo odmiennych początkowo frazesów — przeciw Rzeczypospolitej polskiej, jako takiej i wysunął hasło: Lacha za Wisłę! A to było nierealne, zwłaszcza nierealne z tym ludzkim materjałem, jakim Chmielnicki rozporządzał i wobec zawezwania do pomocy Tatarów, przez co obniżył się Chmielnicki mimowoli do poziomu „barbarzyńskiego najeźdźcy ze wschodu". A tym Tatarom płacił w dodatku krwią i jasyrem własnego ludu!

I dlatego ściągnął na odradzającą się właśnie wówczas ideę „ukrainizmu" najgorszą klęskę: poddanie się Moskwie. Odtąd też Rosja, do niedawna stosunkowo słabe państwo moskiewsko-suzdalskie, pamiętające jeszcze tatarską niewolę i wegetujące daleko, na północnym wschodzie Europy, zagarnęło Ukrainę, głosząc na cały świat, że to ziemia rdzennie „russka", a Kijów nawet kolebką wszechrosyjskiej państwowości i kultury!

Oto nasze i Wasze winy. Nie rzucajmy więc sobie wzajemnie różnych starych krzywd w oczy, ale przyznajmy się twardo i po męsku, że to, co się stało, to przedewszystkiem nasza obopólna wina. Reszta, to już tylko nieuchronne następstwa, albo stosunkowo drobne szczegóły.

Ale — stało się! Próżno dzisiaj skargi nad tem roztaczać, albo grozić sobie znowu buntem czy represją. Wszak z tego znowu tylko wspólny nasz wróg skorzysta, który dzisiaj i tak w sposób bezwzględny, zbrodniczy, usiłuje Twych rodaków na Czerwonej Rusi przeciw Polsce buntować, oczywiście po to tylko, aby w ostatecznym rezultacie zgnieść i wytępić z korzeniem to ostatnie ognisko narodowo-ukraińskiego poczucia. Bo to ognisko Wasze na polskiej Rusi Czerwonej przeszkadza mu niepomiernie w kompletnej rusyfikacji i sowietyzacji 30-milionowego społeczeństwa ukraińskiego za Zbruczem.

Wiemy dalej rzecz trzecią, również bezsporną: że mianowicie Ruś Czerwona stanowi dzisiaj, na skutek wielowiecznej ewolucji dziejowej, rdzenną część składową państwa polskiego, nawet w bardzo szczupłem tego pojęcia znaczeniu. Nie wyobrażamy sobie Polski bez Lwowa, tak samo, jak trudno byłoby wyobrazić ją sobie bez Warszawy, Krakowa, Poznania, Wilna...

Prawda, że książę Lew zbudował sześćset lat temu jakiś mały gródek w tem miejscu, gdzie dzisiejszy Lwów stoi. Prawda, że sześćset czy siedemset lat temu panowali jeszcze ruscy książęta w Haliczu. Ale to prawda także, że wnet potem państwo halickie podupadło, że zajął je Kazimierz Wielki, że wybudował duży zamek i miasto na miejscu dawnego lwiego gródka i że Ruś Czerwona zaludniać się zaczęła szybko i podnosić polską, a po miastach także niemiecką i ormiańską gospodarką i kulturą. Już za buntu Chmielnickiego kultura ta była w wysokim stopniu spolonizowaną, wojska polskie (wśród nich wielu Rusinów) krwawiły się w obronie tej dzielnicy, a mieszkańcy Lwowa, wśród których nie brakło także pewnego procentu narodowości ukraińskiej, bronili się bohatersko przeciw kozacko-tatarskiej nawale Chmielnickiego.

Dzisiejsza Ruś Czerwona — bo tak ją należy nazywać! — nie jest zaprawdę żadnym krajem ukraińskim, ale dzielnicą państwa polskiego o charakterze wybitnie dwujęzycznym. Ludność jej jest mniej więcej po połowie polską i ukraińską, a wśród inteligencji większość liczebna jest po polskiej stronie. Polską nadto jest najwyższa kultura tej dzielnicy, historja i tradycja, a *przywiązanie patrjotyczne do tej ziemi jest w każdym razie nie mniejsze u Polaków, jak u Ukraińców.*

Jakże tu więc mówić w tych warunkach o „polskiej okupacji", jak to prawią, a raczej bają ukraińskie stronnictwa radykalne? Chcą chyba odwrócić do góry nogami prawdziwą ewolucję ostatnich sześciu wieków i zainsceni-

zować jakąś nowoczesną okupację ukraińską na bezspornie dwujęzycznej dzielnicy państwa polskiego, okupację, którą poprzedzić musiałaby oczywiście eksterminacja owej niemal połowy odwiecznie osiadłej polskiej ludności!

Koncepcja absolutnie nierealna, choćby już dlatego, że byłoby to możliwem chyba tylko przy wspólnem rozbiciu państwa polskiego przez Moskali i Niemców, no, a wówczas w niwecz obróciłyby się także wszelkie marzenia ukraińskie!

O tem wszystkiem wiemy obaj doskonale i dlatego nie potrzebujemy nad tem dyskutować. Ale wiemy i więcej jeszcze.

Oto wyjątkowym zbiegiem okoliczności, któremu podobnego trudnoby znaleźć w dziejach świata, państwo polskie jest szczerze, rzec można: organicznie, zainteresowane w powstaniu państwa ukraińskiego, związanego oczywiście z Polską jakimiś silnymi węzłami przyjaźni, przymierza i współpracy. Nie potrzebujemy, konserwatysto ukraiński, dyskutować o tem, dlaczego państwo ukraińskie może powstać i utrzymać się tylko w ścisłem przymierzu z Polską. Jest to dla nas obu rzeczą znowu zupełnie jasną i bezsporną. Nei pamiętam w historji podobnego przykładu, żeby jakieś państwo miało tak żywotny interes w powstaniu i podtrzymaniu państwa sąsiedniego. Z reguły bowiem dzieje się wprost przeciwnie, w naszym zaś wypadku Polska potrzebuje Ukrainy, a Ukraina silnej Polski — i to z wielu, wiadomych Ci, względów. Nadto jasnem jest również, że t y l k o P o l s k a m o ż e W a m s k u t e c z n i e d o p o m ó c, b o s p r a w a u k r a i ń s k a n i e l e ż y n a s e r j o w i n t e r e s i e ż a d n e g o i n n e g o z p a ń s t w e u r o p e j s k i c h. A jeżeli przez jedno lub drugie z nich bywa przeciw Polsce popieraną, to przecież tylko — jak Ci dobrze wiadomo — dla szkodzenia nam, wcale zaś nie dla dopomożenia Wam do jakiejkolwiek realizacji Waszych narodowych ideałów.

Słowem — macie, mimo różnych codziennych, ale

bądź co bądź podrzędnych tylko trudności, to wyjątkowo szczęśliwe położenie, że jedno z poważnych państw istniejących pragnie popierać Waszą sprawę i posiada w tem swój własny, głęboki, żywotny interes. A w tak szczęśliwem położeniu nie byliśmy, my Polacy, w czasach rozbiorów i długoletniej niewoli zaborczej!

Otóż położenie i zadanie Twoje, konserwatysto ukraiński, jest — mutatis mutandis — bardzo podobne do położenia i zadań krakowskich „stańczyków“ przed sześćdziesięciu laty. A jest nadto daleko łatwiejszem, bo Polska bynajmniej nie pragnie eksterminacji Ukraińców, jak nasi zaborcy, którzy, zwłaszcza Prusy i Rosja, dążyli wszelkimi środkami do wytępienia nawet samej nazwy polskości. I dlatego jeszcze stosunkowo łatwiejszem jest Twoje zadanie, że chociaż ogół Twego społeczeństwa nazbyt w tej chwili ulega prądom radykalnym i wywrotowym, to jednak masz do czynienia tylko z kilku miljonami Twych rodaków, zamieszkujących Ruś Czerwoną, podczas, gdy moi przodkowie - stańczycy musieli przeciwstawić się już 20-miljonowemu wówczas własnemu społeczeństwu.

Ale, chcąc skutecznie spełnić Twą rolę i Twe zadanie, musisz przedewszystkiem, konserwatysto ukraiński, rzucić w twarz Twoim rodakom te wszystkie prawdy, o których wspomniałem powyżej, wznosząc się ponad stosunkowo drobne, przemijające aktualja dnia, a natomiast stając na trybunie wyższej i zwracając krytyczny wzrok zarówno w przeszłość, jak w przyszłość, z zupełnem lekceważeniem momentu popularności i wszelakiej patrjotniczej tromtadracji. Musisz iść „w imię prawdy dziejowej“ i z tej prawdy zaczerpnąć lapidarne słowa, któreby wstrząsnęły Twem społeczeństwem i postawiły mu za cel pierwszy „oczyszczenie własnego domu ze śmieci“ — jak powiada nasz Mickiewicz. Musisz wbić w umysły Twoich rodaków przeświadczenie, że radykalizmem państwa się nie buduje, że radykalizm może wprawdzie niekiedy posłużyć do zburzenia jakiegoś zaśniedziałego, przedawnionego ustroju czy po-

rządku, ale przenigdy nie będzie w stanie zbudować czegoś trwałego.

Jeżeli wielka ta i oczywista prawda ziściła się i sprawdza codzień dotkliwie na potężnych, od wieków istniejących państwach — to o ileż większe ma znaczenie dla narodowych aspiracji Twego społeczeństwa, które od sześciu czy siedmiu wieków utraciło wszelkie ramy państwowości i bytuje, jako mniejszość, kolejno lub równocześnie w różnych państwach! Niechże służy Ci za memento choćby dzisiejsze położenie państwa polskiego, o silnej armji, silnym rządzie i wysokiej kulturze, które jednak wskutek naiwnie radykalistycznego rozmachu, jaki przyjęło w pierwszych latach swego wskrzeszenia, zabrnęło w wiele dotkliwych trudności i kłopotów, z których po dziś dzień jeszcze wydobyć się nie może!

Tak, na radykalizm pozwolić sobie mogą ostatecznie moarstwa, silnie ugruntowane i to zawsze ze szkodą, jak tego mamy przykłady obecnie w Anglji, Niemczech i t. d. Ale nie może się bawić w radykalizm i demagogiczne partyjnictwo naród, który dopiero dąży do realizacji swego państwowego ideału. W tym wypadku więcej jeszcze, niż w każdym innym, obowiązuje oczywiście program umiarkowanego, organicznego, konstruktywnego działania.

Wytworzyć silny prąd i obóz w Twem społeczeństwie — obóz możliwie wszechstanowy — którył przeciwstawił bezmyślnemu radykalizmowi, hasełkowości i narzucanym z zagranicy teorjom wywrotu szczerą a twardą prawdę, konieczność organicznej, konstruktywnej pracy i zasadniczą przychylność dla tego j e d y n e g o p a ń s t w a n a ś w i e c i e, w którego żywotnym interesie leży poparcie ukraińskich narodowych ideałów — to jest teraz Twojem walnem zadaniem, konserwatysto ukraiński z Rusi Czerwonej. Rozumiem, jak ciężkiem jest to zadanie, ale nasze łatwiejszem nie było. Widzę także, że państwo nasze, w którem Ty i Twoi rodacy żyją, wykazuje w życiu codziennem wiele niedoskonałości i błędów. Ale

gdzież znajdziesz ustrój idealny? Nie będzie go z całą pewnością i w nowem państwie ukraińskiem, gdy ono — jak tuszę — przy jakiejś korzystnej okazji powstanie. I jego narodziny, o ile nastąpią, nie odbędą się z pewnością bez ciężkich przejść wewnętrznych, mogących postawić pod znak zapytania jego spoistość i trwałość! A w tym właśnie momencie przyjazny stosunek z Polską oddać mu może nieocenione przysługi. Nad tem głęboko powinni się zastanowić Twoi rodacy, a Twojem zadaniem jest refleksję tę w ich umysłach wywołać.

Wiesz w końcu dobrze, konserwatysto ukraiński, że narodowi Twemu grozi w tej chwili i na przyszłość szczególnie wielkie niebezpieczeństwo, które samo jedno może wszystkie ideały i aspiracje Twoich rodaków zniszczyć z korzeniem. A niebezpieczeństwem tem jest penetracja wpływów rosyjsko-bolszewickich, które wtargnęły już tak głęboko w Wasze radykalno-rewolucyjne organizacje i szeregi, że decydować zaczynają nawet o Waszej kampanji niepodległościowej i wydawać Waszym nieopatrznym bojownikom zakonspirowane rozkazy. I tu również nie potrzebujemy dyskutować, że ta prawdziwie judaszowska pomoc, którą narzucają Twoim bojowym rodakom bolszewicy, prowadzi do podważenia Polski, ale bynajmniej nie prowadzi do politycznego wskrzeszenia Twego narodu. Wprost przeciwnie. Wy, odłam Ukraińców, zamieszkujących Ruś Czerwoną, jesteście solą w oku naszemu wspólnemu wrogowi; bo Wy możecie na tej ziemi mówić po ukraińsku, pielęgnować Wasze ideały, podnosić Waszą kulturę. Wy jedni, na polskiej Rusi Czerwonej, dzierżycie jeszcze sztandar ukraiński w ręku. A tam, za wschodnim kordonem, to wszystko właśnie planowo jest niszczone, mimo obłudnej nazwy „sowieckiej republiki ukraińskiej".

W jakiż sposób przeciwstawić się temu największemu dla Was niebezpieczeństwu?

Po pierwsze, wznosząc się ponad dorywcze, drobne tarcie lokalne, które czy to wzajemna jeszcze nieufność, czy

poprostu „przygoda dnia“ przynosi, zmieńcie zasadniczo front ku Polsce, który dotąd — fałszywym startem polityki Chmielnickiego — jest ogółem przeciw Polsce zwrócony.

Powtóre, przyjmijcie dłoń, którą wyciąga do Was polski konserwatysta i stwórzcie, równoległem z nami działaniem, ukraińską polityczną szkołę zachowawczą i front zachowawczy, któryby był przedewszystkiem stałym rachunkiem sumienia dla Waszego narodu, a zarazem — przez to właśnie — także i najskuteczniejszą odtrutką na szał radykalizmu i podstępną robotę bolszewicką. Bo naród, któremu brak przynajmniej pewnego procentu żywiołów konstruktywno-zachowawczych, nie jest zdolny do życia na dłuższą metę.

Po trzecie, oderwijcie się stanowczo od wschodniej kultury, od tego „bizantynizmu“, który asymiluje Was w oczach świata — wbrew wszelkim Waszym wysiłkom — ze światem rosyjskim. Wszak bizantynizmu niema już dziś w samem Bizancjum, a utrzymał się u Was jeszcze! Sądzą Twoi rodacy, konserwatysto ukraiński, że kurczowem trzymaniem się swego „słowiańskiego“ alfabetu, który niezmiernie utrudnia zachodowi, a choćby i nam, Polakom, poznanie Waszej duszy, dążeń i postulatów, zabezpieczają się przed wynarodowieniem. Omyłka kapitalna! Bo kultura łacińska nikogo jeszcze nie wynarodowiła, przeciwnie, wzmacnia stanowisko każdego narodu w świecie cywilizowanym, a natomiast wschodni Wasz alfabet, wschodni kalendarz i wschodni styl Waszej architektury asymilują Was mimowoli ze światem rosyjskim. Wszak łacińska kultura była niezaprzeczenie jednym z najpotężniejszych naszych środków obronnych w czasie stukilkodziesięcioletniej niewoli pod berłem caratu!

A ogólne podstawy tego konserwatyzmu, w myśl którego rozwijać się winna niezłomnie nasza współpraca, czy równoległa praca, polegają — jak wiesz dobrze — na czterech zasadniczych momentach: religji katolickiej, ro-

dziny, prawa własności prywatnej i trzeźwej polityki realnej. Dodam do nich punkt piąty: umiejętność niezrażania się przeciwnościami dnia i przenoszenia się ponad nie, z myślą, skierowaną niezachwianie ku pewnym, jasno określonym, a możliwym do osiągnięcia celom.

Oto wszystko, co Ci szczerem sercem i trzeźwym rozsądkiem chciałem powiedzieć, ukraiński konserwatysto. Reszta — do Ciebie należy!

Polski konserwatysta.

Listopad, 1931.

„PIĘĆ MINUT PRZED DWUNASTĄ".

Z jaknajwiększym naciskiem pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych czytelników na niepowszedni wstępny artykuł w numerze tygodnika „Prawda" — wychodzącego w Łodzi — z dnia 11 października. Artykuł ten, pod tytułem, powtórzonym w naszym nagłówku, brzmi, jak następuje:

Jedno z pism angielskich opublikowało w tych dniach wyjątek z listu gubernatora Banku Anglji, Montague Normana. Zdania te, wyjęte z listu Normana do szefa Banku Francji, Moreta, brzmią:

„Jeżeli nie zostaną podjęte drastyczne środki ratunkowe, to system kapitalistyczny zostanie w ciągu jednego roku na całym świecie zburzony. Chciałbym, aby ta moja przepowiednia została włączona do akt, by w przyszłości można było powołać się na nią".

W oryginale angielskim zdania te brzmią:

„Unless drastic measures are taken to save it, the capitalist system troughout the civilised world will be wrecked within a year. I should like this prediction to be filed for future reference".

Nie znamy treści całego listu, ani nie wiadomo nam, w jakiej sprawie został napisany, ale zdania powyższe, napisane przez największego praktyka i znawcę mechaniki ustroju kapitalistycznego, wywołać muszą piorunujące wrażenie, jeżeli w dzisiejszych czasach powszechnego niesprzeciwiania się złu może wogóle cośkolwiek wywołać wrażenie, wstrząsnąć ludźmi i nakazać im opamiętanie.

Montague Norman widzi katastrofę, a on jeden może widzieć ją lepiej, niż ktokolwiek inny na świecie. Widzi

również, że świat, pogrążony w marazmie, nie chce słyszeć przestróg, nie chce widzieć niebezpieczeństwa — że uprawia politykę strusią i głowę chowa w piasek. Pisze więc swoje straszliwe proroctwo i pragnie, aby je włączono do akt. Gdy współcześni zamykają uszy na przestrogi, chce, aby chociaż potomni wiedzieli, że jednak był ktoś, kto widział katastrofę nadchodzącą i do ostatniej chwili ostrzegał kogo należy. Montague Norman jest człowiekiem cichym, nigdy nie gonił za rozgłosem, nigdy publicznie nie przemawiał, nie udzielał wywiadów, nie zabierał głosu na łamach prasy światowej. Tem więcej ważą te dwa zdania, które teraz napisał i które zapewne za jego zgodą zostały opublikowane. Należałoby i u nas włączyć je do akt i przyjąć do wiadomości...

O jakich to „drastycznych" środkach myśli gubernator Banku Anglji? Zapewne niema wśród nich ani jednego z tych, o których deklamują nam nieustannie różnego autoramentu znachorzy. Montague Norman nie miał zapewne na myśli ani jakiejś międzynarodowej akcji kredytowej w celu zatrudnienia wszystkich bezrobotnych przy robotach publicznych, ani żadnych eksperymentów walutowych, ani reform ustrojowych w sensie żądań naprawiaczy socjalistycznych i socjalizujących, występujących często podstępnie w maskach obrońców systemu kapitalistycznego i własności prywatnej, bo tych środków nie nazwałby „drastycznymi" i nie mówiłby o ratowaniu systemu kapitalistycznego, ale o naprawieniu go.

W pojęciach Montague Normana, przedstawiciela najstarszego, najwspanialszego i najpotężniejszego systemu kapitalistycznego, „drastycznymi" środkami, zdolnymi uratować ten system, mogą być tylko radykalne operacje, uwalniające system kapitalistyczny od mnóstwa „poprawek", narzuconych mu w ostatnich dziesięcioleciach przez socjalizm.

S y s t e m   k a p i t a l i s t y c z n y   z n a j d u j e   s i ę   o b e c n i e   p o d   o k u p a c j ą   s o c j a l i z m u.

Narzucone zostały mu liczne świadczenia i kontrybucje i są na nim z całą bezwzględnością egzekwowane. W takich warunkach nie może on spełniać swoich zadań, a to skwapliwie poczytuje się za dowód jego nieudolności i bierze za pretekst do żądania zburzenia go i zastąpienia innym.

Norman niewątpliwie zdaje sobie sprawę z niepokonalnych trudności wyzwolenia systemu kapitalistycznego z tej niewoli. Bo kto to ma zrobić? Niema przecież jeszcze nigdzie systemu politycznego, który miałby odwagę radykalnie zerwać z kursem antykapitalistycznym, któremu w gruncie rzeczy od stu lat hołdują wszystkie systemy polityczne w Europie. Mamy dopiero tu i ówdzie pierwsze jaskółki, zwiastujące lepsze pod tym względem jutro, mamy dopiero pierwsze, nieśmiałe próby krytycznego ustosunkowania się władzy państwowej do wrzasku ulicy, pierwsze słabiutkie próby oporu przeciw atakom ofenzywy bezmyślnej demagogji.

Według Normana, znającego najlepiej na świecie mechanizm systemu kapitalistycznego, nie wytrzyma on obecnego przeciążenia dłużej, niż jeden rok. Co będzie potem? W powyższych dwuch zdaniach Norman o tem nic nie wspomina. Jest także wątpliwem, czy w pozostałej części listu była o tem mowa. Pisze przecież do swego francuskiego kolegi, który tak samo dobrze to przewiduje. Gdy mechanizm systemu kapitalistycznego ustanie i odmówi posłuszeństwa, świat pogrąży się w chaosie, przypominającym chaos rewolucji bolszewickiej w Rosji. Będzie to ostatnia stypa rozwydrzonego tłumowładztwa.

A potem? Potem wrócą w nowej edycji czasy wczesnego średniowiecza. Władza państwowa zwróci się z całą bezwzględnością i surowością, z całym arsenałem nowoczesnych środków przemocy przeciw tłu-

m o w i. Nie będzie miała nic, czem mogłaby okupić jego względy i poklask, bo po chaosie zostaną tylko gruzy — zmobilizuje więc wszystko, co może przydać się do utrzymania go w bezwzględnem posłuszeństwie. W tej surowej atmosferze wyrosną, w tej czy innej formie, pierwsze pędy n o w e g o s y s t e m u k a p i t a l i s t y c z n e g o, aby wnieść do niej trochę światła i ciepła, aby złagodzić ucisk i niewolnictwo mas, dając im dobrobyt.

A więc: tylko radykalne operacje, uwalniające system kapitalistyczny od „poprawek", narzuconych mu w ostatnich dziesięcioleciach przez doktrynę Marksa — w najszerszem tego słowa znaczeniu — zdolne byłyby załagodzić i w Polsce najostrzejsze skutki kryzysu gospodarczego. I, jak słusznie alarmuje autor powyższego artykułu, jest już ostatnia chwila, by to uczynić.

Powtarzaliśmy w tem piśmie raz poraz — aż może nawet do znudzenia czytelnika — że dopóki nie zostaną z naszego ustroju państwowego stanowczo usunięte różne zapory ustawodawcze i rozporządzeniowe, zrodzone z nazbyt skwapliwie i naiwnie realizowanych pojęć radykalnego „postępu", tak długo wszelkie wysiłki rządów, sejmów, sfer gospodarczych i całego społeczeństwa w kierunku zahamowania rujnującego kryzysu pozostaną bez praktycznego rezultatu.

Okazuje się bowiem już na całym świecie aż nadto wyraźnie i dotkliwie, że główną, fundamentalną przyczyną powojennego kryzysu jest lekkomyślne podeptanie logiki gospodarczej przez rozszalałą w swem doktrynerstwie demokrację, idącą — świadomie czy nieświadomie — na pasku wywrotowej, destrukcyjnej w każdym calu doktryny Marksa. I jakikolwiek kompromis, do którego tak skwapliwie dążą różni mężowie stanu we wszystkich niemal państwach, jest tu zupełnie wykluczony, gdyż same zasady

i psychika społecznego radykalizmu, w jakiejkolwiekbądź postaci, są djametralnie przeciwne prawom przyrody i podstawowej logice gospodarczej.

Z tego wynika jasno, jak na dłoni, że te państwa, które nie otrząsną się stanowczo z wszelkich bezpośrednich czy pośrednich naleciałości i wpływów socjalizmu i społecznego radykalizmu wogóle, muszą przygotować się na coraz dotkliwsze pogłębianie się u nich kryzysu gospodarczego, a w konsekwencji i polityczno-społecznego. Nie pomogą nic a nic dorywcza pomoc rządu, ani pożyczki, ani kredyty, ani kartele, ani ingerencja międzynarodowych instytucji finansowych. Wszystko to wpadnie w bezdenną studnię absurdalnego, sprzecznego samemu sobie w rezultatach radykalizmu socjalnego oraz śrubowanej coraz głębiej progresji świadczeń publicznych, która przez krótki czas tylko będzie w stanie utrzymać oficjalne budżety w sztucznej równowadze, ale potem zawieść musi, gdy zdolność płatnicza i wytwórcza społeczeństw się wyczerpie.

Jakież to są — w najważniejszych szczegółach — owe radykalne środki naprawy, które już jaknajrychlej należy przeciwstawić dalszej ekspancji demagogicznego absurdu? Są one dziś już aż nadto oczywiste, a mają podwójny charakter: techniczny i moralny.

1) Stanowcze, bezkompromisowe, także i konstytucją wyraźnie zagwarantowane, przywrócenie prawa własności prywatnej i to tak, aby nietylko żadne generalne ustawy bezpośrednio, ale również i system świadczeń publicznych pośrednio nie niszczyły prawa własności prywatnej.

2) Zastosowanie zasady w gospodarce państwowej, że trwała równowaga budżetu i wybrnięcie z kryzysu żadną miarą nie da się osiągnąć przez nacisk podatkowy — jak to się dziś wielu mężom stanu i skarbowcom wydaje — ale wprost przeciwnie: ulżeniem obywatelom ciężaru, dozwoleniem przyjścia im do oddechu i wzmożeniem przez to ich

prywatnego zarobku. Pozwalamy sobie tu stanowczą wysunąć tezę, że wzmożenie prywatnego dochodu i dobrobytu obywateli jest w dzisiejszych specyficznych warunkach daleko skuteczniejszem dla trwałej stabilizacji budżetu i waluty, niż coraz ryzykowniejszy nacisk śruby podatkowej. Państwo, chcąc zyskać, musi mniej żądać — oto aksjomat, który dla niejednego fiskalisty brzmi może paradoksalnie, zawiera jednak szczerą, realną prawdę.

3) Ponieważ wszyscy, bez różnic politycznych czy społecznych, wiemy już doskonale, że dotychczasowy przymus i nacisk różnorodnych „dobrodziejstw społecznych" nietylko celu swego nie osiąga, ale przeciwnie rujnuje — jak napad Tatarów — całe okolice kraju, wysysa z nich bezpłodnie ostatnie środki i powoduje w istocie ciężkie krzywdy dla szerokich mas, które nadto w wysokim stopniu demoralizuje, więc każde państwo, każdy rząd, powinny teraz zerwać stanowczo z wszelkim przymusem ubezpieczeniowym, mimo krzyku i wrzasku różnych radykalnych politykierów i dziennikarzy, którzy „z profesji" podnoszą larum, ale z tego tytułu w żadnym razie nie wywołają rewolucji, bo mas nie będą mieli za sobą.

Trzeba tylko śmiało kopnąć nogą w to nietykalne tabu t. zw. zdobyczy socjalnych, a każdy się przekona, że jak domki z kart się rozlecą, nietylko nie wywołując za sobą żalu i fermentu, ale wprost nawet powszechną ulgę.

Jak dawna Polska przeholowała z rozwydrzonym, warcholskim indywidualizmem, który dobro państwa podporządkował całkowicie swawoli i kaprysom jednostki, tak dzisiejsza Polska, ultradoktrynerska, przeholowała grubo z hasłem „zbiorowości", nazbyt podporządkowując jednostkę państwu. Zapomina się, że organizm państwowy składa się z indywidualnych komórek i że niszcząc te komórki, niszczy się stopniowo cały organizm. A przyczyniają się do tego nietylko doktryny socjalizmu i etatyzmu, ale również wszyscy ci, nawet umiarkowani ekonomiści i poli-

tycy, którzy — na podstawie całkiem fałszywego rozumienia sytuacji — prawią „wsiem, wsiem, wsiem“, że w dzisiejszych warunkach bytu społeczeństwo bez coraz większej ingerencji państwa obejść się nie może i że prawa są dziś już nietylko poto, żeby regulować stosunki między ludźmi nawzajem i między obywatelami a państwem, ale także i poto, aby wytyczać pracy obywatelskiej ścisłe tory i granice, w których ona, pod kontrolą policyjnego, a coraz bardziej zachłannego fiskalizmu i reglamentacji, może jedynie się poruszać!

I to, właśnie to, a nie co innego, jest kapitalną przyczyną katastrofy gospodarczej, na którą w takich warunkach niemasz oczywiście żadnego, naprawdę skutecznego lekarstwa.

Jest naturalnie jeszcze i druga przyczyna, bardzo ważna, ale bądź co bądź już wtórna: ów psychiczny „szał w kierunku nadprodukcji“ różnych sfer gospodarczych, mających nielogiczną pretensję utrzymania się na poziomie przedwojennym, mimo kompletnej zmiany warunków zarobkowania, skurczenia się rynków eksportu i osłabnięcia siły nabywczej społeczeństwa — o czem mówiliśmy już nieraz obszernie. Jest też i trzecia przyczyna: uparta niechęć sfer gospodarczych do zainteresowania się całokształtem spraw publicznych swego państwa, a ograniczenie się — metodą średniowieczną — do wąskiego zakresu własnych, doraźnych interesów. Wobec tego grają sfery gospodarcze, zwłaszcza u nas, ciągle jeszcze rolę płaczliwego petenta i „zawodowego lamentarjusza“ i brak na arenie, gdzie rozstrzygają się losy gospodarstwa krajowego i ustroju państwowego, tego właśnie czynnika w większej ilości, który w pierwszym rzędzie mógłby przyczynić się swym ciężarem gatunkowym do racjonalnej zmiany stosunków. Ale dopóki sfery gospodarcze nie zainteresują się czynniej różnymi innymi problemami państwowymi i na nich nie zaważą, dopóty prywatne ich postulaty nie znajdą pożądanego

posłuchu, a nawet nieprzyjazną wyrobią im w społeczeństwie opinję, gdyż każdy powie sobie w końcu:

„Skąd państwo ma ciągle popierać żądania kupców i przemysłowców, kiedy ci kupcy i przemysłowcy nie interesują się zupełnie najważniejszemi potrzebami państwa i reszty społeczeństwa i nie są przez to nikomu w niczem użyteczni!“.

Redakcja.

JASEŁKA.

Mocną stroną miesięcznika jest możność dojrzałego, głębszego, wszechstronnego ujmowania zagadnień i wypadków z pewnej perspektywy, czego nie jest w stanie robić prasa codzienna, goniąca z natury rzeczy za pierwszą lepszą sensacyjną pogłoską, którą nieraz musi potem dementować. Słabą natomiast stroną miesięcznika jest okoliczność, że podawane w nim do druku wypadki i sytuacje, z których wnioski swe wyciąga, z chwilą wyjścia z drukarni danego zeszytu często stają się już mniej aktualne lub zmieniają swe oblicze.

Ale i w tym ostatnim wypadku wartość syntezy w miesięczniku o tyle się nie zmniejsza, że poszczególne sytuacje i wydarzenia na arenie publicznej mogą wprawdzie w ciągu dni kilku lub kilkunastu pójść ad acta, niemniej jednak przyczyna, która je wywołała, najczęściej działa dalej i otwiera perspektywę dalszych, może nawet jeszcze ważniejszych wydarzeń.

Z tego więc punktu widzenia dalszej perspektywy, a w niej i „naszej polskiej przyszłości", poruszam tu sytuację Ligi Narodów wobec konfliktu chińsko-japońskiego, bez względu na to, czy w chwili ekspedycji niniejszego tomu miesięcznika sprawa ta będzie lub nie będzie zażegnaną. Bo jasnem jest, że w istniejących warunkach podobne konflikty mogą się lada dzień powtórzyć, z groźniejszym może nawet jeszcze rozmachem.

Wielką była idea Wilsona i to podwójnie: skonstruowania ośrodka międzynarodowego porozumienia i arbitrażu oraz wysunięcia tezy, że kodeks karny, który obowiązuje jednostkę, powinien obowiązywać także państwa. Jak każda wielka idea, tak i ta wymaga długiego nieraz czasu (bo-

daj nawet stuleci), aż ugruntuje się wszędzie i zyska praktycznie moc obowiązującą.

Na razie jednak idea ta, skrystalizowana w instytucji Ligi Narodów, odgrywa — przepraszam za szczerość — rolę zaiste tej cywilizowanej koszuli z haftem, w którą misjonarze starają się ubrać dzikusa-ludożercę, uznającego od niepamiętnych czasów tylko strój adamowy z listkiem figowym czy palmowym.

Społeczeństwom i państwom, najeżonym bagnetami i armatami, apoteozującym bohaterstwo w mordowaniu bliźniego, żyjącym od wieków ideą zaborczości politycznej i ekonomicznej (zwanej eufemistycznie partjotyzmem), pogrążonym w najgrubszym, najodynarniejszym materjaliźmie, zaproponowano zorganizowanie się w instytucję pokoju i sprawiedliwości, taką, do jakiej wzniesie się nasza cywilizacja może dopiero za tysiąc lat, a jaką malują nam na razie fantastyczne powieści, opisujące stosunki na Marsie.

To też nie w szczerej intencji — w tę przy dzisiejszym poziomie cywilizacji białej rasy stanowczo nie wierzę — ale poprostu z ciekawości i z jakiejś dyplomatycznej kurtuazji, dzicy wojownicy „cywilizowanego“ zachodu i wschodu składają chwilowo w kozły swe karabiny i inne narzędzia śmiercionośne i zastąpiwszy mundur i kask stalowy żakietem i cylindrem, zjeżdżają się raz po raz w różnych przyjemnych miejscowościach kuracyjnych, czy kąpielowych, czy alpejskich, aby rozpinając wzajemnie z rozczuleniem kamizelki, rzucać sobie . . . piaskiem w oczy.

Istne jasełka, za któremi kryje się najeżony bagnet nienasyconego zdobywcy i chciwa łapa niemniej nienasyconego geszefciarza. A wśród tego wszystkiego wyskakuje od czasu do czasu, jak Filip z konopi, jakiś „wybitny mąż stanu“ z rewelacyjną propozycją podpisania jakiegoś kawałka papieru z nową formułką, potępiającą z oburzeniem dzikie instynkta paskudnej ludzkości. Z obleśnym uśmiechem, ale z pompatycznym gestem podpisują się takie pa-

pierki, mające zapoczątkować ni mniej, ni więcej, jak złoty wiek, opisywany tak pięknie przez Owidjusza, kiedy to

... nec simplex turba timebat
Ora judicis sui, sed erant sine vindice tuti.

I kiedy to zgodna ludzkość, nie znając jeszcze mięsożerstwa, zbierała owoce z drzew i jagody z ziemi, a nie znała również „sosny górskiej, prującej w kształcie okrętu dalekie morza“. (Cóż na to dzisiejsze hiperdreadnaughty!).

Oto prawdziwa istota „braterskiego“ współdziałania narodów według szlachetnej, ale grubo przedwczesnej idei Wilsona.

Czy Liga Narodów spełnia istotnie swą rolę?

Fe, co za nietaktowne pytanie! — powie każdy wyfraczony i wyszamerowany dyplomata. Oczywiście, że spełnia! Wszak jeśli Bułgarja pokłóci się z Grecją o pograniczne napady band Komitadżich, to rozkaz Ligi Narodów (czytaj wyraźnie: Włoch, Anglji i Francji) natychmiast uśmierza te „walki“ i zmusza awanturników do powrotu do domu. Albo gdy rzeczpospolita Nicaragua „wyda wojnę“ rzeczypospolitej Costarice, to — po wyrżnięciu kilkuset ludzi z obu stron i przybrania się nowych prezydentów tych państw w kapiące od złota mundury swych nieboszczyków-poprzedników — arbitraż Ligi Narodów (poparty coprawda niekiedy pancernikami Stanów Zjednoczonych) przywraca „odrazu“ spokój i odnośny referent może złożyć na uroczystem posiedzeniu Ligi raport, że „l‘ordre règne a Costarica“!

A więc, proszę! Czarno na białem! Przecież jednak przed tą Ligą panuje respekt!

No, coprawda, nieco trudniej jest ze sprawami gospodarczemi lub z kurtuazyjnemi „nieporozumieniami“ państw europejskich. Ale i tu przecież każda sprawa jest skrupulatnie badana i „rozstrzygana“. Przecież każda taka sprawa, wniesiona np. na wiosnę, umieszczona bywa na porządku dziennym już zaraz w pół roku później, w jesieni, a wówczas — po świetnych przemówieniach różnych „wybitnych

mężów stanu" — odraczana bywa najsłuszniej do następnej wiosny dla umożliwienia sekretarjatowi generalnemu Ligi zebrania potrzebnych „materjałów". Sir Drummond czyni to najskrupulatniej, poczem, na wiosennem zgromadzeniu, wyłania Liga jeden lub kilka komitetów dla zbadania i zreferowania sprawy, a te komitety odraczają się, wyłaniając ze siebie szereg podkomisji, a te podkomisje odraczają się, wyznaczając referentów.

W następnej jesieni raporty referentów są gotowe. Podkomisje „pracują" nad nimi przez szereg miesięcy, potem zbierają się komisje, które znowu „pracują" przez szereg miesięcy, aż wreszcie (o ile ze względów kurtuazyjnych sprawa nie zostanie wogóle bezterminowo odroczona) którejś tam z rzędu wiosny lub jesieni wchodzi sprawa uroczyście na porządek dzienny Rady lub nawet całej Ligi.

A wówczas, oczywiście po świetnych przemówieniach „wybitnych mężów stanu", Liga, zachęcona po cichu przez przedstawiciela Anglji czy Francji, czy Włoch, czy wreszcie Niemiec, wydaje bezapelacyjny wyrok: Przekazać sprawę trybunałowi międzynarodowemu w Hadze dla wydania opinji prawniczej, czy odnośny paragraf statutu Ligi Narodów, czytany od początku do końca, ma to samo znaczenie, jak czytany od końca do początku?

Trybunał haski nie może jednak przystąpić odrazu do roztrząsania sprawy, na które czeka z zapartym oddechem świat cały. Nie może przecież załatwić na poczekaniu, od ręki, takiej np. doniosłej i prawniczo skomplikowanej kwestji, czy Stahlhelmowcy, przybyli na zjazd do Gdańska z Niemiec, mają prawo — z międzynarodowego punktu widzenia — zamordować polskiego kolejarza i porozbijać polskie skrzynki pocztowe na ulicach? Boć trybunał haski, to nie sąd pokoju w Koziej Wólce, wydający wyrok za wybicie zębów. Trybunał potrzebuje wpierw opinji ekspertów.

A więc pertraktacje dyplomatyczne między szeregiem państw zainteresowanych i neutralnych, desygnowanie ekspertów, udzielanie im instrukcji. Wreszcie, wreszcie eksper-

ci się zjeżdżają. Ale ponieważ interesy państw zainteresowanych oraz interesy mocarstw neutralnych są oczywiście djametralnie rozbieżne, więc raport komisji ekspertów dochodzi do skutku w ważnych sprawach europejskich głosami przedstawicieli Urugwaju i Paragwaju, najeżony szeregiem wotów separatów ze strony ekspertów Anglji, Francji, Niemiec, Włoch, Andorry, San-Marino i Stanów Zjednoczonych, zajmujących oczywiście odrębne stanowisko „obserwatora".

Po upływie czasu, odpowiedniego powadze trybunału, zbiera się wreszcie najwyższy organ sprawiedliwości międzynarodowej. Świat cały czeka z zapartym oddechem na wyrok: wolno rozbijać skrzynki pocztowe, czy nie wolno? Wszystkie strony zainteresowane i neutralne wysyłają najtęższych swych prawników i najtęższych znawców „prawa" międzynarodowego (hm! hm!). I znowu donoszą gazety o świetnych przemówieniach, które w kozi róg zapędziły argumentacje przeciwnika, przetrzymanego na miejscu wysłuchaniem 24-godzinnego przemówienia.

W końcu, w końcu trybunał wydaje wyrok. Ale wyroku tego nie wydaje bynajmniej oficjalnie, na piśmie, nie ogłasza go na uroczystem posiedzeniu wobec całego świata. Nie, tak lekkomyślnych , zawadjackich pociągnięć nie może robić trybunał międzynarodowy, jakby jakiś młodzik, w gorącej wodzie kąpany!

Jeden z członków trybunału otrzymuje poufną misję od reszty kolegów zawiadomić nieoficjalnie, szeptem, dziennikarzy o ogólnym tenorze wyroku, z tem, aby tenor ten przeniknął do Genewy drogą plotki i aby członkowie trybunału, przed oficjalnem ogłoszeniem wyroku wraz z motywami, mieli czas stwierdzić, czy ich z jakiejś strony coś nieprzyjemnego nie spotka. Bo bądź co bądź ostrożność jest matką mądrości, nawet w trybunale sprawiedliwości międzynarodowej i tam właśnie więcej nawet, niż gdzieindziej. Tą dowcipną „pocztą pantoflową" wyrok trybunału, trzymany na razie w oficjalnej tajemnicy, przenika do czuj-

nych a ciekawych uszu członków Ligi. A to, co przenika, wprawia słuchaczy w rzetelny podziw swym prawdziwie salomonowym charakterem. Wyrok bowiem brzmi: „Obie strony są niewinne z prawniczego punktu widzenia, z punktu widzenia ścisłej interpretacji danego paragrafu statutu Ligi Narodów. Wykonanie tego wyroku powierza się uznaniu Ligi".

Na tej podstawie przewodniczący Ligi, w przepięknem przemówieniu, apeluje do obu stron, aby na przyszłość zechciały i t. d., i t. d. Kończy z reguły apoteozą sprawności, użyteczności i autorytetu Ligi w międzypaństwowych stosunkach.

A rozbite skrzynki i trupy odesłane zostają — że użyję staroaustrjackiej nomenklatury — auf den Rechtsweg!

Taka miejwięcej, w obrazowem, chociaż wiernem przedstawieniu, jest działalność i procedura Ligi Narodów. Dobre to (choć nie całkiem), dopóki chodzi o drobiazgi. Ale gdy poważniejsze zajdą wypadki, gdy grzmią już karabiny maszynowe i armaty między dwoma „sprzymierzonemi i stowarzyszonemi" państwami, członkami Ligi? Albo gdy wpłyną na porządek dzienny żywotne interesy gospodarcze potężnych państw, krzyżujące się nawzajem? Albo gdy chodzi o jakieś porozumienie rozbrojeniowe między silnymi?

Tu już rola Ligi Narodów nietylko zawodzi, ale nikt się z nią nie liczy. Najważniejsze, najrealniejsze pertraktacje gospodarcze toczą się poza jej ingerencją, bezpośrednio między zainteresowanymi. Żadne większe państwo nie będzie się starać o kredyty przez pośrednictwo Ligi, ale zwróci się wprost do ich źródła. Przez Ligę kołatać mogą o pomoc finansową tylko drobne państwa, które też uzyskują tą drogą pomoc wzamian za kontrolę finansową i uroczyste przyrzeczenie, że będą grzecznemi dziećmi. Ale taka np. Anglja, starając się o pożyczkę we Francji czy Ameryce, nie będzie pytać o pozwolenie Ligi, której przewodniczącym może być w danej chwili np. przedstawiciel Urugwaju!

Ale w dziedzinie gospodarczej salwuje Liga przynaj-

mniej pewne pozory, nieraz względnie pożyteczne, ut aliquid fecisse videatur — inicjując np. międzynarodowe nadbanki, nadkomisje ekonomiczne i rolnicze i różne nadinstytucje. Natomiast staje się bezsilną już choćby wobec „przyjaznych" rokowań francusko-włoskich o parytet wojennego tonażu. Oba państwa prowadzą te długotrwałe rokowania i odgrywają przewlekłą komedję na przemian zgody i niezgody przecież tylko dlatego, aby mieć czas na wypełnienie pewnego programu gorączkowych zbrojeń. Jest więc i wilk syty i koza cała, bo tonaż pancerników rośnie w szybkiem tempie (zwłaszcza we Włoszech) i programowi rozbrojenia dzieje się o tyle zadość, że oba państwa głoszą przed światem, iż są w trakcie rokowań i każde z nich chce redukcji zbrojeń, a tylko drugie nie chce. A Liga Narodów i idea pacyfizmu wychodzą przy tem na . . . dudków (przepraszam za wyrażenie)! Bo gdyby Liga zechciała choćby w najdelikatniejszej formie interwenjować, to p. Grandi oświadczy poprostu, że do Genewy nie przyjedzie, no i . . . koniec!

A już najgorzej z Ligą, gdy zagrzmią armaty! Nietrudno zgadnąć, że w takim wypadku biedna Liga, która po dwunastu latach istnienia i nagromadzeniu olbrzymiej bibljoteki protokułów, nie była w stanie zdobyć się nawet na teoretyczne określenie pojęcia „napastnik", znajdzie się w arcykłopotliwej sytuacji i niewiele będzie w stanie złemu zaradzić. Bo kule armatnie nie są tak cierpliwe, jak gdańskie skrzynki pocztowe, nie mogą czekać na wyżej opisaną procedurę przez komisje, podkomisje i trybunały, ale lecą na wroga z szybkością prawie kilometra na sekundę. Nikt jednak, nawet największy sceptyk, nie byłby przypuścił aż takiej bezsilności Ligi, graniczącej wprost z komizmem, jaką wykazała na pierwszą wiadomość o rozpoczętej wojnie chińsko-japońskiej, gdy w Mandżurji zaczęły się już toczyć regularne bitwy.

Oto przedstawiciel Japonji oświadczył krótko i węzłowato, że rząd jego nie życzy sobie żadnej interwencji Ligi, bo sprawa powinna się załatwić tylko między stronami wal-

czącemi. Rząd zaś japoński posunął się jeszcze dalej, wydając niebywały dotąd nigdzie komunikat, iż on sam pragnie wprawdzie rozważyć pokojowe propozycje chińskie, ale „sfery wojskowe" nie chcą o tem słyszeć!! Wreszcie zarówno Japonja, jak i Chiny, odrzuciły kurtuazyjną propozycję Ligi załatwienia sporu przez komisję, złożoną z trzech Chińczyków i trzech Japończyków.

A tymczasem Japonja wprowadziła już do Mandżurji szereg dywizji, zajęła wielki szmat kraju i zablokowała porty tamtejsze silną eskadrą wojenną.

Z tej sytuacji znalazł w końcu urzędujący prezes Ligi takie tylko wyjście, że wystosował „serdeczny apel" do obu wojujących rządów, aby zechciały przecież jakoś... etc., etc.

Nie trzeba być aż wytrawnym dyplomatą, ani zapalonym pacyfistą czy paneuropejczykiem, aby zadać sobie mimowoli pytanie: poco u licha egzystuje ta Liga Narodów? Chyba poto, aby dać możność różnym ludziom do krasomówczych popisów i zyskiwania aplauzu! Bo pozatem nie rozwiązała Liga skutecznie ani jednego poważniejszego zagadnienia, nie powzięła żadnej skutecznej sankcji, mogącej utrwalić na serjo bezpieczeństwo choćby tylko w Europie, lub zatamować nieco szalejący kryzys gospodarczy. Natomiast — zdaniem naszem — przeszkadza statut Ligi do jedynie realnego i skutecznego unormowania stosunków na starej, ale dobrej podstawie „równowagi grożących sobie sił". Bo zostawione własnemu losowi państwa europejskie szukałyby instynktownie dogodnych sprzymierzeńców i wytworzyłby się szybko naturalny koncert przymierzy politycznych i gospodarczych, który stanowiłby bez porównania lepszą i realniejszą gwarancję pokoju, niż owa bibljoteka protokułów w sekretarjacie Ligi.

Prawda, że nie usunęłoby to niebezpieczeństwa nowej wojny światowej: Ale czyż Liga usunęła je i czy rebus sic stantibus będzie w stanie na serjo je usunąć? Czyż relatywne rozbrojenie, gdyby nawet zostało osiągnięte,

zmniejszy absolutną możliwość strzelania do siebie, choćby z nieco mniejszej ilości armat?!

Stanowczo nie. I dlatego — przy całej swej pokojowości i gotowości do wszelakich, byle wzajemnych rozbrojeń — dobrze zrobiła Polska, że przez usta p. ministra Zaleskiego wysunęła w kwestji rozbrojenia szczerze i otwarcie cały szereg zastrzeżeń, zwłaszcza ze względu na swe nader eksponowane położenie. Bo istotnie, cóż się stanie, gdy nas Rosja i Niemcy napadną? Oto, co nastąpi:

Sekretarjat Ligi dowie się o tem, gdy nieprzyjaciel wtargnie już głęboko do naiwnie rozbrojonego państwa. Potem zwoływanie nagwałt Rady Ligi, na które zjawią się oczywiście tylko jacyś drugorzędni przedstawiciele państw, gdyż żaden wybitny minister, ani premjer nie będzie się chciał angażować. Ci przedstawiciele zasłonią się brakiem instrukcji, mimo, że statut Ligi Narodów mówi wyraźnie, jak mają postąpić wszystkie państwa, zrzeszone w Lidze, wobec napastnika. Ba, ale teraz kwestja pryncypialna i pikantna, kogo uważać za napastnika? Czyją wziąć stronę? Liga nie lubi rozróżniać winowajcy od niewinnego. Ona woli zawsze rozciągać winę równomiernie na obie strony i wydawać salomonowe wyroki. Oczywiście trzeba będzie wybrać komisję, podkomisję, komitet ekspertów, potem zaapelować pryncypialnie do trybunału haskiego, ograniczając się na razie do „serdecznego apelu“ pod adresem Niemiec i Moskwy, aby przestały atakować Polskę, a pod adresem Polski, aby przestała atakować swych przeciwników — czyli poprostu przestała się bronić! A tymczasem wojska niemieckie staną już na lewym brzegu Wisły, a rosyjskie na prawym i zaczną się rokowania pokojowe między . . . Niemcami a Rosją o podział łupu.

W czasie tych rokowań mocarstwa zachodnie, zaniepokojone wzrostem potęgi niemiecko-rosyjskiej, zaproszą przedstawicieli Polski (już de facto nieistniejącej) do jakiegoś kurortu, nabesztają ich tam za „agresywność wobec są-

siadów“ i podyktują poniżające warunki wzamian za obietnicę interwencji, która ograniczy się do kiwnięcia palcem w bucie w stronę Niemiec i Rosji, aby rozbierając Polskę między siebie, uwzględniły bezwarunkowo „kulturalne potrzeby Polaków na ziemiach niewątpliwie etnograficznie polskich“.

Niechże mi kto zarzuci, że przesadzam, że inaczej się stanie, jeżeli Polska pokładać będzie dziecięcą ufność w pomoc Ligi i „zachodniej demokracji“!

Bieda, wielka bieda, że w epoce największych wydarzeń na świecie, w jakiej żyjemy, taki brak na zachodzie wielkich mężów stanu o światowej skali! Bo Mussolini jest wielkim tylko we Włoszech, a reszta świata niewiele go obchodzi. Zasklepił się kompletnie w interesach swej partji i swej doktryny, które obie rozciągnął na całe państwo. W sprawach międzynarodowych nie lubi głosu zabierać, a jeżeli wyjątkowo zabiera, to prawi równe, zdawkowe komplementa dziennikarskie pod adresem to Sowietów, to Węgier, to Niemiec, to nieszczęśliwej Ligi Narodów, której de facto wcale nie uznaje. A pozatem jest jeszcze Briand, który z młodego ongiś radykała stał się starym romantykiem, prawdziwym błędnym rycerzem, wyruszającym w świat, aby bronić sprawiedliwości, osłaniać wdowy i sieroty i zwalczać nieprawości — nie kopją, ale utopją. Wdzięczni mu być musimy w zasadzie, boć przecież chce dobrze, no, ale trudno traktować tego zbyt na serjo. Daleko ważniejszem jest dla nas realne przymierze z taką a taką ilością francuskich bagnetów.

A reszta?

Są mali ludzie i to w dodatku jeszcze skrępowani tysiącznymi względami na specjalne, demagogiczne stosunki w ich własnych krajach w prowadzeniu jakiejkolwiek racjonalnej, konsekwentnej, logicznej polityki dyplomatycznej. Bo demokracja tak we własnym kraju, jak na terenie międzynarodowym, poza frazesy, hamulce i tysiączne restrykcje wyjść nie umie. Aż rozpacz porywa, jak mało wybit-

niejszych talentów i męskiej woli wydała dotąd najbardziej przełomowa epoka w dziejach ludzkości! Jacy to ludzie zasiadali dawniej na kongresach wiedeńskich, berlińskich i t. p., a jacy w dzisiejszych wszystkich naradach, poczynając od kongresu wersalskiego? A przecież dzisiejsi dyplomaci i mężowie stanu dzierżą w swych rękach losy daleko większych spraw i obszarów, niż ich poprzednicy!

W takiej sytuacji, nie odmawiając oczywiście wszelakiej współpracy w dziele pokoju i starając się traktować jak najbardziej na serjo wszelkie w tym kierunku wysiłki Ligi Narodów, musimy jednak przedewszystkiem myśleć sami o sobie, o własnem bezpieczeństwie. I to myśleć i działać w dwóch kierunkach: w kierunku jak największego militarnego, a przytem i gospodarczego wzmocnienia państwa, oraz w kierunku wzmocnienia i rozszerzenia odpowiednich sojuszów — nietylko platonicznie-handlowych, ale wprost realnych przymierzy militarnych. Bo dzisiaj kupiec, ów legendarny kupiec, co to ponad ostrza mieczy nawiązywał i ułatwiał przyjazną wymianę handlową i kulturalną między państwami, już nie wystarczy, *o ile nie nastąpi wprzód porozumienie sztabów generalnych*.

Czego potrzeba dzisiaj zagmatwanym, wprost już ośmieszającym się stosunkom międzynarodowym w Europie? Momentu wzajemnego zaufania, jak się to oficjalnie mówi? Bajki! Nietyle wzajemnego zaufania potrzeba, boć ono bywa zawsze tylko konsekwencją pewnej normalizacji stosunków. Natomiast potrzeba w Europie przywrócenia w międzypaństwowych stosunkach pewnego autorytetu, obalonego z naiwną lekkomyślnością przez „zwycięską w wojnie światowej demokrację zachodu“. Krótko mówiąc — *potrzeba Europie wyżej wspomnianej równowagi sił zbrojnych, czyli równowagi zbrojnych przymierzy, trzymających się nawzajem w szachu*.

Do innego realnego załatwienia wzmagającego się po-

lityczno-społecznego kryzysu, rujnującego już nawet najbogatsze mocarstwa, cywilizacja w połowie XX-go wieku stanowczo jeszcze nie dorosła. Zejdźmy więc z chmur i powróćmy do jedynie skutecznego systemu „koncertu mocarstw“ wraz z ich słabszymi adherentami, gdyż to dopiero spełni na czas dłuższy postulat „gwarancji bezpieczeństwa“, będący dotąd pobożnym, ale nieszczerym celem całej dyplomacji już nietylko Europy, ale rasy białej wogóle.

Przymierze Ligi Narodów jest sztuczne, forsowane, a temsamem nierealne. Jest doskonałe do załatwiania spraw handlu narkotykami lub uśmierzania scysji pogranicznych między państwami trzeciorzędnemi. Ale jest oczywiście bezsilne i nieszczere w poważniejszych konfliktach.

To trudno — natura ludzka, jej dzika jeszcze chciwość i zachłanność, wymagają jakiegoś bezpośredniego autorytetu siły, któryby je trzymał na wodzy. A taki realny moment siły przeciwstawić sobie mogą wzajemnie tylko dwa lub trzy potężne przymierza w świecie cywilizowanym, najeżone bagnetami i działami. Może to nietaktownie mówić aż tak szczerą prawdę, ale tak jest w istocie i groza nowej wojny światowej daleko mniejszą byłaby w podobnym, szczerym rozkładzie sił, niż pod dzisiejszą egidą genewskich jasełek, z któremi w naprawdę ważnych sprawach nikt się nie liczy i nikt się liczyć nie będzie. Przecież żaden sztab generalny silniejszego państwa nie będzie liczyć się z „rozkazem“ jakichś cywilów w Genewie zaprzestania zuchwałego ataku, z którego dużych dla swego kraju spodziewa się korzyści, albo z a p r z e s t a n i a n i ę z b ę d n e j o b r o n y p r z e d t a k i m a t a k i e m! A ponieważ najlepszym, uznanym dzisiaj powszechnie w strategji systemem obrony przed gotującym się do podstępnego ataku nieprzyjacielem jest śmiała ofenzywa i jak najszybsze militarne zagarnięcie jak największej połaci nieprzyjacielskiego państwa, więc tembardziej w każdym danym wypadku może aeropag genewski stanąć przed kłopotliwym dylematem: kto jest napastnikiem, a kto napastowanym?

Natomiast w koncercie stojących naprzeciw sobie silnych, zbrojnych przymierzy sprawa przedstawiałaby się całkiem inaczej, daleko prościej i daleko racjonalniej. Każdy wiedziałby, czego się trzymać i jakie byłyby następstwa lekkomyślnego naruszenia pokoju. Każdy rząd, czy monarcha danego państwa wiedziałby doskonale z niedawnego cudzego doświadczenia, że wywołanie i przegranie wojny grozi mu rewolucją i sądem. Wiedziałby, że nawet wygrana z wielkim trudem wojna narazi zwycięzców na niezmierne ofiary, upadek gospodarczy, silny ferment socjalny i conajmniej dziesiątki lat biedy i wstrząśnień wszelkiego rodzaju. A przy dzisiejszych „postępowych" środkach walki tembardziej nie odważyłby się na wciągnięcie swego kraju i jego sprzymierzeńców w zawieruchę wojenną.

Dlatego koncert zbrojnych przymierzy w świecie cywilizowanym nie wykluczałby wprawdzie wojny w zasadzie, ale wykluczałby ją niemal w praktyce. Natomiast dzisiejsza łzawo-rzewna, romantyczna, a w gruncie rzeczy podstępnie nieszczera organizacja międzynarodowa stawia wojnę z patosem poza nawiasem na... papierze, ale w rzeczywistości zupełnie jej nie wyklucza, a nawet daje wymówkę wszelkim ambicjom zaborczym występowania przez swych delegatów w Genewie w roli „napadniętej ofiary".

Wszak tych sto czy ileś tam tysięcy wojska japońskiego, które w tej chwili Mandżurję poprostu zdobywa i porozumiewa się bez skrupułu z Sowietami o jej podział, idzie naprzód tylko z niewinnem hasłem uzyskania od Chińczyków zadośćuczynienia za zabójstwo jakiegoś kapitana, czego „niepoczciwi" Chińczycy nie chcą uczynić. Więc zapewne Chiny są w tym wypadku napastnikiem? A jednak armja japońska zalewa Mandżurję, rząd zaś w Tokio usprawiedliwia się wobec Ligi, że on żadnej wojny nie pragnie, ale generałowie nie chcą go słuchać...!

Czyż to nie krwawe kpiny z gadatliwej a niedołężnej instytucji genewskiej? Czyż nie byłaby tu stokroć skutecz-

niejszą zbrojna równowaga pewnych potężnych przymierzy dokoła Pacyfiku, a przedewszystkiem w samej Europie? Ocknijmy się z dziecinnej narkozy i spójrzmy na serjo, po męsku, prawdzie w oczy. Dopóki ludzie, a zwłaszcza rządy państw, nie zamienią się w aniołów miłości i zgody, dopóty jedyną realną gwarancją — choćby względną — pokoju i bezpieczeństwa, a co zatem idzie i normalnych stosunków gospodarczych, jest siła zbrojna. Przymierza jasne i wyraźne będą miały autorytet i w danym razie egzekutywę. Jednego zaś i drugiego brak zupełnie sielankowemu „stowarzyszeniu narodów".

Jakież z tego wszystkiego wynikają dla Polski praktyczne wskazania?

Otóż przedewszystkiem „blok państw agrarnych", ale blok, spojony nietylko handlem zboża, ale i politycznem i wojskowem porozumieniem. Nietyle unja celna jest nam niezbędną, ile przedewszystkiem militarna. Nie trzeba się tego wstydzić, nie trzeba zakrywać oczu fartuszkiem, jak panienka, której każą coś w towarzystwie zaśpiewać, ale dążyć wprost, otwarcie, do przymierza wszystkich państw środkowo-wschodniej Europy, z a g r o ż o n y c h w s p ó l n i e w s w e j e g z y s t e n c j i z e w s c h o d u i z z a c h o d u. A potem odpowiednie porozumienia i przymierza (bo bez przymierza porozumienie jest świstkiem papieru) z temi mocarstwami, które mają lub mieć będą realny interes we wspólnym froncie z blokiem środkowo-wschodniej Europy, przyczem w pierwszym rzędzie wchodzi w rachubę Francja, a zapewne i Włochy.

A w całej tej sprawie jak najbliższe, jak najwszechstronniejsze porozumienie polsko-węgierskie kapitalną odgrywa rolę. Z Węgrami bowiem, nietylko ze względu na pewne tradycje historyczne, ale i na obustronne nasze położenie geograficzne i etnograficzne, nie możemy mieć i nie będziemy mieć chyba nigdy sporu. A to najważniejsza podstawa wszelkich przyjaznych sąsiedzkich stosunków. Pozatem zaś Węgrzy czegoś pragną, w czem ewentualnie

chyba tylko Polska mogłaby im w danej okazji na serjo dopomóc. I jedna tylko Polska miałaby w tem pewien interes. Wreszcie Węgry stanowią naturalny pomost między nami a Italją. Nasz stosunek z Rumunją jest także prosty i jasny. Jesteśmy wspólnie zagrożeni zbrojną zaborczością Moskwy, a ideową zaborczością komunizmu. Inaczej ma się sprawa z Czechami.

Państwo czeskie, jak to każdy przyznać musi, wzdęło się nadmiernie zaraz w pierwszej chwili odzyskania niepodległości. Zajęło całe północne Węgry, naciągając niesłychanie etnograficzne hasło Wilsona. Z drugiej strony liczy w rdzennych Czechach ogromną mniejszość narodową w postaci przeszło trzech miljonów Niemców, którzy w Czechosłowacji stanowią element najzamożniejszy i najbardziej kulturalny. W razie dojścia do skutku Anschlussu austro-niemieckiego — który prędzej czy później zapewne nastąpi — znajdą się Czesi w arcyniemiłem położeniu. A wówczas nie pozostanie im nic innego do wyboru, jak tylko jedno z dwojga: rzucić się w ramiona Polsce, albo Prusakom. Bo dalsza wegetacja niewielkiego państwa, z trzech stron przez Niemcy okrążonego, z połową obcej ludności, a podminowanego silnie komunizmem, nie da się na dłuższą metę utrzymać. Nie da się utrzymać zwłaszcza z tą prawdziwie pruską butą, z jaką nasi pobratymcy z nad Wełtawy lubią niestety występować. A wówczas może odnowimy porozumienie, przerwane dawno, bardzo dawno, bo aż za czasów Bolesława Chrobrego. Brzmi to może trochę romantycznie w dzisiejszych warunkach, ale wiadomo, że historja zwykle powraca nakształt fali!

A w końcu — dla uzupełnienia całokształtu obrazu — czegóż jeszcze białej rasie potrzeba dla przezwyciężenia politycznej niepewności i kryzysu gospodarczego?

Proszę nieco głębiej wniknąć w panujące stosunki, proszę wsłuchać się w coraz wyraźniejsze, coraz lapidarniejsze enuncjacje różnych mężów stanu! Wszędzie ta sama w gruncie rzeczy przebija się troska i nuta. Wszędzie

dochodzą myślący i odpowiedzialni ludzie do przekonania, że jednym z najgłówniejszych hamulców jakiejkolwiek naprawy stosunków wewnętrzno-państwowych, czy międzynarodowych jest nadmiernie wybujała zachłanność sfer gospodarczych i rozwydrzony ponad wszelkie granice materjalizm. Niemasz tu żadnej zapory moralnej, a nawet rozumnie kalkulacyjnej, niemasz żadnego skrupułu w nadużyciu przemocy i siły w celowem pchaniu ludzkości w konflikty zbrojne. Moralność, którą chce Liga Narodów narzucić siłom zbrojnym, nie obowiązuje zupełnie drapieżnej zachłanności finansowo-przemysłowej, czy handlowej i zatrzymuje się tacito consensu gentium przed drzwiami każdego kantoru czy fabryki. Miljony żołnierzy mają ginać, cały świat ma pogrążyć się w długotrwałych katastrofach, byle tylko „rozwój gospodarczy" miał zapewnione coraz szybsze, coraz potworniejsze tempo. „Egoistyczny szał nadprodukcji" — powiedział słusznie Briand na ostatniem posiedzeniu Ligi. I w tym szale amerykanizacji, racjonalizacji i nadmiernej zachłanności produkcji i handlu leży właśnie zatruty cierń naszych powojennych stosunków, leży głównie źródło wzajemnego „przechytrzania się" na arenie konferencji międzynarodowych i największa groźba zbrojnych konfliktów. Zarobić, zarobić i zarobić — handel, handel i handel, bez granic i końca, a przedewszystkiem bez żadnego skrupułu! Bo czyż mniej mają skupułów bolszewicy w forsownem realizowaniu swych celów od wielkiej finansiery i przemysłu zachodu, które w imię nietylko bezwzględnego podtrzymania, ale nawet ustawicznej ekspansji swych ordynarnie materjalistycznych interesów, swej kramarskiej zachłanności, nie wahają się podszczuwać do wojen i podsycać krwawych rewolucji w obcych krajach?!

Tu więc nastąpić musi kardynalna reforma, bo sprawa zaszła już tak daleko, że nietylko całe kraje i społeczeństwa, ale i same owe wielkie „konspiracje gospodarcze" zaczynają bankrutować, wyrzucając na bruk dziesiątki miljo-

nów bezrobotnych, których naiwnie zdemokratyzowane społeczeństwa muszą z ruiną funduszów państwowych i prywatnych utrzymywać. Wobec takiej, bijącej w oczy katastrofy trzeba sobie raz nareszcie uprzytomnić, że ów bezkresny „rozwój gospodarczy“ nie jest wcale równoznaczny ze wzrostem dobrobytu i z wymaganiami prawdziwego postępu. Przeciwnie, jest równoznaczny w swych skutkach z gwałtownem cofaniem się wstecz, więcej nawet, bo jakgdyby z najazdem hord barbarzyńskich. Tylko, że hordy przemijają i nowe życie może zakwitnąć na pozostawionych po ich najeździe ruinach — gdy tymczasem „egoistyczny szał nadprodukcji“ tworzy ruiny trwałe, beznadziejne.

Ten szał, tę zachłanność, tę psychozę, bezwzględnie trzeba zahamować — mimo wszelkich frazesów sfer zainteresowanych oraz wielu ekonomistów o „niemożności zatrzymania machiny gospodarczego postępu“. Znamy ten frazes, znamy go dobrze — coprawda w nieco innej formie — jeszcze z 1914-go roku, kiedy to rządy mobilizujących państw wykręcały się wzajemnie przed sobą zapomocą „fachowej“ formuły, że raz puszczona w ruch machina mobilizacyjna zatrzymać się nie da!!

Otóż da się doskonale każdej chwili, przy pewnej dozie dobrej woli i rozumu. Podobnie da się zahamować ów nadmierny rozpęd hiperprodukcji, w imię którego — w najgłębszej istocie rzeczy — toczyły się nowoczesne wojny, w imię którego cierpi ludzkość pod każdym względem, zwłaszcza od kilkunastu lat ostatnich. Krasnomówstwo nie powinno dłużej tak suwerennie rządzić światem, a najprymitywniejszy instynkt samozachowawczy dyktować winien każdemu, naprawdę cywilizowanemu państwu bezsporną konieczność stopniowego zaprowadzenia pewnej „prymitywizacji“ w systemie życia gospodarczego i zahamowania rozwydrzonego, rujnującego „postępu“ w gospodarstwie krajowem.

Inaczej bowiem prymitywizacja ta nastąpi sama przez

się, siłą żywiołową, ale w nieuchwytnej już formie powszechnego bankructwa „gospodarki kapitalistycznej“ i groźnego wybuchu kwestji socjalnej w najradykalniejszej postaci *).

A najlepiejby było, najzdrowiej i najskuteczniej, gdyby taki prąd opamiętania wyszedł samorzutnie z rozumniejszych prywatnych sfer gospodarczych, zdolnych wznieść się do zrozumienia wielkiej prawdy, że grubym materjalizmem, pozbawionym wszelkich ideowych przekonań i moralnych hamulców, cywilizacja europejska i dobrobyt społeczny egzystować nie mogą.

J. O. B.

---

*) Że zalecana w tem piśmie i uzasadniana wielokrotnie „prymitywizacja“ produkcji nie jest — jak twierdzi wielu ekonomistów i przemysłowców — utopją, na to przytaczamy tu jeszcze jeden wybitny dowód z dni ostatnich. Ze względu na przesilenie gospodarcze, Ford zabronił w swych dobrach używania maszyn rolniczych, zastępując je siłą ludzką. W pewnym stopniu wsteczny ten system musi być wprowadzony wszędzie — co łatwo przyjdzie zwłaszcza Polsce — jeżeli nadprodukcja i nadmierna maszynizacja nie mają czynić coraz groźniejszych spustoszeń ekonomicznych i społecznych.

W SPRAWIE TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO

Zagadnienie kontroli konstytucyjności ustaw stanowi jeden z punktów niezbędnej w Polsce reformy Konstytucji. Jednakże przesadnem jest robienie z tej sprawy wielkiego hasła politycznego, niejako walki o symbol ładu, prawa i porządku. Jest to jeden z elementów zapewnienia w państwie porządku prawnego, ale nie jedyny, nawet nie najistotniejszy. Jego rozwiązanie może też być rozmaite. Projekt stworzenia specjalnego trybunału jest tylko jedną z możliwych form rozwiązania.

Kontrola konstytucyjności ustaw stanowiła przedmiot bardzo istotnych, teoretycznych sporów w okresie rozwoju szkoły prawa natury, gdy ujmowaną była jako sposób zabezpieczenia jednostki z jednej, a narodu, jako całości, z drugiej strony, przed grozą supremacji reprezentacji narodowej. Także w kolonjach angielskich, a później w państwach związkowych Ameryki Północnej, t. j. w Stanach i w Kanadzie, zagadnienie to przybrało wielkie znaczenie dzięki temu, że było symbolem wyzwalania się kolonji z pod władzy gubernatorów angielskich, a później formą praktycznego ustalania stosunku Unji do poszczególnych Stanów. W Polsce współczesnej, w okresie, gdy spór o suwerenność narodu stracił na politycznej aktualności, a państwo jest jednolite, niema powodu traktować tego zagadnienia inaczej, jak tylko z punktu widzenia techniki praworządności państwowej. Chodzi zatem o prostotę w konstrukcji i o unikanie stwarzania warunków dla zbędnych tarć i sporów. Dotychczas sprzeczne ze sobą postanowienia art. 38, 54 i 81 Konstytucji spowodowały, że sądownictwo zajęło stanowisko wyczekujące, nie przystępując do badania konstytucyjności ustaw, wobec czego nie stworzono precedensów

zwyczajowych, a tem samem zagadnienie, jako zupełnie świeże, może być rozstrzygnięte przez konstytucyjne prawo pozytywne.

Bogaty materjał porównawczy, dotyczący kontroli konstytucyjności ustaw, zawiera praca na ten temat d-ra Macieja Starzewskiego, która nadaje się doskonale jako teoretyczny referat wstępny do dyskusji. Powołanie się na tę pracę pozwala wejść wprost in medias res stosunków polskich bez powtarzania dokumentacji, dotyczącej tego zagadnienia w innych państwach. Praca d-ra Starzewskiego wykazuje niezbicie, że ochrona sądowa Konstytucji przed naruszaniem jej przez ustawy jest warunkiem ładu prawnego i że stanowi bynajmniej nie przeżytek, a rozwijającą się i doskonalącą instytucję prawa konstytucyjnego.

Dość wskazać na szereg nowych konstytucji, nie mówiąc już o typowym par excellence systemie amerykańskim, aby znaleźć na to dowody. W szczególności Austrja i Czechosłowacja rozbudowały trybunały konstytucyjne, a śmiałe podjęcie kontroli konstytucyjności ustaw przez sądy niemieckie ilustruje, że nietylko prawo pozytywne, ale i ewolucja stosunków faktycznych zmierza w tym kierunku. Pogląd, rozpowszechniany przez niektórych publicystów w Polsce, jakoby t. zw. „państwo prawne" miało się ku schyłkowi, a tem samem gwarancje konstytucyjności normodawstwa traciły rację bytu, nie wydaje się dostatecznie uzasadniony. Kryzys państwa prawnego istnieje, ale w innej zupełnie postaci. Nie oznacza on elastyczności prawa pozytywnego i słuszności jego zbyt rozciągłej interpretacji. Państwo z natury swej charakteryzuje się przedewszystkiem przez porządek prawny. A czem w tym porządku prawnym bardziej — tak, jak to ma miejsce obecnie — rozwija się prawo pisane, obejmując coraz to więcej dziedzin, tem potrzeba ładu prawnego daje się bardziej odczuć. Kryzys, o którym mowa, stwarza nową koncepcję prawa, dotyczy przedewszystkiem filozofji państwa i prawa. Grabarze „państwa prawnego" przeciwstawiają mu państwo

przyszłości, t. j. państwo, jako wykładnik sił społecznych. To przeciwstawienie ma swoje uzasadnienie, ale nie w ramach pozytywnego porządku prawnego. Poważnej ewolucji ulega cel, jakiemu służy państwowy porządek prawny, zadanie prawodawstwa nabiera cech nowych. Prawo nie służy do regulowania wolnego współżycia obywateli, jak to miałoby miejsce w typowem państwie liberalnem; prawo staje się funkcją działalności społeczeństwa. Cały rozwój ustawodawstwa, regulującego życie gospodarcze i społeczne, jest tego ilustracją. Normy prawne służą do reglamentacji produkcji, do regulowania cen, do pewnego oddziaływania na podział zysków. Ten stan rzeczy powoduje trudność formułowania nienaruszalnych zasad prawa, gdyż w odniesieniu do tych specjalnie zjawisk wszelkie zasady prawne, o moralność oparte, nie dają się formułować. W czasach, gdy prawa człowieka stanowiły prosty spis takich norm, jak nienaruszalność mieszkania, wolność osobista, własność, wolność słowa i przekonań, swoboda wyznania, tajemnica korespondencji i t. d., można się było łudzić, że wprowadzenie do konstytucji zasad prawnych, obwarowanych sankcjami, dać może raj na ziemi obywatelom i wyplenić swawolę i samowolę. Zasady takie były jednak zawsze niewygodne dla parlamentu. Dziś także walka z kontrolą konstytucyjności ustaw jest hasłem wielu obrońców parlamentaryzmu. Ale spór stracił na ostrości, bo każdy zdaje sobie sprawę, że zasady, które pragnęłoby się zawrzeć w konstytucji, siłą rzeczy noszą cechy ogólnych wskazań dla normodawcy, a nie norm prawa pozytywnego i dlatego ich ochrona prawna możliwa jest tylko w niezmiernie ograniczonym zakresie i tem samem trudno jest przez konstytucję nałożyć na parlament więzy, dotyczące materjalnej zawartości ustawodawstwa. Cała najistotniejsza dziś dziedzina życia społeczno-gospodarczego może znaleźć w konstytucji zaledwie ogólne wskazania, ale nie sposób zakreślić zasady prawne, ściśle określające ingerencję państwa w tej dziedzinie. Stąd słuszny w wielu

razach jest pogląd, że należy przedmiot, objęty przez Konstytucję, ścieśnić do zakresu, dającego się ująć w normach prawnych i przez to zwęzić jej działanie, ale przy tem zabezpieczyć porządek prawny.

To też nie można przeceniać znaczenia w życiu, z punktu widzenia materjalnej zawartości ustaw, kontroli ich konstytucyjności, ale przytem nie można nie stwierdzić, że we właściwym zakresie z punktu widzenia materjalnego, oraz w pełni z punktu widzenia formalnego, kontrola taka ma rację bytu.

Trzeba też podkreślić, że utrzymująca się za czasów rządów cesarskich w Niemczech teorja, uznająca, że podpis głowy państwa pokrywa ustawę przed zarzutami niekonstytucyjności, też nie może dziś być broniona i dlatego zwalczanie kontroli konstytucyjności z punktu widzenia obrony autorytetu głowy państwa nie ma racji bytu.

Konstytucja polska pod względem materjalnym stanowi, *jeżeli nie całkowity fundament porządku prawnego, to w każdym razie zbiór bardzo istotnych norm prawnych.* Normy te są raczej sztywne, obwarowane są gwarancjami formalnemi, tak co do sposobu ich zmiany, jak i nienaruszalności przez normodawstwo parlamentarne i rządowe. Konstytucja stanowi zatem prawo nadrzędne w stosunku do ustaw i do rozporządzeń. Praktyka państwowa pozostawiła otwartem zagadnienie sposobów przestrzegania tej nadrzędności, w szczególności wobec niepodjęcia tej odpowiedzialności przez sądy.

Konstytucyjność normodawstwa państwowego jest uwarunkowana zachowaniem form, przepisanych przez Konstytucję, oraz przestrzeganiem materjalnej treści postanowień Konstytucji. Uchybienie konstytucyjności może zatem nastąpić w ciągu pełnego okresu powstawania norm prawnych od chwili inicjatywy do chwili prawomocnego ogłoszenia. Następnie nasuwa się potrzeba ujęcia sprawy kontroli konstytucyjności ustawodawstwa w jego stosowa-

niu. Zarzut niekonstytucyjności może być wysunięty w procesach cywilnych i karnych przed sądami zwykłymi w sądownictwie administracyjnem i specjalnem, oraz w postępowaniu administracyjnem (przez organa władzy administracyjnej) i to z motywów: 1) materjalnej sprzeczności z Konstytucją, 2) formalnych uchybień, powodujących nieważność ustawy (np. brak wskazanego terminu wejścia w życie ustawy), 3) przekroczenia zakresu władzy przez władzę ustawodawczą (np. ustawa wkracza w dziedzinę niezawisłości sądów lub np. dekret z mocą ustawy wykracza poza zakres, dozwolony przez Konstytucję). Możliwe jest także, w szczególności w sądownictwie administracyjnem, wysunięcie zarzutów niekonstytucyjności istnienia jakiegoś organu administracyjnego, stworzonego przez ustawę. Zagadnienie niekonstytucyjnego działania władz wykonawczych wchodzi tu także, ale tylko pośrednio, w rachubę, gdyż kontrola konstytucyjności ustaw dotyczy, jak wskazuje nazwa, kontroli ustaw, a nie sposobu ich wykonywania i sposobu rządzenia. Zabezpieczenie konstytucyjności działania władz wykonawczych łączy się z całokształtem zabezpieczenia i kontroli legalności ich działania w postaci sądownictwa administracyjnego i częściowo kontroli parlamentarnej. Akt rządowy i administracyjny nie może naruszać ani konstytucji, ani ustaw zwykłych. W związku ze sprawą kontroli konstytucyjności ustaw wyjaśnienia wymaga jednak kwestja zasad postępowania władz administracyjnych i sądownictwa administracyjnego w wypadku zarzutu sprzeczności między Konstytucją a ustawą lub rozporządzeniem z mocą ustawy, służącem za podstawę dla danego aktu administracyjnego.

Rozpatrzmy zagadnienie potrzeby kontroli konstytucyjności ustawodawstwa, kolejno przechodząc poszczególne stadja powstawania i stosowania ustaw i norm im równorzędnych, aby ustalić niezbędne środki kontroli.

Pierwszem stadjum jest praca ustawodawcza parlamentu, w czasie której przestrzeganie zgodności z Konsty-

tucją jest przedewszystkiem uznanym we wszystkich parlamentach obowiązkiem przewodniczących izb. Marszałek Sejmu i marszałek Senatu obowiązany jest dopilnować przez Konstytucję wskazanych zasad procedury ustawodawczej, oraz wyłączać z pod obrad Izby wszelkie wnioski, sprzeczne pod względem materjalnym z obowiązującą Konstytucją. Praktyka większości państw wykazuje jednak, że ta kontrola jest niewystarczająca, a to dlatego, że zawsze zajść mogą przeoczenia, a pozatem interpretacja Konstytucji w ustawodawstwie pojmowana jest dość rozciągle, zależnie od tendencji politycznych, biorących górę w parlamencie. Dlatego trzeba uznać, że podpis marszałka Izby pod ustawą, przekazywaną Prezydentowi Rzeczypospolitej do podpisu, nie jest dostateczną gwarancją konstytucyjności ustawy. Ze względów praktycznych wydaje się jednak wskazane wykluczyć z pod ewentualnego dalszego badania konstytucyjności stronę formalną obrad Izby nad ustawą, uznając, że podpis marszałka Izby zamyka okres powstawania ustawy w Izbie i pokrywa wszelkie zarzuty formalne (np. quorum, ilość czytań i t. d.). Przemawia za tem wzgląd praktyczny na stałość i nienaruszalność ustawodawstwa. W wypadku dostrzeżonych omyłek lub uchybień winno być dokonane zrewidowanie ustawy z zachowaniem formalnej procedury ustawodawczej.

Sprawa komplikuje się zasadniczo w wypadku konfliktu co do interpretacji Konstytucji między obu Izbami, oraz np. w sprawie takiej, jak sposób znoszenia rozporządzeń z mocą ustawy — między Izbami, lub jedną z Izb a rządem. W tych wypadkach niemożliwe jest rozstrzyganie samowolne przez jedną ze stron, a konieczne jest prawnicze rozstrzygnięcie sporu przez jakiś organ orzekający. Możnaby stanąć na stanowisku, że decyzja należy do Prezydenta Rzeczypospolitej i że Prezydent rozstrzyga takie spory tak, jak to ma miejsce w systemie austrjackim. Ten sposób budzi jednak zastrzeżenia z tego względu, że nie chodzi tu o decyzję polityczną, a o ocenę prawniczą

sprawy i to w większości wypadków z punktu widzenia nie materjalnej zawartości ustawy, a procedury ustawodawczej. Rozstrzyganiu takich konfliktów należałoby nadać charakter sądowy, aby odjąć mu cechy sporu politycznego, dla państwa szkodliwego. O ile Prezydent ma wątpliwości co do zawartości przedkładanej mu do podpisu ustawy, to, według nowej Konstytucji, będzie zapewne mógł zastosować veto i wydać odnośne orędzie, natomiast, gdy ma wątpliwości formalno-prawne, należałoby tak rzecz ustalić, by ich rozstrzygnięcie było zupełnie oddzielone od ustosunkowania się politycznego do przedmiotu danej ustawy. Chodzi o to, by zarzut niekonstytucyjności był rzeczowo badany, a orzeczenie nosiło charakter precedensu na przyszłość. Kontrola taka byłaby zatem formalnie i materjalnie dalej idąca, niż uznawanie przez sądy w toku orzecznictwa zarzutu niekonstytucyjności ustawy, co, jak wiadomo, ma znaczenie dla danego konkretnego wypadku, a nie stanowi normy, ogólnie wiążącej.

Doświadczenie polskie wykazuje, że obecna Konstytucja zawiera lukę w dziedzinie załatwiania konfliktów konstytucyjnych w przedmiocie ustawodawstwa pomiędzy obu Izbami, oraz między każdą z Izb a rządem. W r. 1926, przy reformie Konstytucji, konflikt taki wybuchł i został załatwiony na korzyść Sejmu przez premjera Bartla, który, ująwszy rzecz czysto formalistycznie, nie przedłożył protestu marszałka Senatu Prezydentowi Rzeczypospolitej, tem samem dał rację Sejmowi i uniknął angażowania Prezydenta w konflikt. Na przyszłość takie obejścia nie są wskazane, szczególnie, że w danym wypadku, gdyby miał miejsce nie protest marszałka Senatu do prezesa Rady Ministrów, a uchwała Senatu, zwracająca się do Prezydenta, załatwienie sprawy bez wciągania w nią głowy państwa nie byłoby możliwe. W nowej Konstytucji trudno to zagadnienie pominąć. Chodzi jednak o to, by tak, jak w całości sprawy kontroli konstytucyjności ustaw, ograniczyć się do postanowień niezbędnych. Takiem ograniczeniem

do zakresu niezbędności wydaje się przyjęcie zasady, że prawomocne wysunięcie zarzutu niekonstytucyjności projektu ustawy i to tylko przez czynniki współdziałające w jej dochodzeniu do skutku, może mieć miejsce tylko w okresie czasu przed ogłoszeniem ustawy.

Potrzeba, by badanie zarzutu niekonstytucyjności mogło mieć miejsce na wniosek tych czynników, których odpowiedzialność czy to moralna, czy prawna, czy też polityczna, angażowana jest przy dochodzeniu ustawy do skutku, a więc Prezydent Rzeczypospolitej, Sejm, Senat, Rząd, ewentualnie Najwyższa Izba Kontroli (prawo budżetowe, odpowiedzialność materjalna państwa).

Natomiast po terminie ogłoszenia ustawy kontrola konstytucyjności winnaby mieć miejsce z inicjatywy tych władz, które do wykonywania i stosowania ustawy są powołane. W ten sposób wyłączałoby się już obie Izby Ustawodawcze i N. I. K. Pomysł nadania stałego uprawnienia zaskarżania przez parlament aktów administracyjnych z tytułu ich niezgodności z normami konstytucyjnemi wydaje się zbyt ryzykowny i zdaje się, zresztą, realnie przez nikogo nie jest broniony. Wystarcza zupełnie konstytucyjna odpowiedzialność ministrów.

Ustalenie kompetencji organu, orzekającego o konstytucyjności projektowanych ustaw lub ich części z punktu widzenia formalnego i materjalnego, wymaga bardzo dużej ostrożności, tak, by nie wprowadzić zbytniego skrępowania głowy państwa. Nie wydaje się np. wskazane, aby Sejm, Senat i Rząd mogły zaczepiać każdą ustawę przed jakimś trybunałem w chwili, gdy ustawa przedłożona jest Prezydentowi do podpisu. (Uwaga: oczywiście w systemie pełnej dwuizbowości możliwość konfliktu między Izbami jest o wiele mniejsza i znaczenie praktyczne całego zagadnienia tem samem mniejsze). Zarzut winien być wysunięty przez daną Izbę, czy przez rząd i przedkładany Prezydentowi. Jest rzeczą Prezydenta spowodować rozpatrzenie sprawy, jeżeli uzna zarzut za poważny. W ten sposób zwiększyłby

się autorytet Prezydenta, zmniejszyła pokusa wysuwania takich zarzutów, a istniałaby gwarancja konstytucyjności ustawodawstwa. Natomiast, logicznie biorąc, jeżeli raz Prezydent nie bierze na siebie rozstrzygnięcia zarzutu, a zwraca się do instancji sądowej, to orzeczenie tej instancji winno być wiążące i albo powodujące, że projekt upada automatycznie, albo, jeżeli zarzut niekonstytucyjności zostanie odrzucony, wykluczający i w przyszłości zaczepianie go z tego samego powodu. Dlatego wydaje się wskazane, aby tę wstępną kontrolę konstytucyjności ustaw przeprowadzało to samo ciało orzekające, które sprawować będzie następną kontrolę konstytucyjności po prawomocnem ogłoszeniu ustawy.

Ta następna kontrola ustaw winna się ograniczyć do materjalnych postanowień ustaw, a nie obejmować już kontroli nad procedurą dojścia ustawy do skutku. Ewentualne uchybienia proceduralne pokrywać winien podpis Prezydenta i ogłoszenie w sposób, przez prawo przewidziany. W tem znaczeniu, ze względu na autorytet władzy ustawodawczej, dopuszczanie badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych przez sądy, nie jest wskazane.

Wyjątek stanowić tu muszą rozporządzenia z mocą ustawy, które ze względu na ład prawny nie mogą być z pod kontroli formalnej wyjęte. Kontrola może tu dotyczyć podwójnego zagadnienia: czy dana norma rozporządzenia z mocą ustawy mieści się w ramach przedmiotu, dopuszczalnego dla rozporządzeń, według Konstytucji, oraz czy dana norma mieści się w ramach ustawy o pełnomocnictwach? Jeżeli chodzi o stosunek rozporządzenia do ustawy o pełnomocnictwach, to możnaby ze względów praktycznych stanąć na tem stanowisku, że kontrola należy do parlamentu, a sądy i władze nie mają tu nic do powiedzenia, przynajmniej z chwilą zebrania się parlamentu. Rozporządzenie z mocą ustawy, jeżeli nie byłoby przez parlament zniesione, pozostawałoby w mocy. Natomiast stosunek zawartości rozporządzenia do przedmiotu, prze-

widzianego dla rozporządzeń przez Konstytucję, winien ulegać kontroli i nie może być ze względu na ład prawny wyjęty z zakresu dopuszczalnego w toku orzecznictwa zarzutu niekonstytucyjności.

Tak zwana następna kontrola konstytucyjności ustawodawstwa może być oparta o daleko różniące się od siebie zasady.

Kto może orzekać niekonstytucyjność danego postanowienia ustawy? Tendencje mogą być dwie — albo każda władza w konkretnym wypadku, mająca zastosować ustawę, albo specjalny organ orzekający, do którego zwracać się muszą i którego orzeczenie zastosować muszą inne władze. Ten drugi system specjalnego organu wydaje się mieć niezaprzeczoną przewagę nad pierwszym, gdyż nadaje sprawie badania konstytucyjności należytą wagę oraz zapewnia powszechną legalność. Orzekanie niekonstytucyjności przez poszczególne sądy zwykłe i specjalne, oraz uznawanie zarzutu niekonstytucyjności przez władze administracyjne w poszczególnych wypadkach kryje w sobie niebezpieczeństwo zbyt dowolnej interpretacji Konstytucji, a w każdym razie wymaga długiego czasu, nim jakaś interpretacja nabierze cech normy, ogólnie obowiązującej. To też stosowany naogół w krajach, gdzie istnieje kontrola konstytucyjności, system, że w wypadkach wątpliwości władza publiczna winna zwracać się do Trybunału Konstytucyjnego, orzekającego w sposób powszechnie wiążący, wydaje się lepszy. Sąd zawiesza postępowanie i zwraca się o autentyczną wykładnię do trybunału — to wydaje się najzdrowszą formą. Tak samo postępuje rząd, gdy jakiś organ administracyjny ma wątpliwość co do konstytucyjności normy ustawodawczej.

Do szczegółowych postanowień należy określenie, czy ów najwyższy organ orzekający, zwany naogół trybunałem konstytucyjnym, ma orzekać na wniosek każdego sądu, czy tylko poszczególnych sądów najwyższych. To nie jest sprawa istotna, wymagająca ujęcia w Konstytucji. Nato-

miast bardzo istotne znaczenie ma zagadnienie, czy strona w procesie lub osoba w postępowaniu administracyjnem ma mieć prawo prawomocnego zwracania się do owego trybunału z zarzutem niekonstytucyjności, czy też prawo wnoszenia tego zarzutu ma przysługiwać tylko władzy publicznej? Wzgląd na idealną sprawiedliwość wskazywałby na słuszność przyznania tego prawa też stronom i osobom, ale znów wzgląd praktyczny i wzgląd na autorytet sądów i władz rządzących wskazuje, że celowiej jest uzależnić wnoszenie takiego zarzutu od przyjęcia go przez daną władzę, t. j. przez sąd albo przez rząd.

Niemniej ważną sprawą jest kwestja znaczenia orzeczenia niekonstytucyjności normy ustawodawczej przez powołany do tego trybunał. Chodzi o to, w jakim terminie norma, uznana za niekonstytucyjną, przestaje obowiązywać, czy od chwili wydania, czy od chwili uznania za niekonstytucyjną, czy w innym terminie. Znoszenie od chwili wydania normy prawnej, ze względu na ład prawny i autorytet ustaw, nie jest wskazane. Przecież trudno zapominać, że niekonstytucyjność ustawy jest rzadkim wyjątkiem i nie można dopuszczać, aby kontrola konstytucyjności mogła podważać autorytet ustawodawstwa. Zachodzi zatem pytanie, czy trybunał orzekający, za wzorem trybunału austrjackiego, w obawie przed stworzeniem próżni prawnej, ma mieć prawo określania w orzeczeniu późniejszego terminu (w Austrji 6 miesięcy), w którym dana norma przestaje obowiązywać. Zagadnienie to wymagałoby przedyskutowania. Przepis austrjacki jest prawniczo rażący, ale jest celowy.

Jeżeli staje się na stanowisku jednego organu sądowego, orzekającego o zarzutach niekonstytucyjności ustaw, to trzeba się pogodzić z pojęciem „trybunał konstytucyjny", a tylko rozpatrzeć trzeba, w jaki sposób ten trybunał ma być powoływany. Wydaje się, że są trzy zasadnicze koncepcje, z pośród których możnaby wybierać:

1) Trybunałem Konstytucyjnym jest sąd najwyższy;
2) Trybunał składa się z delegatów sądów najwyższych i nominatów Prezydenta;
3) Trybunał wybiera częściowo parlament, a częściowo mianuje Prezydent.

Zachodzi też w punkcie 2) i 3) pytanie, czy sędziowie trybunału muszą być prawnikami, czy też nie. W Austrji np. nie jest to wymagane. Mam wrażenie, że ze względu na tendencję, wydaje się słuszną, nadania trybunałowi charakteru ściśle prawno-sądowego, a nie politycznego, należy się opowiedzieć za tem, że sędziowie winni być prawnikami, a sposób powoływania trybunału według powyższego punktu 2).

Przytem Trybunał Konstytucyjny mógłby przejąć też funkcje Trybunału Kompetencyjnego i ewentualnie inne, mniej ważne funkcje jurysdykcyjne. Natomiast nie wydaje się wskazane łączenie go z Trybunałem Stanu, który jest sądem politycznym, stosującym, z natury rzeczy, specjalne kryterja.

Streszczając się, wydaje mi się, że Konstytucja winna w sprawie konstytucyjności ustaw objąć postanowienia, dotyczące następującego przedmiotu:

1) tworzy się Trybunał Konstytucyjny;
2) Trybunał składa się z prawników, częściowo delegowanych przez sądy najwyższe, a cześciowo mianowanych przez Prezydenta (ewentualnie dopuszczalne co do połowy terno, ustalane przez Senat);
3) na żądanie Prezydenta Trybunał orzeka o konstytucyjności projektów ustaw, uchwalonych w parlamencie i ewentualnie wydaje opinje co do wykładni Konstytucji;
4) Trybunał orzeka o konstytucyjności poszczególnych norm ustawodawczych, z punktu widzenia

materjalnego, na wniosek określonych w ustawie sądów i władz;

5) orzeczenia Trybunału, wydane ad p. 4), mają moc ustawy;

6) rozporządzenia z mocą ustawy podlegają orzecznictwu Trybunału narówni z ustawami pod względem materjalnym, a także z punktu widzenia zgodności ich przedmiotu z zakresem, przewidzianym w Konstytucji dla rozporządzeń z mocą ustawy.

Adam Piasecki.

SIEDEM NAJJASKRAWSZYCH POMYŁEK W HISTORJI

Wśród licznych i różnorakich czasopism amerykańskich, jednem z najciekawszych jest „Forum and Century — the magazine of controversy“. Na łamach tego miesięcznika, niby ze starożytnego rostrum, wolno każdemu wystąpić ze swemi przekonaniami, jakiemi by one nie były — wszelkie też tematy są tu w dyskusji poruszane.

Ciekawym i pobudzającym czytelnika do umysłowych wysiłków jest rozpisany we wrześniowym numerze „Forum“ konkurs na zestawienie siedmiu największych pomyłek, popełnionych w historji świata.

Chodzi o pomyłki jaskrawe, których można było uniknąć, a które pomściły się na swym sprawcy. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że historja pełną jest tego rodzaju błędów i że łatwo będzie wziąść udział w konkursie. Chcąc jednak konkretyzować, napotyka się na trudności: niełatwo przychodzi pomyłkę wybrać, ważność jej uzasadnić, a uczynić to krótko i węzłowato — ilość bowiem dozwolonych słów ograniczona jest do tysiąca dwustu.

Może zainteresuje czytelników niniejsze zestawienie, przesłane do udziału w konkursie.

Pomyłka 1. Kampanja turecka na Wiedeń w r. 1683 i odsiecz, dana Wiedniowi przez Jana Sobieskiego — pomyłka tak z polskiej strony, jak i z tureckiej. Cios, pod Wiedniem otrzymany, podcina ostatecznie turecką przewagę w Europie; Polacy zaś zbłądzili, angażując swe siły na zachodzie, kiedy na wschodzie leży dziejowe posłannictwo Polski. Jako przedmurze Chrześcijaństwa i cywilizacji, koncentrując swe wysiłki w pozyskaniu Moskwy dla zachodniej kultury, mogła Polska zmienić istotnie bieg historji. Zapłatą zaś za odsiecz, daną Wiedniowi, staje się po równo dziewięćdziesięciu latach — udział cesarstwa w rozbiorze Polski.

Pomyłka 2. Piotr Wielki, gwałtem cywilizujący Rosję. Cywilizujący, to jest zachodnim, europejskim pokostem powlekający barbarzyńską mieszaninę rozmaitych niedojrzałych ras, nie zważywszy, że wówczas narodu rosyjskiego, jako takiego, jeszcze nie było. Mieszanina Normandów, Słowian i Mongołów, o bizantyńskiej mentalności, którą to mentalność sam Piotr Wielki wzmocnił jeszcze za pośrednictwem Cerkwi, kultury zachodniej nie była w stanie strawić. Prowadząc dalej dzieło Piotra, Katarzyna II-ga zatruła umysły podgolonych z europejska mużyków racjonalizmem francuskim Voltaira i Roussa. Oto zarodek dzisiejszego stanu Rosji. Republika Sowiecka nie jest bowiem dziełem narodu — wewnętrzny rozstrój Rosji sprawił, że komuniści wybrali ją jako najlepszy teren dla eksperymentów!

Pomyłka 3. Napoleon III, dopuszczający zwycięstwo Prus nad Austrją w roku 1866. Napoleon III, występujący w roli pośrednika na konferencjach pokojowych w Pradze i Wiedniu, naciskiem swym zmusza Austrję do ustąpienia Prusom pierwszorzędnego stanowiska w Rzeszy Niemieckiej, do uznania okupacji pruskiej w Hanowerze, Hessji, Nassau i Frankfurcie, oraz do oddania Wenecji sprzymierzeńcowi pruskiemu — Włochom. Prusy, odtąd najsilniejsze w Europie pod względem militarnym, stojąc na czele zorganizowanego w r. 1867 Związku Północno-Niemieckiego, szybko samemu Napoleonowi III-mu odbierają naczelne miejsce w europejskiej polityce. Francusko-pruska rywalizacja prowadzi do wojny 1870-go roku — klęską pod Sedanem płaci Napoleon za politykę swą z roku 1866-go, której dalszym skutkiem jest wojna r. 1914-go. Wojna światowa zaś, choć zakończona zwycięstwem Francji, pociągnęła za sobą kataklizm, z którego niewiadomo, czy Europa podźwignąć się zdoła!

Pomyłka 4. Za „Kulturkampf" płacą Niemcy utratą „korytarza gdańskiego". Rozpoczynające „Kulturkampf" prawa „majowe" z roku 1873-go najdotkliwiej dojmują

prowincjom, zabranym przez Niemców Polsce. Kulminacyjny punkt walki niemczyzny z polskością — Komisja Kolonizacyjna — mająca ostatecznie wynarodowić polski kraj, osiąga skutek, celowi jej wprost przeciwny. Prześladowania wiary i narodowości wywołują wzmożenie powoli słabnącego ducha patrjotyzmu — opór znienawidzonemu wrogowi wyrabia tak zresztą rzadką u Polaków solidarność narodową, a rozbudzone poczucie polskości szerzy się na Śląsku i w Prusach Zachodnich. Zahartowany niewolą element polski korzysta z pierwszej sposobności, by odzyskać niezależność. W r. 1918-tym Niemcy tracą księstwo Poznańskie i śląskie zagłębie węglowe, a przez terytorjum Prus wschodnich otwiera sobie Polska drogę do Bałtyku. Z punktu widzenia niemieckiego był więc „Kulturkampf" błędem kapitalnym — utrata Górnego Śląska i Korytarza gdańskiego pozostaną najdotkliwszym cierniem w niemieckim boku.

Pomyłka 5. Największa chluba Anglji, „Magna Charta" — jedna z najgrubszych pomyłek w historji. Król angielski Jan Bez Ziemi, pobity w r. 1215 przez Francuzów pod Bouvines i zagrożony buntem baronów, wystawia „Magnam Chartam libertatis", rozszerzającą przywileje na ogół szlachty. Oto początek przewagi ilości nad jakością w rządach: odtąd decyzja zależeć będzie nie od rozsądniejszych, lecz od liczniejszych, często powodowanych demagogją, bo posiadających psychologję tłumu. Błąd ten, jeden z najstarszych w historji, jest podłożem wszystkich niedomagań dzisiejszego ustroju parlamentarnego, opartego na wybujałym indywidualiźmie. Gdyby jednostki, zamiast się upajać czczą frazeolją, przejęte były ideą solidaryzmu, państwa i rządy nie stałyby dzisiaj wobec dylematu, z którego istotnie wyjście znaleźć trudno.

Pomyłka 6. Pozbawienie Niemiec wszystkich kolonji oraz użycie wojsk „kolorowych" w wojnie światowej. Każdemu narodowi niezbędne jest ujście dla nadmiaru jego ludności, produkcji, siły. Traktaty pokojowe, które pozba-

wiły Niemców naturalnego ujścia do kolonji, utrzymują Niemcy, a co za tem idzie i Europę, w stanie ciągłego wrzenia. Użycie wojsk „kolorowych“ do walki z białemi stanie się niewątpliwie przyczyną utraty wszystkich kolonji — zniweczeniem prestige‘u białej rasy i dlatego uważać je należy za jedno z najfatalniejszych posunięć politycznych naszej doby.

Pomyłka 7. Błędem Stanów Zjednoczonych Ameryki płn. jest mieszanie się w sprawy europejskie, zwłaszcza zaś udział w wielkiej wojnie. Stany Zjednoczone najpierw pożyczyły państwom europejskim pieniędzy, potem zaś dostarczaniem żołnierza i amunicji przyspieszyły ruinę tychże państw. Europa, pozostawiona sama sobie, toczyłaby swe wojny na mniejszą skalę, nie doszłaby do stanu, w jakim znajduje się dzisiaj — ruina zaś Europy pociągnie za sobą koniecznie ruinę Ameryki: kto dłużnikowi swemu pomaga do zbankrutowania, nie może w żadnym razie sam uniknąć szkody!

Powyższe pomyłki uznaliśmy kapitalnemi na następujących podstawach. Co do pierwszej: Polska, a z nią cała Europa, dopóty zaniedbują rozwiązanie kwestji wschodniej, aż Wschód ten całemu światu staje się groźbą zagłady. Do przyczyn powstania tej groźby — bolszewizmu — odnosi się pomyłka druga. Przenosząc się ku środkowi Europy, natykamy się na pomyłkę trzecią: zniweczenie Austrji — o której powiedziano, iż gdyby nie istniała, należałoby ją wymyśleć — a natomiast wzrost potęgi pruskiej, tak dla spokoju europejskiego niebezpiecznej i rozjątrzonej obecnie do ostateczności. Z punktu zaś widzenia ekonomicznego i społecznego przekleństwem doby obecnej jest tryumf indywidualistycznego egoizmu, podczas gdy jedynie solidaryzm wybawić nas może! Skutkiem pomyłki 6-tej może nastąpić koniec przewagi „białych“, zwłaszcza, że ostatni szaniec białej rasy, Stany Zjednoczone, jak wykazuje pomyłka 7-ma, również chwiać się już poczyna!

Matylda Sapieżanka.

NA MARGINESIE METODY PISARSKIEJ ROMANA DMOWSKIEGO

Świeżo wydana praca Romana Dmowskiego p. t. „Świat powojenny i Polska“ (Warszawa 1931) pod względem teoretycznym, zarówno jak i metodologicznym zasługuje na większą uwagę, zwłaszcza w miejscu, oświetlającem ustrój i wogóle problemat bolszewicki.

W drugiej części tej pracy, pod tytułem „Polityka“, znajdujemy dwanaście rozdziałów, poświęconych Rosji.

W rozdziale pierwszym autor wyjaśnia potrzebę oczyszczenia gruntu, t. j. wyzbycia się fałszywych poglądów na Rosję, drogą realnego traktowania tego zagadnienia.

Opierając się na tem, w zasadzie słusznem założeniu, autor w rozdziałach następnych analizuje Rosję pod względem geograficznym, historycznym, etnicznym i politycznym i omawia w świetle historycznem jej stosunek do Polski, Chin i Azji. Oprócz popularnego sposobu przedstawienia sprawy, nie znajdujemy tam jednak żadnego materjału nowego, za wyjątkiem chyba opisu wysiłków osobistych autora na polu ułożenia stosunków polsko-rosyjskich jeszcze za czasów jego udziału w przedwojennem życiu politycznem.

Najciekawszym natomiast jest rozdział X-ty, poświęcony wyłącznie zagadnieniom ustroju Rosji sowieckiej i stanowiący właśnie dla nas przedmiot specjalnego zainteresowania.

Kwestję tę rozpoczyna autor od charakterystyki rewolucji bolszewickiej, w której, jak twierdzi, rolę zasadniczą odgrywała nietyle świadomość bolszewicka, ile raczej głębsza logika, tkwiąca w realnych warunkach życia rosyjskiego.

Nie przytaczając żadnych argumentów lub komentarzy, chociażby pobieżnie oświetlających istotę owej „świadomości“, przechodzi autor do wyjaśnienia drugiej połowy powyższego zdania, twierdząc, że na rewolucję bolszewicką wpływały różnorodne czynniki historyczne i polityczne. Tu poraz pierwszy spotykamy się z pewnego rodzaju „rewelacją“, że tym czynnikiem było dwuwiekowe jarzmo mongolskie, stanowiące jakoby szkołę dziejową, decydującą o późniejszym charakterze państwowości moskiewskiej i wychowującą czynnik polityczny narodu.

Podając to założenie w charakterze aksjomatu, w dalszym toku swych rozważań usiłuje autor uzasadniać je drogą analizy tej względnej uległości wobec władzy mocnej i łamiącej wszelki opór, a skłonności do buntu wobec słabej władzy, łączącego się z anarchją i niszczycielstwem, wzmocnionem przez pierwiastek stepowy.

Na tem, nader trafnem spostrzeżeniu, skądinąd zresztą nie stanowiącem przywileju samej tylko mongoljady, autor kończy swe dociekania, tworząc jakby pierwszą przesłankę o charakterze historyczno-etniczno-politycznym, jako podwalinę do uzasadnienia bolszewizmu współczesnego.

Poprzestając na tak szeroko rozpiętej analogji, autor uważa to za dostateczne, aby przejść do określenia samego bolszewizmu.

W formule autora wypada ono bardzo dziwnie, gdyż po skonstatowaniu faktu, zrozumiałego zresztą i dla laika, że bolszewizm jest kierunkiem najskrajniejszym, autor, zamiast dalszego określania jego istotny, przechodzi na temat, nic nie mający wspólnego z tą definicją; powiada bowiem, że ponieważ bolszewizm nie miał żadnego rywala, więc jedynie tylko dla tego zdobył sobie niezachwianą pozycję strategiczną.

Oddalając się od analizy istotnych przyczyn pojawienia się bolszewizmu, a zwłaszcza programu bolszewickiego, jako najkonsekwentniejszego z wszelkich tendencji socjalistycznych, autor — wbrew rzeczywistości — twierdzi, że

bolszewicy skorzystali z wieloletniej pracy socjalistów wszelkich odcieni, która sprawiła, że wyraz „Marks“ pozyskał ogromną siłę sugestyjną.

Na czem polegała ta sugestja i jak ją należy rozumieć, o tem autor milczy.

Również z podobnej formie powierzchownej traktuje autor kwestję udziału żydów w rewolucji, bez których, jak powiada, nie miałaby ona powodzenia. Powodzenie to mogą bolszewicy zawdzięczać tylko Marksowi, który powiązał ich z żydami.

Jakkolwiek ten argument co do swej istoty jest słuszny, jednakowoż w zagadnieniu powstania bolszewizmu nie taką odgrywa rolę, jak to autor przypuszcza.

Należy wiedzieć, że do powstania i rozwoju bolszewizmu przyczynił się cały szereg innych pierwiastków zasadniczych, niemniej odgrywających rolę decydującą. Ogrom ich jest tak wielki, że na tem miejscu nie sposób je wyliczać i chociaż autor sądzi, że ich nie było lub że posiadały znaczenie drugorzędne, nie będziemy tej kwestji tutaj poruszać.

Muszę natomiast nadmienić, że traktowanie zagadnienia bolszewickiego, jak to czyni autor, tylko na płaszczyźnie walki dwóch żywiołów nacjonalistycznych, jest nietylko bezcelowem, lecz nawet szkodliwem zwężaniem tak ważnego zagadnienia, poprostu dlatego, że tym sposobem propaguje się bagatelizowanie sprawy i usypianie czujności opinji społecznej, która, jak np. w dobie obecnej, pod wpływem tych metod na tyle jest naiwną, że nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z grożącego jej ze strony bolszewizmu niebezpieczeństwa.

Druga zatem przesłanka argumentu nacjonalistycznego, ekskluzywnie dominująca w oświetleniu przyczyn powstania jego i rozwoju bolszewizmu, jako zbyt subjektywna, mija się ze swym celem.

Przechodząc do kwestji trwałości bolszewizmu, autor, zamiast oparcia się na fundamentach rzeczowych, niewiado-

mo dlaczego woli posiłkować się argumentacją przypadkowości i historyczności.

„Marks nie dałby rezultatów, powiada autor, gdyby bolszewicy nie zastosowali metody rządzenia, opartej na pierwiastku stepowym".

Powstaje teraz pytanie, czy faktycznie rządy bolszewickie opierają się wyłącznie na pierwiastku stepowym, czy też na doktrynie marksizmu? Nie wchodząc w meritum sprawy, wypada podkreślić, że mówić tylko o stepie, a całkowicie milczeć o marksizmie, zwłaszcza jak w danym wypadku, świadczyłoby o zbyt dowolnem traktowaniu zagadnienia. Niejasną jest rzeczą, dlaczego autor z tak wielkim sentymentem odnosi się aż do historji średniowiecznej, celem wydobycia stąd analogji jako dowodu, podczas gdy systematycznie pomija dzieje, chociażby względnie współczesne i wiążące się nietyle z historją, ile raczej z filozofią.

Takie stanowisko autora, a osobliwie jego metoda, nietylko nie mogą być zaliczone do rzędu poglądów hipotetycznych, lecz poprostu djalektyczno-abstrakcyjnych i fantasmagorycznych. Gdyby było inaczej, to znaczy, gdyby autor opierał się na jakimkolwiek gruncie realnym, byłoby niemożliwem postawienie takiego pytania, jakie czytamy w zdaniu: „Na jak długo system bolszewicki wystarczy?"

Nie kwestjonując użycia tego pytania, jako formy retorycznej, nie można się jednak zgodzić, że się z niem wiąże tak dziwna, a nawet niezrozumiała odpowiedź, iż „siłą moralną bolszewizmu jest Marks, jako wyraz, (t. j. słowo — verbum, przyp. mój), którego siła sugestyjna była przez krótki czas wytwarzana, żeby na długo mogła starczyć".

Spoglądając na dzieje bolszewizmu, wydaje mi się, że w stosunku do tych dziejów zdanie powyższe bardzo szwankuje, nawet i pod względem logicznym.

Przedewszystkiem niema takiej siły (energji), która będąc tylko wyrazem (t. j. nazwą, słowem), byłaby jedno-

cześnie energją żywą i motoryczną. Nomenklatura siły nic nie ma wspólnego z siłą. Następnie musi przecież istnieć jakiś stosunek proporcjonalny pomiędzy faktycznem źródłem siły a jej wystarczalnością.

Z dowodzeń zaś autora wynika jasno, że ta zasada nie ma żadnego zastosowania do bolszewizmu, gdyż z treści przytoczonego tekstu nic nie można wnioskować, nawet w przybliżeniu, co znaczną wyrażenia „krótki czas“ i „na długo“. Zdaje się, że zachodzi tu zwyczajna akryzja.

Opierając się na takich przesłankach, autor dochodzi do wniosku, że bolszewizm składa się z dwóch pierwiastków:

1) z systemu politycznego, bezpośrednio wynikającego z mongoljady i 2) z kolektywizmu — nie związanego ściśle w swych częściach składowych. Wskutek tego, zdaniem autora, nikt nie może powiedzieć, w jakim kierunku pójdzie ustrój społeczny i gospodarczy Rosji, chociażby za lat kilkanaście?

Oczywiście, że budując problemat bolszewizmu na tego rodzaju argumentach, jak to zrobił autor, już siłą rzeczy trzeba dojść do wniosku, pozbawionego wszelkiego realizmu, nawet wbrew własnym założeniom autora i jego żądaniom realnego traktowania sprawy.

Realnie brać i traktować sprawę, to nie znaczy fruwać w przestworzach historji i szukać tam bolszewizmu, podczas gdy on istnieje w społeczeństwach współczesnych i nie w abstrakcji, lecz na ziemi.

To samo dotyczy również miary historycznej, której nie wypada per fas et nefas przykładać do mierzenia zjawisk najnowszych.

Nie przeczę, że i historja nieraz bardzo się przydaje. Nawet i w tym wypadku jest ona pomocną, jednakże nie w tej bynajmniej mierze i nie w tym stopniu, jak to z rozmachem pióra uczynił autor.

Aby określić bolszewizm i przewidzieć perspektywy, z nim związane, sądzę, że w pierwszym rzędzie należy zajrzeć nie do historji, ale do samego źródła, t. j. do bolszewizmu, oczywiście z zastosowaniem całego aparatu krytyczno-naukowego w tej materji. Uprzywilejowanie zaś przez autora tylko historji, jako środka wyłącznego do wyjaśnienia bolszewizmu, jest metodą mylną.

Opierając się na metodologji autora, wypadałoby twierdzić, że powstanie bolszewizmu na Węgrzech zależało ni mniej ni więcej, jak tylko od wpływów „dwuwiekowego jarzma mongolskiego"... którego przecież chyba tam nie było. A najświeższe wypadki w Hiszpanji, czy tak samo są skutkami czegoś w rodzaju „dwuwiekowego jarzma mongolskiego"...? Czyżby i do Meksyku taka miara była również odpowiednia? Jest to wprost nonsens!

Znajomość historji Rosji, której autorowi odmówić nie można, nie oznacza jednak znajomości bolszewizmu dlatego tylko, że istnieje on w Rosji. Zresztą próba operowania tylko samymi frazesami historycznymi i kategorjami argumentacji formalistycznej lub nominalistycznej, byłaby rzeczą obojętną, gdyby nie dotykała rzeczy praktycznych.

Takie traktowanie sprawy bolszewickiej, zwłaszcza przez tak znanego i głośnego polityka, fatalnie się odbija na tej części opinji społecznej, która w dobrej wierze czytając takie wykłady o bolszewiźmie i nie widząc w nich jasnego postawienia sprawy, dającego bodźca do zastanowienia się nad grożącem niebezpieczeństwem, staje się tylko jeszcze bardziej zdezorjentowaną.

Rzucając okiem na całokształt poruszonego przez autora zagadnienia bolszewickiego i widząc w nim brak jakiegokolwiek realizmu, dodać musimy, że bolszewizm nie jest dzisiaj tematem, pozwalającym na sofistyczne traktowanie, jak w danym wypadku tylko drogą samych rozmyślań lub spekulacji, czysto wyobrażeniowej.

Wysiłek autora w jego dziele nietylko nic nowego nie

przyspożył w poruszonej dziedzinie, lecz naodwrót, wykazał najdobitniej zastój poglądu, nie sięgającego dalej, niż poza granice samego faktu rewolucji bolszewickiej.

Metoda operowania pojęciami w chwili obecnej, t. j. po 14-tu latach istnienia bolszewizmu, właściwemi tylko okresowi z przed lat 14-tu, jest stanowczo anachronizmem.

Antoni Starodworski.

DUCHOWE PODSTAWY NIEBEZPIECZEŃSTWA BOLSZEWICKIEGO.

Że bolszewizm jest ruchem uniwersalistycznym, że dąży do podboju świata i narzucenia mu swego oblicza duchowego i swej formy ustrojowej, o tem nie może być chyba dwóch zdań. Dążności jego w tym kierunku są zupełnie jasne i niedwuznaczne, zresztą bolszewizm obecnie sam się z tem nie kryje, lecz głosi otwarcie, że ostatecznym celem jego jest doszczętne zniszczenie przez rewolucję społeczną całego dotychczasowego ustroju społecznego i całej kultury duchowej i utworzenia następnie na gruzach dawnych państw i społeczeństw nowego, jednolitego, uniwersalnego państwa i społeczeństwa komunistycznego, o swoistej i zupełnie odrębnej ideologji. Bolszewizm jest więc bezsprzecznie chorobliwym przejawem tendencji uniwersalistycznych naszych czasów, jak ongiś Rzym cesarski uosabiał zrealizowany już uniwersalizm państwowy, by ulec przed chrześcijańską ideą uniwersalizmu duchowego. Świat sprzeniewierzył się następnie zupełnie tej idei, uniwersalizm chrześcijański został odrzucony, a hasło rozdziału tryumfuje obecnie wszędzie. Nacjonalizm przeciwstawia jeden naród i jedno państwo drugiemu, hasło walki klasowej rzuca jedną klasę na drugą, jedna rasa występuje przeciw drugiej, nawet jedna płeć przeciwstawia się drugiej. Równolegle z tem kroczy proces niwelacji ogólnej, niwelacji jakości wszelkiego rodzaju, jakości hierarchicznych, moralnych, nawet umysłowych.

Analogiczny pod tym względem okres przeżywała już ludzkość historyczna w epoce rozkładu republiki rzymskiej i tworzenia się uniwersalnego imperjum rzymskiego. Wów-

czas zanikały stopniowo również wszelkie jakości, zanikały wysokie ongiś cnoty patrycjuszów, którzy umieli dawniej składać w ofierze ojczyźnie i honorowi swe życie. Sami patrycjusze, jako klasa, ustępują z areny życia, a miejsce ich zajmuje arystokracja pieniężna, to znaczy, że jakość ustępuje stopniowo miejsca ilości, aż się wytwarza motłoch i cezar. Uniwersalizm i niwelacja kroczą tu ręka w rękę, przy jednoczesnem zamieraniu dawnych wierzeń religijnych, przy zupełnym rozkładzie ówczesnego systemu teologicznego.

Obecnie, wraz z postępem ogólnej niwelacji, zaznaczają się uporczywe, systematyczne, konsekwentne dążenia bolszewizmu do uniwersalizacji ludzkości. Zrealizowany dotychczas, na terenie Rosji wyłącznie, bolszewizm, oplata swemi mackami już świat cały, który sam nie zdaje sobie jeszcze dostatecznie sprawy z tego. Cały ten proces posiada cechy czegoś jakby fatalistycznego, narody wydają się być bezsilne w walce z tą hydrą, która przeżera coraz więcej organizmy państw zachodnich, a wszelkie rzekome próby rzeczywistego zwalczania bolszewizmu, jak naprzykład faszyzm, są w gruncie rzeczy tylko etapem, prowadzącym do niego, bo, jako oparte na wyraźnej niwelacji jednostki, torują właściwie drogę do jej krańcowej i ostatecznej niwelacji, jaką jest bolszewizm.

Świat współczesny stoi bezsprzecznie pod znakiem potęgującej się wciąż niwelacji. Zanikły już dawno stany średniowieczne, wytworzone w okresie teologicznego ujęcia życia, a oparte na jakościowej zasadzie współdziałania na swój sposób wszystkich dla dobra całości. Obecnie klasa średnia, klasa inteligencji, zanika coraz więcej, pod brzemieniem światowego kryzysu gospodarczego i wywołanej przez niego ogólnej pauperyzacji. Wytwarzają się stopniowo tylko niziny materjalne i wyżyny, proletarjusze i optymaci, motłoch wogóle, którego członkowie różnią się między sobą tylko ilością posiadanej mamony. Dawniejsze więzy religijne, narodowe i społeczne, dawniejsze formy

współżycia, nadają światu zachodniemu oblicze nieco odmienne od tego, jakie odpowiadałoby jego rzeczywistej wartości, ale są to, niestety, pozory tylko. Świat zachodni zda się staczać nieubłaganie po płaszczyźnie niwelacyjnej, prowadzącej nieubłaganie do uniwersalizacji mechanicznej. Bolszewizm rozumie to dobrze i dlatego uważa świat zachodni za swój nieunikniony łup w przyszłości, dlatego przepowiada zgubę tego świata.

Dotychczasowe dzieje ludzkości nie znają nic podobnego do bolszewizmu. Nie było jeszcze epoki w historji świata, w której zwalczanoby tak systematycznie, konsekwentnie a nieubłaganie wszelką religję, wszelką etykę, wszelkie formy osobowości, słowem wszystko, co nadaje wartość i piękno życiu ludzkiemu, jak to czyni obecnie bolszewizm. Jest w jego poczynaniach wprost coś nieludzkiego, coś, co tchnie mocą najwyższej siły zła. Ta nieubłagana, nieustępliwa walka z religją, to naigrawanie się z wszelkich zasad moralnych, to uporczywe dążenie do obniżenia poziomu życia, do degradacji jednostki, wszystko to nie posiada już w sobie cech wyłącznie ludzkich. Bo pierwiastek ludzki może grzeszyć, może błądzić, nie może jednak pożądać swej własnej zguby, własnego zniszczenia; a bolszewizm dąży właśnie planowo do poniżenia pierwiastku ludzkiego w nieznany dotychczas sposób, dąży do przeobrażenia życia w piekło, a ludzkości w stado, rządzone biczem.

Bolszewizm jest przedewszystkiem konsekwentną niwelacją, niwelacją doprowadzaną do ostatecznych granic, w której ramach nie pozostaje już miejsca dla żadnych jakości. Jeżeli stwierdzamy istnienie niwelacji w okresie Rzymu cesarskiego, to pozostawała wówczas przynajmniej idea państwa, idea pacis romanae, idea prawa żelaznego i bezdusznego wprawdzie, ale w każdym razie prawa, jako pewnej normy współżycia. Jest w tem wszystkiem w każdym razie coś ludzkiego jeszcze. Nic podobnego nie odnajdujemy już w bolszewiźmie. Religję bolszewizm zwalcza wszelkimi środkami i pragnie doszczętnie ją zniszczyć, ro-

dzinę dezorganizuje wszelkimi możliwymi sposobami; państwo, jako pewna forma osobowości, dla niego nie istnieje, ale tylko jako narzędzie panowania jednych nad drugimi; wreszcie pojęcie prawa, jako ustalonej normy współżycia, opartej na idei sprawiedliwości, jest dla bolszewizmu wstrętnem i zupełnie obcem, istnieje dla niego natomiast tylko prawo silniejszego, prawo gwałtu nad jednostką w imię obrony rzekomych praw kolektywu. Ten system, zrealizowany w zupełności prawie w Rosji współczesnej, pragnie bolszewizm przeszczepić na świat cały.

Uniwersalizm, jak zaznaczyliśmy poprzednio, musi iść normalnie w parze z niwelacją, ze wzrostem egalitaryzmu jakościowego, idzie więc jednocześnie w parze z upadkiem kultury duchowej. Bo rozkwit kultury, bujny rozkwit życia, przejawiają się zawsze na gruncie różnorodności. Stwierdzamy to w okresie rozwoju cywilizacji grecko-rzymskiej, a również w okresie rozwoju chrześcijańskiej kultury średniowiecza. Różnorodność zaś idzie w parze z rozkwitem teologji, z rzeczywistem panowaniem jej w życiu. Rzym i Grecja dochodzą do swych szczytów wówczas, gdy wiara w bogów jest rzeczywista i głęboka, cały światopogląd średniowiecza przepojony jest ideami religijnemi. Różnorodność więc, jako antyteza egalitaryzmu, panuje w okresach teologicznych ludzkości, egalitaryzm natomiast, niwelacja, zanik różnorodności, przejawiają się w okresach upadku teologji, w okresach panowania racjonalistycznego ujęcia życia.

Obecnie mamy już oddawna nie upadek teologji wprawdzie, lecz zupełny upadek teologicznego ujęcia życia, co w praktyce jest prawie równoznacznem. Równolegle z tem kroczy, jak już zaznaczyliśmy, proces niwelacji na wielką skalę, a jako trzeci normalny przejaw wysuwa się na arenę dziejów uniwersalizm pod postacią bolszewickich dążeń do zjednoczenia ludzkości w jedno stado, w którem zanikłyby wszelkie dotychczasowe formy różnorodności.

Nie może ulegać wogóle najmniejszej wątpliwości, że

świat współczesny stoi pod znakiem tendencji uniwersalistycznych. Napróżno poszczególne narody starają się wzmacniać lub ratować swój byt przez zamykanie się w sobie, przez dążenie do samowystarczalności gospodarczej i odgradzanie się od innych narodów. Nieubłagana ręka dziejów udaremnia wszystkie te odosobnione próby; straszliwy kryzys gospodarczy podkopuje obecnie byt największych potęg świata i władnie wysuwa tezę, że świat stanowi w naszych czasach całość gospodarczą, że antagonizmy narodowościowe i państwowe prowadzą go w prostej drodze do zguby.

Liga Narodów miała być narzędziem uniwersalizmu światowego w ramach różnorodności, lecz uniwersalizm takiego typu mógłby być do pomyślenia tylko na gruncie ideologji chrześcijańskiej; *przy obecnym zaś upadku teologicznego ujęcia życia, Liga Narodów musi siłą rzeczy pozostawać w dalszym ciągu tylko anemicznym tworem, nie mogącym realnie zaważyć na szalach dziejów świata.* Natomiast, jako realny, groźny czynnik możliwej mechanicznej uniwersalizacji świata, wysuwa się od kilkunastu lat bolszewizm, jako ruch uniwersalistyczny, poprzez krańcową niwelację wszelkich form różnorodności. Ruch ten, pomimo pozorów, szerzy się jednak coraz więcej w świecie, a *wszystkie społeczeństwa bolszewizują się coraz więcej pod względem moralnym,* stają się przeto de facto coraz mniej odporne i zdolne do rzeczywistej obronnej walki przeciw bolszewizmowi. Gdzie leży przyczyna tego, gdzie należy szukać właściwych podstaw niebezpieczeństwa bolszewickiego, nad tem zagadnieniem zamierzamy zastanowić się obecnie.

Gdy rzucimy okiem wstecz na dzieje świata, to dostrzeżemy, jak już zaznaczyliśmy poprzednio, okresy, w których tryumfują czynniki twórcze, dośrodkowe życia,

w których życie rozwija się bujnie na gruncie różnorodności — i okresy, w których przeważają czynniki destrukcyjne, rozkładowe, upadek życia wogóle. Dostrzeżemy i stwierdzimy również, że każdy typ cywilizacyjny opiera się na istniejącem w danym okresie teologicznem ujęciu życia. Będzie to słusznem nietylko w odniesieniu do narodów europejskich, ale również do narodów pozaeuropejskich; spotkamy się z tym niezbitym faktem także przy badaniu cywilizacji babilońskiej, egipskiej, perskiej i chińskiej. Chiny, naprzykład, stworzyły u siebie swoiste teologiczne ujęcie życia, oparte na kulcie Nieba, rodziców i zmarłych przodków i na niem utrzymywały trwale swój byt w przeciągu tysiącleci; to też miały one zupełną słuszność, sprzeciwiając się przenikaniu do siebie europejczyków, którzy wnosili rozkład do tego ujęcia życia. W rzeczy samej wystarczyła kilkudziesięcioletnia penetracja europejska do Chin, by kraj ten utracił całą swą wiekową równowagę i stanął permanentnie w ogniu anarchji i wojny domowej.

Nasza cywilizacja powstała na podłożu kultury grecko-rzymskiej, powołanej do nowego istnienia przez teologiczne, chrześcijańskie ujęcie życia, lecz rozwój jej już od początku drugiego tysiąclecia kroczył stale w kierunku wyłamania się z pod wpływów teologji, w kierunku zupełnego uniezależnienia stosunków ziemskich od nieracjonalnych na pozór jej wymogów. Już zmaganie się papieża Grzegorza VII z cesarzem Henrykiem IV zapoczątkowuje wyraźnie tę erę. Nie było to zmaganie się o samą władzę, jak sądzą wrogowie Kościoła i płytcy racjonaliści, lecz był to początek zmagania się dwóch odmiennych światopoglądów, dwóch sposobów ujmowania życia ziemskiego: ujęcia świeckiego, uniezależniającego w gruncie rzeczy ziemię od świata transcendentalnego — i ujęcia teologicznego, które wiąże ziemię z niebem i za pomocą tej spójni spodziewa się, poza celami transcendentalnymi, osiągnąć również maksimum szczęścia dla ludzi na naszym padole płaczu. Walka ta trwa już blisko od tysiąca lat i śmiało rzec można, że religja

chrześcijańska nie przeniknęła wogóle życia i umysłowości narodów europejskich w takim stopniu, w jakim, naprzykład, konfucjanizm przeniknął życie i umysłowość chińską; a od czasów Reformacji zaczyna się już wyraźne, stopniowe odchrześcijanienie Europy, stopniowy nawrót do pogańskiego ujęcia życia, aż wreszcie rewolucja francuska rzuca w świat najwięcej oszukańcze hasła, jakie kiedykolwiek były rzucone, hasło zupełnej autonomiczności w świecie jednostki i ludzkości oraz hasło budowania na tej podstawie nowego, wspaniałego życia.

Historja nie zna od początku świata równego ideowego oszustwa, jakie zostało popełnione wówczas. Nigdy do tego czasu nie ważono się głosić niezależności świata ziemskiego od potęg nadziemskich wogóle, a tembardziej nie ważono się głosić niezależności jednostki ludzkiej we wszechbycie. Dlatego też rewolucja francuska musiała stać się nieubłaganie tym fatalnym przełomem w dziejach ludzkości, od którego zaczyna się, mimo wszelkich błyskotliwych i złudnych pozorów, początek wyraźnego rozkładu naszej cywilizacji. Bo wraz z upadkiem teologicznego ujęcia życia musi nieubłaganie następować rozkład kultury, która może trwać i rozwijać się tylko na gruncie stałych i niezłomnych norm, jakie może dawać tylko teologiczne, z krótkowzrocznego, indywidualnego punktu widzenia „nieracjonalne“ ujęcie życia.

Wszelkie wyższe systemy teologiczne głoszą dwie zasadnicze prawdy o bycie: pierwszą, że świat ziemski wraz z człowiekiem jest stworzony i zależny od Boga i że człowiek musi ulegać i stosować się do woli Jego — i drugą, że ziemia nie jest i nie może być miejscem zupełnego szczęścia i równości. Umysł ludzki godzi się stosunkowo łatwo z pierwszą zasadą, burzy się natomiast przeciw drugiej. Bo naszemu racjonalnemu poczuciu wewnętrznemu odpowiada raczej zasada egalitaryzmu, zasada, że wszystkim jednost-

kom winnoby być jednako dobrze na ziemi. Faktem jest jednak niezbitym, że ziemia już od początku świata stała się areną straszliwych nierówności życiowych, dla których nie możemy odnaleźć logicznego, racjonalnego wytłumaczenia. Nie możemy zrozumieć, dlaczego jeden już od zarania życia, aż do śmierci, kroczy po drodze, usłanej różami, a drugi ma tylko same ciernie w życiu.

Narody Wschodu, wyznające religję bramińską i budyjską, rozwiązały pozornie to męczące zagadnienie przez wprowadzenie do swych systemów teologicznych zasady egalitaryzmu transcendentalnego. Wszyscy dojdą do kresu przez ponowne odradzanie się, przez ekspjację w powtarzających się istnieniach ziemskich. Jest to prawo Karmy. Straszliwe nierówności kastowe, jakich areną stały się Indje od niepamiętnych czasów, ten straszliwy antyegalitaryzm w życiu ziemskiem, odnajduje swą potężną kompensatę w zasadzie egalitaryzmu transcendentalnego. Determinizm obecnego stanu życiowego daje jednostce wschodniej równowagę duchową, dlatego też niema tam właściwie prądów rewolucyjnych w znaczeniu europejskiem.

Odmiennie przedstawia się rzecz w chrześcijaństwie. Chrześcijaństwo uznaje również istnienie nierówności życiowych, bo takie jest nieprzeniknione dla naszego umysłu boskie prawo, rządzące światem ziemskim; odrzuca jednak równocześnie zasadę egalitaryzmu transcendentalnego. Chrześcijaństwu obcą jest zasada: wszyscy dojdą do szczęścia poprzez ciągłe odradzanie się w jakimś nieokreślonym, nieskończonym szeregu wieków; według doktryny chrześcijańskiej natomiast część ludzi zostanie zbawiona, a część potępiona, stosownie do czynów ich w czasie danego im jednego żywota ziemskiego. Potężną kompensatę tego dogmatu odnajdujemy jednak w drugim dogmacie chrześcijańskim, dogmacie łaski, który otwiera nieograniczone wprost i nieprzewidziane możliwości zbawienia. Ta różnica w określeniu przeznaczeń ludzkich w wielkich religjach

Wschodu i w religji chrześcijańskiej wiąże się ściśle z różnicą w ujęciu Bóstwa i Jego stosunku do świata, z różnicą pomiędzy panteistycznem wschodniem, a osobowem chrześcijańskiem ujęciem Boga. Według religji bramińskiej każda jednostka jest tylko częścią Bramy, mnogość jest tylko ułudą, Mają; według religji chrześcijańskiej natomiast mnogość jest wynikiem aktu twórczego, a każda jednostka ludzka pozostaje do Boga w stosunku osobowym. Stąd zbawienie musi posiadać w braminiźmie cechy w pewnym stopniu mechaniczne i deterministyczne, bo wszystkie części Bramy muszą się kiedyś złączyć w jedną całość, w chrześcijaństwie natomiast zbawienie zależy od wolnej woli człowieka, jako osobowości stworzonej i od łaski Boga, jako najwyższej Osobowości, mającej pełnię bytu w sobie.

Chrześcijańska zasada antyegalitaryzmu, zarówno ziemskiego, jak transcendentalnego, posiada, wprawdzie, głębokie podstawy teologiczne, mimo to jednak, jako trudna dla racjonalnego pojęcia, musiała z natury rzeczy stać się najwrażliwszym punktem dla ataków racjonalistów w miarę upadku teologicznego, a narastania racjonalistycznego ujęcia życia i stworzyć odpowiednie podłoże do ruchów rewolucyjnych w świecie chrześcijańskim. Ponieważ zaś ustrój stanowy w Europie wytworzył się w okresie teologicznego ujęcia życia, przeto nie było nic łatwiejszego, a zarazem nic płytszego, jak oskarżyć religję chrześcijańską o obronę nierówności życiowych i tolerowanie wszelkich niesprawiedliwości, jakich areną była Europa przedrewolucyjna. Spaczono rozmyślnie lub nieświadomie rzeczywistość ziemską, ogłoszono, że człowiek jest z natury dobry i że ziemia mogłaby się stać rajem, gdyby nie złe urządzenia świata, sankcjonowane przez chrześcijaństwo.

Podstawowe hasła francuskiej rewolucji, równość i wolność, oznaczają uznanie zasady egalitaryzmu ziemskiego, w przeciwieństwie do poprzedniej różnorodności z teo-

logicznego okresu Europy, oraz wyzwolenie jednostki nietylko z pod władzy autorytetów ziemskich, ale również niebieskich — słowem, zupełną jej autonomiczność. Hasła te były równoznaczne z zerwaniem z dotychczasowem teologicznem ujęciem życia. Bo chrześcijańskie ujęcie życia jest jakościowo-autorytatywne i uniwersalistyczno-indywidualistyczne zarazem; uznaje z jednej strony konieczność istnienia autorytetu jakościowego, a z drugiej uznaje prawa i obowiązki jednostki w stosunku do zbiorowości i odwrotnie. W związku z tem stoi idea dobra ogólnego, uznanie praw ogólnych, mających swe źródło w Bogu, którym winna ulegać zarówno zbiorowość, jak poszczególne jednostki. W ramach światopoglądu chrześcijańskiego nie może być przeto mowy o jakiejś abstrakcyjnej autonomiczności jednostki.

Tragedję świata stanowi niemożliwość osiągnięcia jedności w mnogości, pluralizm, w którym zapoznane są ogólne prawa, prawa boskie, gdy zbiorowość gwałci prawa jednostki, a jednostka powstaje przeciw zbiorowości. Hasło autonomiczności jednostki, osłabiające irracjonalny związek między ludźmi, mogłoby przeto okazać się w praktyce nieszkodliwem wówczas tylko, gdyby twierdzenie o przyrodzonej dobroci człowieka było słusznem lub gdyby ludzie stali się raptem czemś w rodzaju małych bogów, z których każdy, posiadając pełnię bytu, nie wkracza w zakres bytu innych. Ale to, co nam daje rzeczywistość ziemska, wykazuje naturę ludzką w całkiem odmiennem świetle, wykazuje nam ją, jako skłonną do zła, to znaczy gwałcenia praw i osobowości innych ludzi.

Rewolucja francuska obiecywała stworzyć raj na ziemi, to samo zresztą obiecuje obecnie bolszewizm, ale wszelkie obiecanki raju ziemskiego są zawsze prostem, ordynarnem kłamstwem w celu zwodzenia ludzi. Jeżeli w teologicznym okresie dziejów ludzkości chrześcijańskiej nie mogły zniknąć wszelkie nieprawości i cierpienia, to dlatego przedewszystkiem, że chrześcijaństwo musiało urabiać do-

piero napół barbarzyńskie narody i że świat ziemski i natura ludzka są wogóle ułomne. W praktyce życia chodzi jednak przedewszystkiem o to, by ułomności natury ludzkiej nie przekroczyły granic, poza któremi zaczyna się ogólne rozprzężenie bytu ziemskiego, poza któremi ziemia zaczyna przeistaczać się w piekło. A pod tym względem nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że teologiczne ujęcie życia daje stokroć większą gwarancję przed ogólnem rozprzężeniem, niż racjonalistyczne i że, mimo wszelkich zewnętrznych pozorów, suma szczęścia i radości życia jest bez porównania wyższą w teologicznym, niż w racjonalistycznym okresie dziejów.

Chrześcijańskie ujęcie życia daje naprzykład takie możliwości szczęścia wewnętrznego, przed któremi bledną wszelkie zewnętrzne rozkosze ziemskie, a stosowanie zasad chrześcijańskich w życiu musiałoby bez wątpienia sprowadzić nędzę tego świata do minimum. Ale, pomijając nawet religję chrześcijańską, co do której nie może być żadnej wątpliwości dla każdego bezstronnego człowieka, weźmy dla przykładu Chiny. Porównajmy stan ich z dawnego okresu bezwzględnego panowania konfucjanizmu, z okresu teologicznego ujęcia życia, opartego na kulcie Nieba, przodków i rodziców, ze stanem obecnego rozprzężenia. Cóż stwierdzimy? Pomimo wszelkich nadużyć władzy, pomimo wielu cierpień, które mogły przeżywać poszczególne jednostki dawniej, ogólny stan Chin był wprost rajem w porównaniu z tem, co jest obecnie. Z obecnego stanu nie widać wogóle żadnego wyjścia dla nich, możliwości normalnego i pokojowego życia znikły — zda się — nazawsze dla tego nieszczęsnego kraju. Tak było i jest wszędzie; wraz z upadkiem teologicznego ujęcia życia załamuje się zawsze dany typ cywilizacyjny, a nad naszą cywilizacją zawisł już oddawna również miecz Damoklesa.

Zanalizujmy obecnie, co dało Europie w praktyce abstrakcyjne hasło autonomiczności jednostki, które, wbrew

swym założeniom, stało się właśnie początkiem potęgującego się wciąż prądu niwelacyjnego. Dało to, co logicznie dać musiało, stopniowe zapoznawanie i wypaczanie ogólnych praw, praw boskich. Bo gdy teologiczne ujęcie życia zostanie uznane za przeżytek, a każda autonomiczna jednostka staje się niejako swym własnym superarbitrem, musi stopniowo zanikać samo pojęcie praw ogólnych, które korzeniami swymi tkwi wyłącznie w idei Bóstwa; musi zanikać w związku z tem idea dobra ogólnego, a na to miejsce musi przyjść do czasu chaotyczne ścieranie się interesów poszczególnych jednostek.

Kierunek ten po rewolucji uosabia „burżuazja", klasa, powstała na podłożu powyższej ideologji i panowanie jej w Europie oznacza stopniowe zapoznawanie wszelkich ogólnych praw, na których musi się wspierać gmach współżycia ludzi, a więc praw w dziedzinie etyki indywidualnej i zbiorowej, życia gospodarczego i stosunków międzynarodowych.

To, co się dzieje w Europie w XIX wieku pod wpływem idei francuskiej rewolucji, jest już wyraźnym procesem niwelacyjnym, procesem stopniowego rozkładu i zaniku jakościowości i różnorodności. Bo hasło autonomiczności jednostki, rozsadzając ramy dawnej organizacji stanowej, powstałej na podłożu średniowiecznej ideologji współpracy wszystkich stanów dla dobra całości, przeobraża się w brutalne hasło enrichissez-vous, hasło bezwzględnej wolnej konkurencji na polu ekonomicznem, z zapoznaniem wszelkich boskich, czyli ogólnych praw. Autonomiczna jednostka staje się stopniowo homo oeconomicus, wyłącznie jednostką, bezwzględnie przeciwstawiającą się innym w dążeniu do osiągnięcia największej sumy rozkoszy i dobrobytu. To, co nie służy tym celom, zatraca stopniowo wartość w oczach ludzi, jakościowość przeto, jako rzeczywista podstawa różnorodności, zanika coraz więcej. Z jakości moralnych cenione są jeszcze tylko energja, pracowitość i wytrwałość, jako środki, prowadzące do osiągnię-

cia podstawowego celu życia, to znaczy wzbogacenia się. Są to jedyne cnoty według ideologji burżuazyjnej, a wszystkie inne zostają odrzucone, jako przeżytek z dawnego teologicznego okresu Europy. Właściwym bogiem burżuazji staje się interes, a świątynią giełda. Do klasy burżuazji mają dostęp wszyscy, co wyznając jej ideologję, a posiadając odpowiednie cechy charakteru, potrafią dojść do majątku.

Jest to pierwszy, wyraźny etap w procesie niwelacyjnym, w ciągu którego narody Europy wyzbywają się gruntownie rzekomych „przesądów" swego teologicznego okresu, a prawdziwa chrześcijańska ogólna etyka przestaje obowiązywać, ustępując miejsca autonomicznej etyce interesu. Rozwój wiedzy pozytywnej w XIX wieku, dążącej do rzekomego naturalnego wyjaśnienia biegu świata, z wyłączeniem aktu twórczego i obecności Boga w świecie, zda się wspierać ideę o autonomiczności ludzkości we wszechbycie, a ogólny wzrost bogactwa, szalony rozwój techniki i potęgi europejskiej w świecie potwierdza niejako słuszność obranej przez ludzkość drogi. To nic, że w pierwszej połowie XIX wieku proletarjat miejski zostaje zepchnięty do poziomu bydła roboczego, że eksploatacja człowieka, nieskrępowana żadnymi wyższymi etycznymi względami, dochodzi wprost do szczytu, że sama klasa eksploatatorów degeneruje się moralnie — to wszystko nic, bo w myśl burżuazyjnej ideologji celem świata jest jakiś *wyimaginowany postęp, który streszcza się w nieskończonem zwiększaniu bogactw*, w ujarzmieniu sił natury i w rzekomem wyjaśnieniu tajemnic przyrody.

W okresie tym wytwarza się stopniowo w Europie demokracja, jako forma rządzenia, bo proces niwelacyjny w dziedzinie życia państwowego przejawia się przedewszystkiem w ostatecznem odrzuceniu autorytatywno-jakościowej zasady, powstałej w teologicznym okresie Europy, to znaczy zasady hierarchji nadzmysłowej. Podkre-

ślamy to zdanie, że demokracja europejska, jak wogóle wszystko, co się dzieje w Europie XIX wieku, była wyrazem procesu niwelacyjnego, który się rozpoczął wyraźnie od czasu wielkiej rewolucji francuskiej, była wyrazem narastających antagonizmów, nie zaś solidarności społecznej. Dlatego też demokracja europejska stoi obecnie przed groźnem widmem cezaryzmu.

Burżuazja pojmuje demokrację, jako ostateczne wyłamanie się z pod pręgierza dawnego stanowego ustroju, a pozatem, jako ustrój polityczny, oparty na uznaniu wolnej gry interesów ekonomicznych. Z drugiej strony jednak, rozwijająca się demokracja staje się stopniowo potężną bronią w rękach walczącego z burżuazją proletarjatu. Klasa ta wytwarza stopniowo własną ideologję socjalistyczną, która jest niejako dalszem konsekwentnem rozwinięciem burżuazyjnej idei autonomiczności jednostki i ludzkości całej, a w rezultacie dalszem i ostatecznem zerwaniem z teologicznem ujęciem życia. Bo dla burżuazji teologiczne ujęcie życia, nakładające wyraźne obowiązki w stosunku do bliźnich, stało wprawdzie na przeszkodzie dążnościom do nieograniczonego wyzysku celem szybkiego wzbogacenia się, nie mogła jednak klasa ta mieć w zasadzie nic przeciw temu, a nawet musiała konsekwentnie pożądać tego, by religijne ujęcie życia pozostawało w umysłowości wyzyskiwanego przez nią proletarjatu. Religja w tem ujęciu miałaby być hamulcem dla ciemnych mas, trzymającym je w ryzach posłuszeństwa. Dla siebie więc rezerwuje burżuazja racjonalistyczne, a dla nizin religijne ujęcie życia. Socjalizm natomiast, jako wyznanie wiary proletarjatu, walczącego o swe prawa, głosi dalsze rozszerzenie idei autonomiczności jednostki w sensie równego prawa wszystkich do udziału w korzystaniu z dóbr ziemskich, odrzuca przeto ostatecznie wszelką różnorodność, która panowała w teologicznym okresie Europy, a w związku z tem odrzuca definitywnie i ostatecznie wszelkie teologiczne ujęcie ży-

cia, wszelką religję, jako czynnik zasadniczo antyegalitarystyczny.

Twórcy socjalizmu i przywódcy mas proletarjatu wpajają w umysły swych adeptów przekonanie, że religijne ujęcie życia jest sztucznym wytworem w celu podtrzymywania supremacji klas eksploatujących nad eksploatowanemi, że różnorodność, uznawana przez chrześcijaństwo, jest przekleństwem wydziedziczonych i że zniweczenie różnorodności i rzekomo opartej na niej eksploatacji nastąpić może tylko po zupełnem usunięciu z życia publicznego wszelkiej religji wogóle.

Umiarkowany socjalizm, socjalizm parlamentarny, zatrzymuje się w tem miejscu; usuwając zupełnie religję i jej wpływy z domeny życia państwowo-społecznego, zgłasza on niejako swe désintéressement co do religji w prywatnem życiu człowieka. Natomiast socjalizm konsekwentny, socjalizm nie parlamentarny, lecz praktyczny, już zrealizowany, czyli poprostu bolszewizm rosyjski, kroczy dalej i, jak bestja apokaliptyczna, głosi z wściekłą furją konieczność ostatecznego zniszczenia wszelkiej religji, jako czynnika, podtrzymującego istnienie różnorodności, konieczność zupełnego wyplenienia jej nietylko w życiu społeczno-państwowem, lecz i w prywatnem. Rozumiejąc jednak niebezpieczeństwo jawnych prześladowań religijnych, które, tworząc męczenników, mogą w rzeczywistości wzmacniać podstawy religji, dąży bolszewizm do wyplenienia wszelkiej religji drogą stopniowego wyszydzania i niweczenia uczuć religijnych przez akcję bezbożnicką, przez planowe zamykanie świątyń i uniemożliwianie wychowywania nowych kapłanów, słowem wszystkimi, stojącymi do dyspozycji środkami. Bo uniemożliwienie wskrzeszenia różnorodności, ostateczna mechaniczna niwelacja, w ramach której muszą zniknąć wszelkie psychologiczne i fizyczne próby oporu, wszystko to, w myśl ideologji bolszewickiej, może być ufundowane tylko na

kompletnem zniweczeniu wszelkich religijnych wierzeń, a w pierwszym rzędzie religji chrześcijańskiej.

Co zaś ma przyjść na miejsce religji, według planu bolszewickiego? Swej zasady w tym kierunku bolszewicy jeszcze nie wyjawili; obecnie znajdują się oni jeszcze w stadjum zwalczania religji, a masy zaprzątają i hypnotyzują czasowo piatiletkami, tworzą narazie patos wytwórczości, tworzą irracjonalizm materjalistyczny, jeżeli się wolno tak wyrazić, który ma im ułatwić kierowanie masami, bo nawet przy systemie bolszewickim nie da się kierować życiem gospodarczem samemi czrezwyczajkami tylko. Ale po ostatecznem osiągnięciu swego celu, po ostatecznem zniweczeniu wszelkiego oporu w świecie, musiałaby być narzucona masom jakaś psychologiczna zasada współżycia, któraby mogła stabilizować system bolszewicki w pewnym stopniu psychologicznie, nie zaś, jako permanentny, a stale odczuwany gwałt nad jednostką.

Do zorjentowania się zaś w tem, jaka to może być zasada, pomoże nam z jednej strony analiza haseł, jakiemi posiłkuje się bolszewizm w swej destrukcyjnej pracy niszczenia wszelkich dotychczasowych więzów społecznych, a z drugiej strony analiza rzeczywistości bolszewickiej w Rosji współczesnej.

Zaznaczyliśmy już poprzednio, że bolszewizm, jako konsekwentny socjalizm, wyprowadza swą zasadniczą ideologję z hasła autonomiczności i praw jednostki do jednakiego udziału w korzystaniu z dóbr ziemskich. Jednostka, jako taka, nie jest jednak zdolną do samodzielnej obrony swych praw, w obronie jej występuje przeto proletarjat, jako masa zorganizowana, która ma dokonać zburzenia całego istniejącego porządku państwowo-społecznego, a następnie rzekomej restytucji praw autonomicznej jednostki ludzkiej. Proletarjat zaś, odrzucając istnienie Boga i rządy Jego w świecie, a dążąc do zupełnej przebudowy życia, musiał konsekwentnie ogłosić

niejako siebie samego za boga; innego logicznego wyjścia tu nie było, a ponieważ u podstaw zdradliwej ideologji bolszewizmu leży idea autonomiczności i praw jednostki, przeto należałoby logicznie ubóstwić również jednostkę proletarską. Boski proletarjat ma się składać niejako z małych bogów. To też kampanja bezbożnicka rzuciła już dawno wśród młodzieży sowieckiej hasło: „Kto wierzy w Boga, nie może stać się sam bogiem!".

Więc mocą twórczą nowego porządku społecznego ma się stać proletarjat, jako społeczność równych, napół boskich jednostek. Odnajdujemy tu dalszy ciąg i zakończenie hasła „równość" francuskiej rewolucji. Społeczność ta, wyzwolona zupełnie z uległości fikcyjnym rzekomo mocom nadziemskim dawnego teologicznego okresu ludzkości, a kierowana rozumem i nauką wyłącznie, ma stworzyć kolektyw doskonały, który osiągnie nieznany dotychczas nigdy stopień szczęśliwości, wyzwalając się zupełnie ze wszystkich cierpień, jakim ulegały dotąd wszystkie pokolenia ludzkie. Odnajduje tu swe logiczne, a ostateczne zakończenie drugie hasło francuskiej rewolucji „wolność", oparte na ubóstwieniu rozumu ludzkiego.

Takie są obiecanki bolszewizmu, które mają się przyczynić do rozsadzenia dotychczasowego gmachu współżycia ludzi. Wszystkim jednak znana jest dobrze rzeczywistość bolszewicka w Rosji sowieckiej. Jest to stały gwałt nielicznej, zorganizowanej grupy nad masą i jednostką ludzką w imię rzekomego dobra kolektywu; jest to faktycznie zupełne zniwelowanie jednostki, odebranie jej całkowitej wolności, a więc w rzeczywistości zupełne zaprzeczenie jej autonomiczności i praw. Bo skolektywizowanie ludzi, jako przeciwne naturze, może następować i trwać tylko w drodze stałego gwałtu, a wszelkie obiecanki i mamidła służą tylko do tego, by ułatwić proces przejścia ludzkości do tego okrutnego jarzma. Jedyną więc zasadą, na jakiej mógłby stabilizować się psychologicznie ustrój bolszewicki, stać się

może tylko wytworzenie psychologji niewolniczej w skolektywizowanych masach w stosunku do kliki rządzącej. Bogami muszą stać się niejako przedstawiciele tej kliki, a masy ludu, tych rzekomo autonomicznych i półboskich jednostek, nędznymi niewolnikami, wdzięcznymi za to, że władcza klasa pozwoli im pracować na nią, żyć i mieć kawał nędznego chleba.

Całkiem otwarcie pisze o tem jeden z pisarzy bolszewickich, Erenburg: „Trzeba przyzwyczaić człowieka do dybów tak, by mu się wydawały czułym matki uściskiem; trzeba stworzyć nowy patos dla nowej niewoli". Oto jest ostateczny cel bolszewizmu: zmiażdżyć człowieka fizycznie i psychologicznie, znikczemnić go i spodlić w takim stopniu, by z patosem, z wewnętrzną radością, całował gniotącą rękę swych władców. Cały system bolszewicki ma doprowadzić ostatecznie do podziału na stado posłuszne i ziemskich bogów. Do czasu jednak osiągnięcia tego podstawowego celu, bolszewizm będzie w dalszym ciągu zwodził masy hasłami sytości, wolności, równości, będzie nawet szeptał, jak szatan, pierwszym rodzicom: „Będziecie, jako bogowie".

Gdy zważymy drogi, jakiemi bolszewizm kroczy do swego celu, metody i środki, jakimi się posiłkuje w swem działaniu, a polegające na kłamstwie, gwałcie i wykorzystywaniu najniższych, najnikczemniejszych stron natury ludzkiej, gdy stanie nam przed oczyma niesłychana dotychczas, najcyniczniejsza, najpotworniejsza gloryfikacja zbrodni, wysuwanie na czoło życia najnędzniejszych moralnie jednostek — gdy stanie nam to wszystko przed oczyma, to zaiste, musimy przyznać, że ruch ten nie jest już wyłącznie dziełem rąk ludzkich, ale że przejawia się w nim wyraźnie transcendentalna siła zła, siła szatańska, cokolwiekby na to twierdzenie powiedzieli panowie racjonaliści.

Wskazywaliśmy już na początku, że narody i państwa wydają się być bezsilne w rzeczywistej obronnej wal-

ce przeciw hydrze bolszewickiej, przeciw tej bestji apokaliptycznej, która pragnie ujarzmić świat cały, a teraz zamierzamy skonkretyzować odpowiedź na pytanie, dlaczego tak jest? Odpowiedź jest jasna i prosta: dlatego, że świat cały jest już oddawna oplątany siłą zła, oddawna bowiem już uległ ostatecznie trzem pokusom, jakiemi, według Ewangelji Św. Mateusza, szatan kusił Zbawiciela na pustyni.

Pierwsza pokusa, to pokusa chleba, pokusa postawienia rzeczy materjalnych ponad duchowe. Gdy Chrystus w pustyni uczuł głód, zbliża się ku niemu kusiciel i rzecze: „Jeśliś syn Boży, to rzeknij, by kamienie te zamieniły się w chleby". Na to mu odpowiada Jezus: „Napisane jest: nie samym chlebem tylko żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które wychodzi z ust Boga". Druga pokusa, to pokusa pychy, postawienie siebie i rozumu swego ponad Boga. Wtedy przeniósł kusiciel Jezusa do miasta świętego i postawił Go na szczycie świątyni i rzekł do Niego: „Jeśliś syn Boży, to rzuć się wdół, albowiem napisane jest: On da rozkaz swym aniołom, by Cię unieśli na swych rękach, abyś padając, nie potłukł się o kamienie". Na to mu odpowiada Jezus: „Napisane jest jeszcze coś innego: nie będziesz kusił Pana Boga Twego". Trzecia pokusa, to pokusa władzy, pokusa panowania. Ponownie uniósł Go szatan na najwyższą górę i pokazał mu państwa świata i ich przepych, poczem rzekł Mu: „Dam Ci to wszystko, jeżeli padniesz przede mną na twarz i cześć mi oddasz". Wtedy rzekł mu Jezus: „Odejdź ode mnie precz, szatanie, napisane jest bowiem: czcij jedynie Pana Boga Twego i Jemu służ". I odstąpił wówczas szatan od Niego.

Wszystkie trzy pokusy szatańskie odrzuca Jezus. Idąc na podbój duchowy świata dla Boga, odrzuca pokusę materjalizmu, pokusę pychy i pokusę władzy. Kto ulega świadomie tym pokusom, ulega szatanowi, ulega jego władzy, czci go i uwielbia, sam tego nie zeznając, staje się oddanym sługą jego.

Bolszewizm jest wyraźnym sługą i czcicielem szatana, bo nietylko uległ świadomie trzem pokusom, ale dobrowolnie i definitywnie obrał drogę szatańską. Martwą materję ubóstwił, a zdeptał i splugawił duszę ludzką; nietylko wywyższa się ponad Boga, ale zupełnie odrzuca Jego istnienie i pragnie zupełnie usunąć imię Jego ze świata; dąży wreszcie do panowania nad ludźmi drogą mechaniczną, drogą kłamstwa, gwałtu i przymusu, ubóstwia niejako gwałt i pragnie uczynić go permanentnym czynnikiem bytu. Bolszewizm, to zrealizowany system rządów szatańskich na ziemi, to też w działaniach i poczynaniach jego nie ma już żadnej dwoistości i chwiejności, jaka cechuje obecnie zachód Europy; *drogi jego są jasno wytyczone, i w tem leży chwilowa jego siła i przewaga nad Zachodem.*

Świat zachodni jest tak słaby obecnie, bo nie obierając jeszcze ostatecznie dróg szatańskich, oddawna już uległ trzem wskazanym pokusom, traci też coraz więcej wszelką odporność i wszelki grunt pod nogami, a mimo to nie może uświadomić sobie wyraźnie, że musi albo nawrócić się do Boga i Jego praw ogólnych, albo akceptować konsekwentnie szatański gwałt jednych nad drugimi, jako ostateczną normę współżycia.

Świat współczesny jest już oddawna w sieciach pierwszej pokusy, to znaczy wywyższania rzeczy materjalnych ponad duchowe. Po wsze czasy wprawdzie czczono złoto, schylano głowę przed bogactwem, mimo to nigdy poprzednio nie ważono się wprowadzać kultu złota, kultu rzeczy materjalnych, w zasadę życia. Tylko rozhukana ludzkość XIX wieku, której się zdawało, że wyzwoliła się raz na zawsze z pęt teologicznego ujęcia życia, tylko ona pierwsza ważyła się uczynić z kultu złota wyraźną zasadę życia, pierwsza ważyła się cynicznie i otwarcie postawić materję nad duchem, ilość nad jakością, a w rezultacie materję nad człowiekiem samym, któremu przecież ta materja winna służyć. Nie będziemy tu śledzić rozwoju tej materjalistycz-

nej ideologji, wskażemy tylko, że doprowadza ona konsekwentnie do tego, iż człowieka zaczyna się traktować, jako narzędzie produkcji i mięso armatnie, że z subjektu staje się on objektem, produkcja natomiast staje się celem samym w sobie, bogiem niejako, przy zupełnem zatraceniu zrozumienia dla rzeczywistych jej celów, jako środka zaspokojenia potrzeb ogólnoludzkich.

Ten stan zapoznania praw ogólnych, boskich, spacza stopniowo umysłowość ludzką. Zmaterjalizowana jednostka automatyzuje się coraz więcej, przestaje myśleć wyższemi, ogólnemi kategorjami, lecz myśli chaotycznie, dorywczo, automatycznie, a niezłomne zasady etyki chrześcijańskiej stają się dla niej niepotrzebnym przeżytkiem. W oczach takiej jednostki inne osobniki stają się również czemś zbliżonem do automatów, więź, łącząca ludzi, słabnie i niknie przeto coraz więcej, a wartość wewnętrzna, bezwzględna, każdej jednostki spada katastrofalnie w oczach innych ludzi.

Ponieważ jednocześnie z tym procesem kroczy niesłychany dotąd rozwój techniki, przeto rozpiętość między postępem materjalnym, a obniżającym się wciąż poziomem etyki, zaczyna przybierać rozmiary katastrofalne. Technika zaczyna miażdżyć ludzkość, produkcja zaczyna coraz więcej ciążyć na niej, przestając służyć ogólnym celom zaspakajania potrzeb szerokich mas, a co najgroźniejsze, rozwój techniki niszczenia życia kroczy w tempie szybszem jeszcze, niżli rozwój techniki wytwórczej. Ludzkość jest obecnie w posiadaniu tak straszliwych środków zniszczenia, że w zasadzie może sama siebie zniszczyć, może obrócić w gruzy cały cywilizacyjny dorobek wieków. Tu się dołącza przekleństwo drugiej pokusy, jakiej uległa ludzkość współczesna, pokusy wywyższenia swego rozumu ponad Boga i ponad prawa, przez Niego ustalone.

Rozum ludzki, wiedza, miała przeniknąć zagadki przyrody, miała odsłonić wszystkie tajniki bytu, nie spełniła jednak w najmniejszym stopniu swych obietnic. Musimy

przyznać otwarcie, że teoretycznie świat jest dla nas nie więcej zrozumiały, niż dla Greków lub Rzymian; poznaliśmy go raczej negatywnie, możemy raczej określić, czem on nie jest, niż czem jest. Natomiast umysł ludzki bez Boga uległ zupełnemu spaczeniu, stracił zupełnie równowagę i zaczyna obecnie pożądać, w jakiemś szaleńczem zaślepieniu, ogólnego zniszczenia; wiedza zaś bez Boga, idąca raczej przeciw Bogu i Jego ogólnym prawom, nie pozostająca przeto w żadnej łączności z etyką, dopomaga tym dążeniom, wyprodukowując coraz potworniejsze narzędzia zniszczenia w tempie niesłychanie szybkiem i dając je w ręce oszalałej ludzkości. Porównajmy stan zbrojeń z okresu wojny światowej ze stanem obecnym, a stwierdzimy niesłychany postęp w tym kierunku. Ostatnie wielkie manewry lotnicze włoskie wykazały, że niema sposobu obronić miast przed napadem eskadry nieprzyjacielskiej, że trupy tylko i zgliszcza zostaną tam, gdzie ona przejdzie; co nie będzie zniszczone, zostanie wytrute. Tu stają nam przed oczyma skutki trzeciej pokusy, jakiej uległa ludzkość quasi-chrześcijańska, pokusy panowania, pokusy gwałtu, który przez bolszewizm został postawiony wyraźnie u podstaw współżycia. Bo mimo głoszonych haseł liberalnych, mimo teoretycznego uznania praw jednostki i praw poszczególnych narodów do samostanowienia, wśród narodów europejskich XIX wieku narasta coraz więcej apoteoza siły, apoteoza gwałtu. Kto stawia rzeczy materjalne ponad duchowe, kto ubóstwia materję, a poniża ducha, kto usuwa Boga ze świata, jak to czynili Europejczycy XIX wieku, ten musi również dojść do uznania gwałtu, jako pożądanego środka do zdobycia rzeczy materjalnych.

Dlatego też cała Europa XIX wieku staje się jednym wielkim obozem wojennym, w którym każde państwo uzbrojone jest od stóp do głów, by odeprzeć gwałt sąsiada, względnie samemu wywrzeć gwałt nad nim. Ubóstwianie rzeczy materjalnych, kult złota, nadęta pycha rzekomej wiedzy, która porywa się na poznanie

tajników bytu, wreszcie kult siły, kult gwałtu, oto w głównych rysach stan duchowy Europy przedwojennej.

Przerost techniki nad duchowym rozwojem człowieka, który nietylko, że nie postępuje naprzód, ale bezwarunkowo cofa się wstecz, ścieranie się grubych interesów materjalnych świata, produkcja, nie kierowana żadnymi wyższymi ogólnymi względami, wreszcie panujący kult przemocy i gwałtu, oto podstawowe przyczyny wybuchu wojny światowej. Próżnem i śmiesznem jest spierać się, kto wywołał tę wojnę, Niemcy, Anglja czy Rosja, jak próżnem jest zastanawiać się, kto pierwszy zaczął stosować gazy trujące. Światowa wojna wybuchła przedewszystkiem jako nieunikniony wynik stanu duchowego świata na początku XX wieku, a czasy powojenne uwidoczniają ostatecznie zupełny rozkład cywilizacji materjalistycznej, która wyrzekła się zupełnie chrześcijańskiego ujęcia życia. Przed wielką wojną cywilizacja ta znajdowała się jeszcze w stanie pewnej równowagi. Ogólny wzrost dobrobytu, istnienie jeszcze pewnych czynników równowagi społecznej z poprzedniego okresu dziejów, do których należy zaliczyć w pierwszym rzędzie władzę królewską, pewna jakościowość i różnorodność struktury społecznej, dzięki istnieniu niezależnej w dużym stopniu materjalnie klasy średniej, wreszcie pewna ideowość epoki, chociaż w fałszywym kierunku, wszystko to sprawiało, że rozkład naszej cywilizacji przed wojną nie był jeszcze wyraźnie widoczny.

Wojna światowa deprawuje przedewszystkiem w okropny sposób dusze ludzkie, niszczy resztki dawnego idealizmu, a ze strony materjalnej podminowuje potężnie strukturę gospodarczą świata. W dalszym ciągu utrata rynków wschodnich i g w a ł t o w n y p o s t ę p m e c h a n i z a c j i p r a c y czynią zbędną ogromną ilość rąk roboczych i wyrzucają na bruk całe zastępy ludzi, zdolnych do pracy, które tworzą kadry bezrobotnego proletarjatu. W związku z tym procesem pauperyzuje się również coraz więcej klasa średnia, która przechodzi do szeregów prole-

tarjatu i zatraca resztki dawnego idealizmu, dawnej jakowości. Poziom jakościowy społeczeństw europejskich obniża się przez to coraz gwałtowniej, jeżeli zaś uwzględnimy jeszcze katastrofalne załamanie się etyki w obecnych czasach, to zrozumiemy, dlaczego społeczeństwa współczesne przeobrażają się coraz więcej w motłoch bezjakościowy, którego członkowie różnią się tylko stanem posiadania. Analogja z okresem rzymskim jest tu bardzo wielka, jak już zaznaczyliśmy na początku niniejszej pracy.

Na gruncie tej bezjakościowości społeczeństw europejskich przedewszystkiem, a także w związku z kryzysem gospodarczym, powstaje kryzys państwa współczesnego, który w poszczególnych wypadkach wyzyskiwany jest przez pewne jednostki i grupy w celu narzucenia masom swego władztwa, upozorowanego dążeniami do utrzymania, czy poprawienia istniejącego porządku społecznego; w niektórych znów wypadkach władztwo takie staje się istotnie ratunkiem przed kompletną anarchją. Wogóle w całym świecie zaznacza się kryzys demokracji, jako rządów, opartych na pewnym solidaryźmie klasowym i kompromisowości, a przymus, jako zasada życia państwowego, zaczyna zdobywać coraz więcej zwolenników. Są to bez wątpienia groźne oznaki, poprzedzające i zapowiadające epokę cezaryzmu światowego.

Obecny stan równowagi chwiejnej życia społecznego, państwowego i gospodarczego, stwarza groźne podłoże dla możliwości wybuchów w niedalekiej już, być może, przyszłości konfliktów zbrojnych na wielką skalę. Bo mała jest, zaiste, nadzieja, by zachwiany obecnie ustrój gospodarczy świata potrafił reorganizować się i dopasować do zmienionych warunków i stać się organizacją produkcji dla dobra ogólnego. Istnieje natomiast olbrzymie prawdopodobieństwo, że wielka finansjera i wielki przemysł poszczególnych państw popchną w odpowiednim czasie świat do nowej wojny, by w potokach krwi, poprzez nowe heka-

tomby ofiar, ratować swą zachwianą władzę. Bo gdy raz umysł ludzki uległ zaślepieńczej pysze, a zasada gwałtu, jako sposobu międzynarodowego działania, uprawomocniła się w duszy ludzkiej, niema racjonalnego sposobu zapobieżenia dalszemu konsekwentnemu stosowaniu tej zasady w życiu, szczególnie przy obecnym wyścigu zbrojeń chemicznych i lotniczych. Przypuszczenie, że rozum otworzy wreszcie oszalałej ludzkości oczy na otchłań, przed którą stoi i powstrzyma ją od ostatecznego skoku w czeluści tej otchłani, przypuszczenie takie zdradzać może tylko wielką naiwność, opartą jeszcze o fałszywą wiarę w potęgę rozumu ludzkiego i przyrodzoną, mimo wszystko, dobroć człowieka.

Gdy zaś zważymy, że zdezorjentowane masy współczesne stają się w danej chwili coraz więcej rozbitym w swych przekonaniach i walce życiowej tłumem, pozbawionym wszelkich wewnętrznych, wyraźnych norm ograniczających, a niepewnym zupełnie swego losu, musimy dojść nieuniknienie do wniosku, że masy te mogą zarówno łatwo stać się mięsem armatniem, jak stoczyć się po równi pochyłej w otchłań rewolucji społecznej. Byłby to dalszy, ostateczny prawdopodobnie etap procesu niwelacyjnego. Bo historja ma swą nieugiętą logikę, a podeptanie praw boskich oddaje świat nieubłaganie na łup niszczycielskich sił bytu.

Z punktu widzenia racjonalistycznego wojna byłaby wprawdzie w obecnych czasach szaleństwem, a siły, władające obecnie światem, miałyby z tego punktu widzenia najmniej chyba interesu w rozpętaniu jej. Ale, powtarzamy raz jeszcze, należy uważać za pewnik zarówno z logicznego, jak etycznego punktu widzenia, że o ile ludzkość będzie przebywać w dalszym ciągu w pętach trzech pokus, materjalizmu, pychy rozumu i apoteozy gwałtu, niszczycielskie siły będą rozpętywać się w przyspieszonem tempie i to wbrew świadomej woli człowieka, a utraconej równowagi ludzkość będzie szukać fatalistycznie wprost w nowej

straszliwej rzezi narodów. Historja stwierdza prócz tego niezbicie, że w epokach upadkowych władcze klasy same w zaślepieniu przyspieszają swą zgubę.

Czy obecny proces niwelacji i niszczenia wszelkich form różnorodności da się powstrzymać, czy ludzkość będzie mogła uniknąć swej ostatecznej degradacji, oto groźne pytania, które stają obecnie przed wszystkimi kierownikami ludzkości i wogóle przed wszystkimi myślącymi ludźmi. By się przekonać o grozie sytuacji, rzucimy tylko okiem na obecną rzeczywistość światową, na stan społeczeństw współczesnych, zreasumujmy wszystko, cośmy zanalizowali dotychczas i powiedzmy, czy poza Kościołem istnieją jeszcze gdziebądź w świecie jakieś wyraźne siły, któreby mogły powstrzymać nasuwającą się na nas lawinę? Czy pozostały wogóle jakieś zasady w życiu współczesnem?

O dziedzinie etyki indywidualnej niema chyba potrzeby mówić szerzej; stwierdzamy tu straszliwy wprost upadek, stwierdzamy supremację zła, stwierdzamy, że kult zła staje się obecnie nagminną wprost zasadą życia, zasadą tak zwanej umiejętności życia, a w związku z tem dostrzegamy, że społeczeństwa obierają sobie lub pozwalają narzucać się w charakterze kierowników jednostkom o nikłym nieraz poziomie duchowym i etycznym. Bo prawdziwa wyższość duchowa i etyczna stoi obecnie nieraz wprost na przeszkodzie dojściu do władzy i znaczenia. Dlatego też rzadko gdzie na świecie płyną z wyżyn władzy hasła wyższe, hasła, któreby miały na celu ożywić zamierające wszędzie poczucie i poszanowanie praw ogólnych, praw boskich.

Powszechnie zato, a szczególnie w państwach, które otwarcie lub zamaskowanie odrzuciły zasady demokratyczne, wszędzie rządy, w braku innych ideałów, dążą do zbyt jednostronnego wynoszenia i wyolbrzymiania roli państwa, a poza tem zajmują się tylko „łataniną“; ideałem ich jest zachowanie równowagi waluty i budżetu — równowaga moralna niewiele je obchodzi — co się osiąga drogą mechaniczną przez redukcję pracy i płacy, następnie przez

możliwe zachowanie status quo w polityce i życiu gospodarczem.

Państwo współczesne jest już tworem prawie, że zupełnie bezjakościowym, bo nie opiera się ani na usankcjonowanem psychologicznie władztwie jakościowem, ani na solidaryźmie klasowym, ani wogóle na żadnej wyraźnej ideologji. Natomiast państwo współczesne jest ściśle związane z istniejącą organizacją produkcji, bo na niej opierają się jego budżety, jego siła zbrojna, jego władztwo wogóle; dlatego też, chcąc niechcąc, musi państwo iść obecnie na pasku tych, w ręku których spoczywa ta organizacja.

A organizacja produkcji w naszych czasach nie jest żadną miarą wyrazem uznania i dostosowania się do praw ogólnych, praw boskich, jest ona raczej wyraźnem zaprzeczeniem tych praw, bo w ramach tej organizacji, przy szalonym rozwoju techniki i nadmiarze wszelkich produktów, miljony bezrobotnych skazane są obecnie na nędzę, głód i poniewierkę. Państwo współczesne zmuszone jest akceptować to wszystko ze względu na swój własny byt, to też w oczach tych miljonów ani ono samo, ani organizacja produkcji, nie są wyrazem praw ogólnych, nie są czemś swojskiem, bliskiem, a raczej obcem, wrogiem; i dlatego też masy te, jak już zaznaczyliśmy poprzednio, stają się coraz więcej materjałem, który łatwo może się stoczyć po równi pochyłej w otchłań rewolucji społecznej.

Państwo jest rozsadzane w naszych czasach od wewnątrz, ponieważ związane na śmierć i życie z istniejącą organizacją produkcji, opartą na podstawach, przeciwnych prawu boskiemu, musi z natury rzeczy samo zatracać coraz więcej zrozumienie dla tego prawa i musi przeto być wciągane coraz więcej w wir procesu niwelacyjnego.

Ale o wiele jeszcze groźniej, niż wewnątrz, przedstawia się sytuacja państwa współczesnego na zewnątrz. Tu zapoznanie praw boskich doszło do takich granic, jakich nie zna dotychczasowa historja świata. Bo wszystkie tak zwane narody cywilizowane przygotowują się na wypadek

wojny do ohydnego, masowego mordu za pomocą trucizn bezbronnej ludności swych sąsiadów, kobiet, starców, dzieci. Przecież nawet poczucie moralne wyższych narodów świata antycznego burzyło się przeciw stosowaniu trucizn na wojnie, nie mówiąc już o mordowaniu w ten sposób bezbronnej ludności; przecież nawet zdeprawowani Rzymianie z czasów imperjum nie akceptowali nigdy trucizny, jako broni wojennej. Ginęli wprawdzie często od zatrutych strzał w swych walkach na wschodnich kresach państwa, ale mimo to sami nie stosowali nigdy tej broni. A obecnie narody, mianujące siebie jeszcze chrześcijańskimi, cywilizowanymi, przygotowują na wielką skalę ohydny mord, mord świadomy, potworny, mord cyniczny, który nie miałby żadnej analogji w dotychczasowych dziejach świata, przytem mord bezmyślny, bezcelowy, który byłby tylko zaślepieńczem zniszczeniem w imię samego zniszczenia.

Gdy sobie uprzytomnimy, czem może być wojna najbliższej przyszłości, to łatwo zrozumiemy, że byłby to ostateczny koniec wszelkiej różnorodności, koniec całego dotychczasowego duchowego i cywilizacyjnego dorobku ludzkości. Gdy całe zastępy bezbronnej ludności konać będą w zatrutej atmosferze miast, gdy mord i zniszczenie panować będą wszędzie wszechwładnie, zanikną wszelkie dawniejsze więzy, więzy społeczne, więzy rodzinne, zanikną wszelkie szlachetniejsze uczucia ludzkie, a strach, nienawiść, najpotworniejsze zbrodnie zapanują nagminnie w świecie. Wówczas ludzkość ulegnie nieubłaganie szatańskiej zasadzie oparcia współżycia ludzi na ubóstwieniu materji, kłamstwie i gwałcie, której heroldami są obecnie bolszewicy rosyjscy; ulegnie grupom, reprezentującym konsekwentnie tę zasadę w świecie. Mniejsza o to, w jakiej postaci wystąpią one wówczas, czy w postaci jeszcze fałszywych proroków, obrońców proletarjatu, czy też wyraźnych już czcicieli złotego cielca i gwałtu. Bo zdezorjentowane zupełnie i zrozpaczone masy utracą ostatecznie wszelką wiarę w możliwość pokojowego bytu w ramach daw-

niejszej różnorodności i poddadzą głowę w niwelujące je jarzmo, byle nowi władcy zabezpieczyli im możliwość jakiego takiego, chociażby nędznego, ale spokojnego żywota w ramach ogólnej, być może, światowej już niwelacji. Byłby to chwilowy tryumf bolszewizmu, czyli tryumf szatana.

Oto obraz teraźniejszości. Coraz groźniejszy upadek etyki indywidualnej, coraz groźniejsza supremacja zła w tej dziedzinie; poszczególne państwa, rozsadzane od wewnątrz na skutek walk klasowych, wynikłych na podłożu istniejącej organizacji produkcji, która jest zaprzeczeniem wszelkich praw boskich; a jako wizja niedalekiej przyszłości, szatański, masowy mord między narodami z zastosowaniem najpotworniejszych trucizn i innych podobnych środków. Czy teraźniejszość taka, brzemienna taką nieuniknioną przyszłością, jak wojna chemiczno-lotnicza, może dawać podstawy do nadziei, że, mimo to, wszystko się jakoś ułoży i że ludzkość będzie mogła przebywać jeszcze dłuższy czas spokojnie w stanie obecnego marazmu duchowego? Nie, zaiste nie! Nieubłagana logika i poczucie moralne wskazują nam dobitnie, że ludzkość z obecnego swego stanu chaosu moralnego musi stoczyć się nieuniknienie w otchłań upadku i niwelacji, o ile już obecnie nie zacznie się dźwigać wzwyż. „Kto ma mało, temu będzie odebrano nawet to, co posiada“. „Nie można jednocześnie służyć Bogu i mamonie“. Te dwa zdania ewangeliczne mają zupełne zastosowanie do ludzkości współczesnej. Bo zaiste, strasznie już ona mało posiada zasobów duchowych, a wkrótce mogą być odebrane jej i te resztki, jako kara za podeptanie ducha i niewolniczą służbę mamonie.

Balansowanie między Bogiem a szatanem, możliwe było tylko do czasu, obecnie bije groźna godzina na zegarze dziejów. Trzeba wybierać. Bolszewizm i jego adepci dokonali już wyboru i w tem ich chwilowa siła, chwilowa przewaga nad tymi, którzy próbują balansować w dalszym ciągu. Świat zachodni nie ma już wiele czasu do namysłu, pozostają, być może, już tylko

chwile w skali dziejowej, by rozpocząć jeszcze drogę ratunku, drogę wzwyż, ku zarzuconym ideałom chrześcijańskim; inaczej może być już wkrótce zapóźno. Ludzkość musi przystąpić do kruszenia bałwanów, którym oddawna oddaje rzeczywistą cześć: bałwana materjalizmu, któremu na imię złoty cielec, bałwana pychy, któremu na imię nauka, wynosząca się ponad Boga i bałwana gwałtu, który występuje pod rozmaitemi postaciami, imperjalizmu, nacjonalizmu, a przedewszystkiem nadmiernego ubóstwienia państwa, jako uosobienia niepodzielnego władztwa nad duszami i ciałami ludzkiemi. Bez tego czekają nas rzeczy straszne, czeka nas upadek cywilizacji, śmierć duchowa i nieznane dotąd kajdany niewoli.

Inż. Adolf Kliszewicz.

NA DRODZE DO INTERWENCJONIZMU PAŃSTWOWEGO?

DWUGŁOS.

Zagadnienie, wyrażone w powyższym tytule, jest dziś na ustach wszystkich — bez względu na różnice zapatrywań politycznych, społecznych i gospodarczych. Dlatego wymaga i na łamach naszego pisma gruntownej, choćby zwięzłej rozprawy. Niepodobna nam pomijać jej „dyplomatycznem milczeniem" i pozostawiać do rozstrzygnięcia czy to przypadkowi, czy — prądom demagogicznym lub zgoła wywrotowym.

A wywrót ten — konstatujemy — ogarnia już nawet umysły bardzo umiarkowane i wyszkolone w politycznem, prawniczem i naukowo-ekonomicznem myśleniu. I w tej okoliczności widzimy największego i najgroźniejszego przeciwnika, daleko groźniejszego od emocjonalnych czy warcholskich porywów żywiołów radykalnych. Groźniejszego nawet od zakusów doktrynerskiej propagandy wywrotowej.

Dlatego to uderzyliśmy w poprzednich tomach „Naszej Przyszłości" w tak zdecydowany, bezkompromisowy sposób w te wszystkie tendencje „zbiorowościowe", (aby nie rzec: kollektywistyczne), które akcentują się coraz wyraźniej nietylko w naszym polskim światku radykalnej demokracji — boć to nie dziwota! — ale również i w ciężkouczonym, głęboko argumentowanym patosie różnych sfer konserwatywnych. Uważaliśmy za nasz prosty obowiązek wydać walkę bezpardonową temu defetyzmowi sfer umiarkowanych, ustępującemu bądź co bądź z placu boju przed doktryną Marksa i to głównie pod doraźnym wpływem obecnej światowej katastrofy gospodarczej.

Ale w niniejszym „Dwugłosie“ zagadnienie to nabiera dla mnie (i zapewne dla czytelnika) tem ciekawszej i trudniejszej formy, gdyż przychodzi mi rozprawić się z jednym z moich najbliższych przyjaciół politycznych, stałym współautorem i wielkim sympatykiem naszego miesięcznika, p. Stanisławem Meyerem, wybitnym przedstawicielem sfer przemysłowo-handlowych w stolicy, a nadto — co sprawę jeszcze bardziej mi utrudnia — moim kolegą w zarządzie warszawskiego oddziału Stronnictwa Prawicy Narodowej.

Oddaję mu głos, który — zdaniem mojem — znakomicie syntetyzuje obecną psychikę i przewidywania wielu poważnych, konserwatywnych polityków i ekonomistów, a zwłaszcza wielu przedstawicieli sfer gospodarczych. Wiem wprawdzie, iż Szanowny Autor nie przedstawia tu swoich osobistych dążeń i nie twierdzi wcale, że pragnie, aby to, co pisze, zrealizowało się istotnie. Niemniej jednak muszę zająć stanowisko wobec jego wywodów, bez względu na to, czy wypowiada własne tendencje, czy tylko ilustruje cudze.

Żyjemy w epoce nieznanego dotychczas niepokoju gospodarczego. Każdy dzień przynosi nowe zjawiska, nowemi nas przytłacza trudnościami. Minęły „czasy normalne“, czasy ustabilizowanych stosunków ekonomicznych.

Chciałbym jak najobjektywniej zastanowić się nad tem, czy okres perturbacji gospodarczych, który przeżywamy, wykazuje już jakiekolwiek znamiona zmian, do których nas prowadzi.

Życie gospodarcze i społeczne stale i ciągle zmienia swą treść; kiedy zmiany te dochodzą do pewnego napięcia, następuje okres przeistaczania się form; okresy te nazywamy rewolucjami. Zmiany form gospodarczych i społecznych, zwane często postępem, a które ja wolałbym nazywać tylko zmianami, zachodzą zwykle drogą jakichś wiel-

kich kataklizmów dziejowych, drogą wojen i rozruchów rewolucyjnych, zwykle poprzedzanych powolną ewolucją pojęć przed ostatecznym wybuchem. Z chaosu kataklizmów wyłaniają się nowe formy, które rozpoczynają okres pewnej pozornej stabilizacji stosunków, nosząc jednocześnie już w sobie zarodki dalszych zmian. Okresy zaś kataklizmów, burz dziejowych, charakteryzują wybuchy o bardzo nierównomiernej sile, w poszczególnych krajach. Jedne z nich przechodzą pełnię rewolucji politycznej, socjalnej i gospodarczej, inne w mniejszym stopniu są terenem tych wstrząsów, wreszcie w innych wstrząsy te na pozór wcale się nie uzewnętrzniają. Jednakże rezultaty, t. j. zmiany, jakie pozostawia po sobie taki okres wstrząsów, wszędzie są te same w swej treści, chociaż często różnią się swą formą zewnętrzną. Kraje, w których rewolucja święci swe tryumfy, przyjmują najbardziej krańcowe formy zmian, do których świat dąży i stopniowo krańcowość tę — drogą mniejszych wstrząsów wtórnych lub też drogą ewolucji — zacierają. Kraje, które umiały uniknąć wybuchów, pozornie pozostają przy starych formach, które jednak siłą faktów muszą ewolucyjnie zmieniać swą treść. Obydwie te ewolucje spotykają się gdzieś po drodze, dwa prądy zlewają się w jeden i życie znów zaczyna płynąć swym „normalnym“ biegiem.

W okresie, który obecnie przeżywamy, krajem wybuchu jest Rosja. Rewolucja rosyjska dokładnie sformułowała swe dążenia w dziedzinie gospodarczej i społecznej. Dążenia te, wszystkim znane,, mieszczą się w hasłach komunizmu. Pozostały świat mniej lub bardziej wyraźnie hasłom tym się przeciwstawił, utrzymując pozornie starą formę indywidualnej gospodarki kapitalistycznej.

A jednak życie zadało kłam obu tym programom. W Rosji (łatwiej ją tak nazywać, niż oficjalnie Z. S. S. R.) czysty komunizm wogóle nie był w czyn wprowadzony. Z chaosu rewolucji zaczyna się wyłaniać zupełnie inny obraz. Widzimy tam ogromne przedsiębiorstwa przemy-

słowe, bankowe i rolnicze, oparte na zasadach pracy najemnej, rozporządzające kapitałami, posługujące się wszelkiemi formami kredytu, zawierające między sobą tranzakcje handlowe i eksploatujące do ostatnich granic zarówno robotnika, jak i konsumenta. Indywidualny kapitalista, za wyjątkiem drobnego handlarza i rzemieślnika, mały lub średni przedsiębiorca przemysłowy czy handlowy, tam nie istnieje, a właścicielem całego kapitału i wszystkich przedsiębiorstw jest państwo. Państwo również jest dyktatorem całego życia gospodarczego kraju i przez różne organy rządzi temi przedsiębiorstwami kapitalistycznemi, gwarantuje za kredyty, tym instytucjom udzielane, reguluje ceny, etc. etc. etc. Kapitalizm państwowy w pełni, a n i ś l a d u i n t e g r a l n e g o k o m u n i z m u.

Cóż widzimy po drugiej stronie barjery, w krajach o starych formach gospodarczych? Obraz mniej jednolity i mniej przejrzysty. Nie miejsce w tym artykule na dokładne badanie struktury gospodarczej całego świata, chciałbym tylko podkreślić niektóre charakterystyczne momenty, zobrazować dynamikę współczesnego życia gospodarczego.

Więc przedewszystkiem widzimy stopniowy, lecz konsekwentnie nieubłagany zanik samodzielnego indywidualnego przemysłowca i kupca, bankier zaś prywatny już prawie wogóle nie istnieje (zostało ich może kilkunastu w całym kulturalnym świecie). Zamiast indywidualnego kapitalisty-przedsiębiorcy widzimy wielkie banki, trusty przemysłowe i syndykaty handlowe. Mają one formę spółek akcyjnych, s o c i é t é s a n o n y m e s, jak słusznie je Francuz nazywa. Zamiast poszczególnego człowieka — anonimowe przedsiębiorstwo, należące do codziennie zmieniających się udziałowców-akcjonarjuszy, których większość nie zna swego przedsiębiorstwa, nie wie często, co ono produkuje, ani gdzie się znajduje. Akcje takich przedsiębiorstw przechodzą z rąk do rąk, są przedmiotem codziennego handlu, należą do wszystkich, a więc do nikogo. Rządzą takiemi przedsiębiorstwami ludzie, którzy przeważnie z większością

właścicieli-akcjonarjuszów nie mają nic wspólnego, których akcjonarjusze nie znają, a więc nie mogą mieć do nich zaufania, opartego na osobistym stosunku. Pole do nadużyć otwierałoby się tu ogromne, gdyby — poza uczciwością kierowników przedsiębiorstw — nie działała interwencja władz państwowych, które czuwają nad racjonalnem i uczciwem prowadzeniem interesów. Zamiast więc dawnego przedsiębiorcy, który sam, czy przy pomocy swych oficjalistów, prowadził własny warsztat pracy, widzimy ogromne przedsiębiorstwa, które niewiadomo, do kogo należą, na czele których stoją dyrektorowie, podlegający raczej kontroli i wskazówkom odpowiednich organów państwowych, niż przypadkowych posiadaczy akcji. Poszczególne wielkie przedsiębiorstwa łączą się w jeszcze większe zrzeszenia lub trusty. Banki, udzielające kredytu tym przedsiębiorstwom, mają na nie wpływ przemożny i stają się również pewnego rodzaju zrzeszeniami poszczególnych przedsiębiorstw.

Więc mamy wielkie przedsiębiorstwa, które, czy to drogą wyraźnych zrzeszeń, czy naskutek zazębiania się przez banki, tworzą jeszcze większe organizacje gospodarcze.

Regulatorem korzystania z kredytów w okresie minionym, okresie indywidualnego kapitalisty, było bankructwo. Kapitalista, który pożyczył więcej, niż mógł spłacić, który inwestował niebacznie kapitały, udzielane mu jako kredyt krótkoterminowy, który wreszcie lekkomyślnie gospodarował, narażał się na ogłoszenie upadłości i w konsekwencji tracił cały swój majątek, który wraz z przedsiębiorstwem w inne przechodził ręce.

Wypadki lat powojennych wykazały, że ten regulator przestał działać, że dzisiaj upadłość wielkich przedsiębiorstw jest niemożliwą i bezcelową. Uniemożliwia ją sam rozmiar przedsiębiorstw, których nie można wystawić na licytację, bo nie znajdzie się nabywcy; uniemożliwia ją również i to zazębienie jednych organów gospodarczych o dru-

gie i o banki, które jest tak charakterystyczną cechą doby obecnej. Dzisiaj upadłość wielkich zakładów przemysłowych, to nietylko strata dla ich właścicieli, to już jest ruiną samego przedsiębiorstwa, klęską bezrobocia dziesiątków tysięcy robotników, upadłością banków, z którymi to przedsiębiorstwo jest związane, ruiną tysiącznych rzesz posiadaczy wkładów w tym banku; to już jest sprawą ogólno-państwową. To też państwo nie może dopuścić i nie dopuszcza do upadłości wielkich organizacji przemysłowych i bankowych.

W konsekwencji państwo udziela samo kredytów, gwarantuje za przedsiębiorstwa, a co za tem idzie, musi domagać się daleko idącej kontroli nad takiemi przedsiębiorstwami. Ale czy to wystarcza? Czy nie nadchodzi konieczność i kontroli prewencyjnej ze strony państwa i czy nie idziemy w kierunku kontroli zaciągania pożyczek? Czy da się utrzymać swoboda kredytowania tam, gdzie upadłość staje się niemożliwą i godzi w interesy ogółu?

Swobodna konkurencja, podstawa życia gospodarczego z okresu indywidualnego kapitalisty, regulator cen i nadprodukcji, traci swą siłę zbawienną z chwilą przejścia do form wielkich zrzeszeń, trustów i syndykatów. Ceny reguluje nie współzawodnictwo, ale zgodne postanowienie wszystkich producentów już nie tylko jednego kraju, lecz całych kontynentów, nieraz świata całego. Te postanowienia podlegają również kontroli ogółu, czy to w formie bezpośredniej, czy pośredniej ingerencji państwa. Rozwój techniki, wynik wysiłków konkurujących ze sobą poszczególnych przedsiębiorców, prowadząc do coraz większego rozwoju tych przedsiębiorstw, umożliwia masową produkcję. Przedsiębiorstwa-kolosy, nastawione na masową produkcję, zorganizowane wedle najlepszych i najlogiczniejszych urządzeń, muszą ciągle pracować, muszą wyrzucać na rynek swój towar, często w ilościach, przekraczających zapotrzebowanie. Aby zwiększyć zbyt drogą zniżki cen sprzedażnych, trzeba obniżać koszty produkcji, a więc ko-

nieczne są dalsze udoskonalenia techniczne, zmniejszanie pracy ludzkiej przez tańszą pracę maszynową. W rezultacie mamy bezrobocie jako objaw stały, jako chorobę chroniczną. Rozwój techniki stwarza nadprodukcję, nadprodukcja — dalszy rozwój techniki, bezrobocie, zmniejszanie się siły nabywczej i kurczenie rynku. Państwo musi się zajmować dolą bezrobotnych; nie może im dać pracy, więc daje zapomogi, to wywołuje ogromne zwiększenie wydatków państwowych i państwo zmuszone jest uciekać się do coraz to większych podatków. Ciężary rosną, a zdolność nabywcza rynku maleje. Tymczasem kolosy przemysłowe nie mogą bankrutować, nie mogą przestać pracować.

Dochodzimy do punktu, w którym planowa gospodarka wydaje się być jedynem wyjściem z zaczarowanego koła. Czy nie powinno tu wkroczyć państwo i nakreślić planu w produkcji z zastosowaniem do potrzeb kraju i możności eksportowych? Czy tylko jedno państwo? Czy jutro jest do pomyślenia gospodarka samodzielna poszczególnych państw bez wzajemnego porozumienia?

Być może, że przejaskrawiłem nieco ten obraz rozwoju gospodarczego świata; wiem, że istnieją rzemiosła, małe i średnie fabryki, sklepy i przedsiębiorstwa handlowe, które jeszcze żyją życiem indywidualnego kapitalisty. Chodzi mi jednak nie o dokładny obraz życia gospodarczego, ale o tendencję zmian, jakie w nim zachodzą. Celowo też pomijam rolnictwo, gdyż tam istnieją ograniczenia produkcji, stworzone przez obszary, nadające się do uprawy, klimat, gęstość zaludnienia etc. Chociaż i w rolnictwie zaczyna kiełkować myśl o konieczności zaprzestania rozdrabniania gospodarstw i dążenia do stwarzania wielkich jednostek gospodarczych. Z natury rzeczy wszystkie zmiany w rolnictwie idą tempem bardziej powolnem, możemy więc o nich narazie nie mówić.

Reasumując stan dzisiejszego życia gospodarczego, należy stwierdzić: zerwanie bezpośredniego, żywego związku między przedsiębiorstwami a ich właścicielami, ogromny

rozrost tych przedsiębiorstw, łączenie poszczególnych jednostek w coraz to większe zrzeszenia, zazębianie się całych szeregów zakładów przemysłowych i bankowych, niemożność regulowania kredytów drogą upadłości, nadprodukcję, bezrobocie i niedokonsumcję, bezplanowość.

W tym stanie rzeczy przyszłość i to może już bardzo bliska, przedstawia się w formie bardziej wyraźnej ingerencji państwa w sprawy gospodarcze. I d z i e m y n i e o d w o ł a l n i e d o i n t e r w e n c j o n i z m u p a ń s t w o w e g o.

Na pierwszem miejscu nasuwa się konieczność „planowania". Produkcja musi być ujęta w ramy, zastosowane do możności i potrzeb kraju. Czy przy planowej produkcji uda się uniknąć ograniczania i reglamentowania konsumcji? Sądzę, że tak, ale i to może okaże się koniecznem na czas przejściowy. Nadto planowa gospodarka danego państwa jest prawie nie do pomyślenia bez rozszerzenia „planowości" na teren międzynarodowy. Przecież do niczego nie doprowadziłoby uporządkowanie rynku wewnętrznego przy jednoczesnym „dumpingu" wszystkich krajów między sobą. Każdy stałby się nietylko objektem, ale i subjektem dumpingu, niweczącego „planowość".

Tak więc planowość gospodarki i coraz szersze porozumienia międzynarodowe, które może doprowadzą do ogólnej unji celnej prawdopodobnie drogą pośrednią przez większe zrzeszenia kilku państw, wydają mi się nieuniknioną konsekwencją dotychczasowego rozwoju życia gospodarczego.

Ale funkcje państwa nie skończą się na planowaniu. Państwo coraz większą musi otaczać kontrolą prowadzenie przedsiębiorstw, przedewszystkiem z punktu widzenia celowości i pewności kredytów, aby uninkąć konsekwencji niewypłacalności. Interwencja państwa musi również bronić akcjonarjuszów przed złą lub nieuczciwą gospodarką dyrektorów.

Dla osiągnięcia tych celów dzisiejsza struktura rządów i ich organów staje się niewystarczalną. Powstały one w innych warunkach i inne miały zadania. Szukając w ostatnich latach dróg, zdążających do tych celów, organa rządowe poszły pierwotnie w błędnym kierunku etatyzmu. Z organów kontrolujących i regulujących stały się czynnikami produkcji, wymagającymi tej samej interwencji, co i przedsiębiorstwa prywatne. Niemożność kontrolowania samych siebie i bezcelowość zużywania środków państwowych tam, gdzie mogą być i są inwestowane kapitały prywatne, wstrzymują ruch etatyzmu. Państwo, jako przedsiębiorca, nie ma przed sobą przyszłości i rychło z tej drogi zawróci. Natomiast zadaniem rządów jest szukanie dróg do spełnienia coraz szerszych zadań interwencyjnych. W tym celu pomocą rządowi i niezbędnem ogniwem między jego organami a instytucjami przemysłowemi powinny służyć organizacje samorządów gospodarczych i zrzeszeń zawodowych. W harmonijnej współpracy tych czynników wydaje mi się leżeć rozwiązanie organizacyjnej strony sprawy.

Zanim jednak te zmiany form gospodarczych dadzą się zrealizować, czeka życie gospodarcze świata cały szereg wstrząsów i kataklizmów. Zwalczanie kryzysu obecnego, który obala najmocniejsze organizmy gospodarcze, wymaga bardzo sprężystej organizacji i niezmiernie szybkiej decyzji. Wszak przegra wojnę ten, kto zamiast głównego dowództwa armji i ścisłej dyscypliny poszczególnych dowódców, chce walczyć za pomocą szeregu równorzędnych, od siebie niezależnych jednostek. Dla zwalczania kryzysu jakaś forma dyktatury gospodarczej, o szybkiej decyzji, jest koniecznością. Emanacja tej dyktatury, po szczęśliwie wygranej wojnie, stworzy nowe formy organów państwowych dla nowego okresu życia gospodarczego.

Przechodząc od spraw rewolucji gospodarczej na całym świecie do wąskich i (dzięki Bogu) dość prymitywnych naszych polskich stosunków, stwierdzić należy, że — acz-

kolwiek w mniejszych stopniu — gospodarka nasza wykazuje te same tendencje.

Prymitywność naszego życia gospodarczego, przewaga rolnictwa, małe potrzeby ludności sprawiają, że mniej może odczuwamy kryzys i niezbyt jasno widzimy nieubłagane konsekwencje przeżywanej rewolucji. Nie należy jednak zapominać, że ognisko najsilniejszego wybuchu rewolucji, Rosja, leży o miedzę; niech nas nie usypia wspomnienie, że obroniliśmy krwią własną świat przed orężnym najazdem tej rewolucji. Dla nas bardziej, niż dla kogo innego, przy naszem położeniu geograficznem i naszej wrodzonej bierności, konieczną jest sprężysta i jednolita władza gospodarcza, o stanowczej i szybkiej decyzji.

Zadaniem całego społeczeństwa, a w pierwszej linji sfer zachowawczych, musi być dążenie do osłabienia tempa rewolucji gospodarczej, do unikania eksperymentów i wstrząsów i do zachowania ewolucji linji zmian, które następują.

Przed państwem zaś leży w pierwszej linji zadanie najważniejsze, zadanie, które rozstrzygnąć może o samem istnieniu naszego bytu niepodległego, a mianowicie: należy strzedz, ażeby zmiany form gospodarczych i społecznych, któreby przyjść musiały, doszły do nas jako doprzały owoc wysiłków i zmagań Zachodu, a nie jako surowy, niszczący wszystko wybryk zbuntowanego Wschodu. Caveant consules!

Stanisław Meyer.

A teraz proszę z kolei o głos.

Szanowny Pan Kolega wiele, bardzo wiele mówi prawdy w powyższym artykule i stwierdza istotnie z wielkim objektywizmem obecny stan rzeczy i wynikające z niego w wielu umysłach przewidywania i tendencje. Dlatego w konstatowaniu podanych przez niego zjawisk nie mogę z nim — poza drugorzędnymi szczegółami — polemizować.

Ale p. Meyer myli się w jednym kierunku, a grzeszy (z konserwatywnego punktu widzenia: grzeszy) w drugim. Myli się, wyciągając z bądź co bądź przejściowej katastrofy społeczno-gospodarczej, nieuniknionego wyniku wojny światowej i kilkunastoletniego hulania rozwydrzonej demagogji, horoskopów jakiegoś stałego ustroju państwowego i międzypaństwowego na przyszłość, ustroju bądź co bądź mechanizującego jednostkę na rzecz jakiegoś kollektywizującego molocha (mniejsza o to, jakiego). Grzeszy zaś, gdyż z całej tendencji jego artykułu czytam między wierszami jakgdyby poddanie się „nieuniknionym konsekwenciom postępu“, chociaż pragnąłby p. Meyer widzieć postęp ten oczywiście na drodze ewolucyjnej, z uniknięciem wszelkich gwałtownych wstrząsów.

Krzyżując więc z nim szpady w pierwszym kierunku, stwierdzam z najgłębszem przekonaniem, że natura i psychika prawdziwie cywilizowanego społeczeństwa (nie jest nim oczywiście mużyk rosyjski) nie zniesie à la longue nadmiernej państwowej lub socjalnej niewoli i mechanizacji. Stąd wyciągam wniosek, że wszelkie tendencje, a nawet ustawodawcze fakta z zakresu czy to etatyzmu, czy regularnego interwencjonizmu, czy wreszcie socjalizmu, tamujące na stałe i zasadniczo radość życia, twórczości i zarobkowania, nie znajdą trwałych podstaw. Program „termitiery“, choćby w łagodnej formie, zrealizować się nie da, z tego prostego powodu, że — cokolwiekby o tem prawili filozofujący prawnicy i ekonomiści lub wielcy doktrynerzy-reformatorowie — w takim systemie cywilizowanemu człowiekowi nie opłaciłoby się żyć i pracować. I stąd też jakikolwiek system zbiorowego przymusu, wykraczający poza pewne niezbędne granice policyjnego regulowania stosunków między ludźmi, nie utrzyma się w XX-ym wieku dłużej, jak co najwięcej tylko przez krótki okres przejściowy, poczem albo pęta jego zostaną zerwane, albo przemienią się siłą rzeczy w ustrój najstraszniejszej biurokracji i korupcji. Jako polityk realny, liczący się

zawsze z rzeczywistą, a nie urojoną rzeczywistością, nie wierzę w żaden, a zwłaszcza w powojennych stosunkach, bezstronny, łagodny, sprawiedliwy interwencjonizm jakiegokolwiek państwa na świecie. Wyszłoby to w istocie na czelne, demoralizujące, a przeważnie jałowe protegowanie jednych, może na to wcale nie zasługujących, a „planowe“ niszczenie innych. A ponadto każda sprawa, która dzisiaj — ku rozpaczy niejednego obywatela — przechodzi przez kilka instancji, przechodzićby musiała w kreślonym przez p. Meyera ustroju „planowej gospodarki“ i uregulowanego interwencjonizmu państwowego przez dziesiątki instancji, a coby się przytem działo, to Szanowny mój przeciwnik w tej dyskusji łatwo może sobie wyobrazić!

Nie trzeba jednak przedewszystkiem chwilowych kłopotów kieszeniowych czy żołądkowych świata, spotęgowanych gospodarką demagogji oraz tak słusznie przez Brianda napiętnowanym „egoistycznym szałem nadprodukcji“, identyfikować z rzekomą tendencją ewolucyjną tegoż świata w kierunku takiego czy innego dławienia indywidualizmu na rzecz jakiejś zbiorowości, łagodniej, czy radykalniej. Pozwalam sobie nawet wprost stwierdzić, że ogólna tendencja — mimo przeciwnych gdzieniegdzie pozorów — jest wprost odwrotnna. Stoimy niewątpliwie u progu epoki, kiedy demokracja — w najszerszem tego słowa znaczeniu — oddawszy wszystkie swe twórcze pierwiastki na rzecz ogólnego postępu, załamuje się w swych już tylko jałowych, nawskroś nielogicznych i destrukcyjnych wybujałościach i kompromituje się kolejno we wszystkich państwach. A kompromituje się najpierw właśnie w tej dziedzinie, która dziś wszędzie (nie wykluczając Bolszewji) jest najbardziej czułą, t. j. w dziedzinie gospodarczej. Wystarcza na to stwierdzenie, wśród wielu innych, choćby jednego tylko szczegółu, będącego specjalnie na porządku dnia: demokracja doprowadziła do absurdu, że za lenistwo płacą niektóre państwa już więcej, niż za pracę, interwenjując w tym względzie przymusem w kieszenie uczciwie pracujących

obywateli, których rujnują te świadczenia, składane już nietylko na rzecz niewinnych nędzarzy, ale w coraz większej mierze także na rzecz „planowych“ bezrobotnych warchołów!

A to jedno pogrąża zupełnie wyjałowioną do cna demokrację i niezdarny interwencjonizm państwowy. A takich drastycznych przykładów, ilustrujących upadek demokracji i bezcelowość interwencjonizmu, możnaby przytoczyć cały szereg, jak o tem wie doskonale Szanowny Pan Kolega!

Uświadamia sobie to zwolna, stopniowo, już i świat cały, zarówno mądrzejsze rządy, jak i szerokie masy społeczeństwa. W rezultacie interwencjonizmu, jako doraźnego środka ratunkowego, pragną na serjo tylko niektóre sfery inteligencji i to właśnie inteligencji „posiadającej“, którym w głowie nie może się pomieścić, że chwilowo muszą obniżyć swą stopę życia, zarobku i interesów i to właśnie dlatego, aby tą — czysto indywidualistyczną — drogą móc dojść stopniowo do równowagi finansowej i rozpocząć rozbudowę zniszczonych przez wojnę i demokrację warsztatów pracy i rynków zbytu. Sądzą, że powinien im to wszystko odbudować interwencjonizm czyli (konkretyzując personalnie) urzędnik państwowy. I dlatego też przewiduje p. Meyer, że „idziemy nieodwołalnie do interewencjonizmu państwowego“.

Ja zaś na podstawie dość pilnej obserwacji faktów w kraju, a zwłaszcza zagranicą, widzę, że — ogółem biorąc — zaczynamy się właśnie oddalać od nadmiernego systemu zbiorowości i interwencjonizmu państwowego czy zbiorowego, które skarykaturowały się i ośmieszyły i których rujnujący ciężar i więzy zaczyna ludzkość coraz dotkliwiej odczuwać. Nie stoi to bynajmniej w sprzeczności z konferencjami czy pociągnięciami na arenie międzynarodowej, wywołanemi kryzysem chwili i mającemi na celu tandem tedy przepompowanie nieco złota z kas francuskich i amerykańskich do wypróżnionych trezorów państw in-

nych, które zabrnęły w tragikomiczne kłopoty z powodu zarówno dobrodziejstw społecznych, jak i fabryk, rozbudowanych z rozmachem dla nieistniejących już dzisiaj rynków zbytu.

Ale czyż dla tych „zawodowych bezrobotnych“ albo dla „burżuazyjnych“ pretensji rozdętych ponad potrzebę fabryk czy banków, mamy oddawać cały świat w jakąś niewolę czy dyktaturę gospodarczo-społeczną? Nigdy!!!

Cywilizowany świat jest — mojem zdaniem — na drodze do odbudowy racjonalnego, umiarkowanego kapitalizmu, gdyż inna forma gospodarcza cofnęłaby go o tysiące lat wstecz, ale nie via interwencjonizm, jak pisze p. Meyer, ani też nie via „umiarkowany kollektywizm“, jak to prawią niektórzy uczeni defetyści w obozie zachowawczym, ale przez otrzeźwianie się z wszelkich sztucznych doktryn i sposobów i wchodzenie na drogę swobodnego, indywidualnego zarobku z uczciwym, kupieckim ołówkiem w ręku. Ten zaś, kto tego nie rozumie — jednostka czy państwo — pogłębia tylko osobistą katastrofę i prędzej czy później zginąć musi.

I dlatego to ci wszyscy, bez względu na bardzo wielkie nieraz różnice przekonań politycznych i społecznych, którzy poddają się chwilowej psychozie, głosząc, iż trzeba w pewnym stopniu ustąpić rzekomej ewolucji w kierunku „ingerencji zbiorowej w życie jednostki“, mylą się kapitalnie w obserwacji stosunków i ulegając chwilowym sytuacjom lub pozorom, *dopomagają mimowoli do zwycięstwa Rosji bolszewickiej nad zgniłym zachodem.*

To twierdzę i tak jest według mego najgłębszego przekonania! Bo dzisiaj takie nastały warunki, że nie czas na kompromisy, ustępstwa i lawirowania. Wygrać mogą tylko te prądy i kierunki myśli, które zdecydowanie, bez zastrzeżeń i słabostek, opowiadają się za Bogiem lub za djabłem. Wybiły się na wierzch tylko dwa na serjo kierunki, na gruzach zgrzybiałej, wyjałowionej demokracji: z jednej

strony światopogląd zachowawczy (oczywiście w szerokiem, zmodernizowanem pojęciu), z drugiej kollektywizm. Pierwszy uznaje duszę, a w konsekwencji indywidualizm we wszelkich dziedzinach ludzkiego życia i pracy, co oczywiście nie sprzeciwia się dyscyplinie państwowej dla pewnych celów i w pewnym zakresie — drugi zaś nie uznaje duszy i dlatego zmierza do mechanizacji człowieka, a spoistość państwową rozsadza internacjonalizmem dla ujarzmienia całej ludzkości. Wszystko, co leży w pośrodku, łącznie z niezdarną już demokracją, jest niezdecydowane, miękkie, galaretowante i dlatego bezwartościowe. Stąd też mylą się ci, którzy sądzą, że jakimś połowicznym kollektywizmem , choćby tylko w jego najłagodniejszej formie interwencjonizmu państwowego, będą w stanie uregulować t r w a l e stosunki społeczno-gospodarcze na świecie, a w szczególności utrzymać przy życiu swą własność i swe warsztaty pracy — kamienice, fabryki czy folwarki.

Złudzenie! Prawdziwa, trwała normalizacja stosunków nie może oczywiście nastąpić na drodze galarety demokratycznej, albo miękkiego interwencjonizmu, kokietującego na prawo z kapitalizmem, a na lewo z bolszewizmem. Może tylko i musi zejść ostatecznie — nie dziś, to pojutrze — albo na platformę ugruntowanego, konserwatywnego indywidualizmu, albo wiecznej, mechanizującej niewoli kollektywizmu. Tertium non datur!

I tu właśnie przechodzę do drugiego ataku na mego Szanownego Kolegę i zapytuję go: Gdzie leży dzisiaj oczywisty obowiązek i twórcza rola ideologji zachowawczej wogóle, a naszej historyczno-krytycznej konserwatywnej szkoły Prawicy Narodowej w szczególności?

Czy w licytowaniu się w wątpliwych proroctwach, opartych — twierdzę to stanowczo — na powierzchownej obserwacji różnych pozorów? Czy na szerzeniu kollektywistycznego defetyzmu, dla którego zwiększona ingerencja państwowa jest przecież tylko pierwszym etapem i to defetyzmu, zrodzonego z chwilowej perspektywy bankructwa

absurdów demokratycznych i z konieczności obniżenia nieco naszej prywatnej stopy życiowej, co przecież nikomu nie ubliża? Czyż musimy za wszelką cenę utrzymać nasze luksusowe mieszkania i auta i przedwojenny rozmiar naszych interesów gospodarczych, nawet kosztem zaprowadzenia u nas „umiarkowanego leninizmu“?

Nie — na taką perspektywę, na taką logikę i na taki defetyzm, który gangrenuje już nawet i niektóre szeregi zachowawcze i zachowawczo-gospodarcze, ja imieniem własnem i w imieniu ideologji, reprezentowanej przez „Naszą Przyszłość“, pod żadnym warunkiem zgodzić się nie mogę i zapowiadam solennie, że bić będę daleko silniej we wszystkich etatyzujących lub „komunizujących“ konserwatystów, niż w tych biedaków z demokracji, którą ewolucja życiowa sama już kładzie do grobu.

Reasumuję: Nieprawdą jest, że świat idzie na lewo, nieprawdą, że sztuczną państwową ingerencją zdołamy trwale wybrnąć z kryzysu, a ciężkim grzechem i więcej, bo wprost samobójstwem, jest szerzenie z szeregów obozu konserwatywnego zasad i przewidywań, które choćby z daleka pachną owym „umiarkowanym leninizmem“. „Nasza Przyszłość“ pełnić będzie swój obowiązek wbrew wszelkim zakusom socjalizującego defetyzmu i wśród powszechnego obecnego kryzysu i chaosu jestem przekonany, że nie ja w każdym razie znajdę się na okopach Św. Trójcy! Znajdą się tam raczej — pp. doktrynerzy i defetyści!

Dodaję, że cytowane mi często, nawet przez przyjaciół, przykłady kollektywizmu czy faszyzmu, czy dyktatur, jako rzekome słupy nastającego okresu „zmian w ustroju społeczno-gospodarczym“ w kierunku mniej lub więcej zwiększonej ingerencji państwowej, nie imponują mi wcale. Bo są to tylko właśnie przejawy czy rezultaty chwilowe, po których ludzkość wróci stopniowo do normalnych stosunków. Może tu i ówdzie zmienią się i zmodernizują pewne szczegóły, podobnie, jak komunikacja zmodernizowała się zdobyciem powietrza, ale przecież i bilet do podróży samo-

lotem trzeba zakupić z własnej kieszeni, a nie przy pomocy „interwencji państwowej"!

Dlatego wierzę mocno, że mutatis mutandis wrócimy do dawnego, dobrego porządku i zarobku, o ile oczywiście defetyzm w poważnych sferach politycznych i gospodarczych nie będzie wzmacniał mimowoli absurdów demagogicznych i wywrotowych autorytetem powagi zachowawczej.

Jan Bobrzyński.

ROSJA SOWIECKA W POLITYCE ŚWIATOWEJ.

VI. OKRES WZAJEMNYCH ZŁUDZEŃ.

Okres stosunków sowiecko-europejskich, charakteryzujący się konferencjami w Genui, w maju 1922 r. i w Hadze, w czerwcu i lipcu 1922 r., możemy nazwać okresem wzajemnych złudzeń. Rosja Sowiecka miała nadzieję, że państwa kapitalistyczne dostarczą jej kapitałów dla odbudowy gospodarczej. Państwa europejskie miały nadzieję, że Rosja Sowiecka wróci dawnym właścicielom zagranicznym unarodowione przedsiębiorstwa, dawniej do nich należące, wejdzie na drogę kapitalistycznego rozwoju, stanie się znacznym rynkiem zbytu i dostarczycielem surowców, oraz terenem do zużytkowania międzynarodowego kapitału.

Rząd sowiecki, przeniknięty ideologją doktryny Marxa, upatrywał podstawę socjalizacji Rosji w rozwoju przemysłu. Lenin na współczesny stan Rosji zapatrywał się realistycznie. W 1921 roku pisał on: „Spójrzcie na mapę Rosji Sowieckiej. Na północ od Wołogdy, na południe od Saratowa i Rostowa nad Donem, od Rymburga do Tomska, ciągną się obszary, gdzie dałoby się umieścić dziesiątki kulturalnych państw. A na tych obszarach panują stosunki prymitywne, przez pół dzikość i prawdziwa dzikość. A w chłopskich zapadłych kątach całej Rosji? Wszędzie, gdzie dziesiątki wiorst drogi wiejskiej, a właściwie dziesiątki wiorst bezdroża, oddziela wieś od dróg żelaznych, t. j. od materjalnego związku z kulturą, z kapitalizmem, z wielkim przemysłem i z wielkiem miastem? Czyż nie przeważa tam wszędzie patrjarchalność, fajtłapstwo, półdzikość? (Zbiór dzieł Lenina, t. XVIII, str. 204).

W r. 1921 nawiedził Rosję olbrzymi nieurodzaj i wywołał głód niemal w całem państwie. Ów nieurodzaj tamował odradzanie się przemysłu i górnictwa. W zagłębiu donieckiem nie można było zwiększyć produkcji węgla wobec braku zboża dla aprowizacji robotników. Brak węgla zaciążył na transporcie i uniemożliwił przewiezienie węgla z dalszej miejscowości. To błędne koło można było przełamać tylko przez wprowadzenie kapitału obcego i wejście w orbitę handlu międzynarodowego.

Produkcja Rosji spadła do rozmiarów katastrofalnych i przedstawiała się w porównaniu z przedwojenną jak następuje *):

Dochód na głowę w rb. zł.	1913 r.	1921 r.
Rolnictwo	48,34	30,4
Przemysł	22,3	5,1
Inne gałęzie	30,98	3,1
	101,62	38,6

Upadek przemysłu rosyjskiego rozpoczął się w okresie rewolucji marcowej 1917 r. i był spotęgowany rewolucją bolszewicką i wojnami domowemi. Jeszcze w 1917 roku, zaraz po rewolucji marcowej, rozpoczęła się anarchja w fabrykach rosyjskich. Potworzyły się rady robotnicze, które chciały mieć udział w zarządzie fabryk lub brały ów zarząd we własne ręce. Przejawiał się wielki antagonizm robotników względem administracji fabrycznej i personelu technicznego. Już w 1918 r. przedstawiciele rządu sowieckiego musieli wystąpić z pewną obroną specjalistów. W marcu 1918 r. Trocki w wielu ze swych mów wskazywał, że „jak w martwe maszyny, tak i w techników, inżynierów, lekarzy, nauczycieli włożony kapitał narodowy należy eksploatować, wykorzystać, jeżeli chcemy rozwiązać

*) Prokopowicz. „Oczerki choziajstwa Sowieckoj Rossiji", r. 1923. str. 116.

najważniejsze zadania, które stoją przed nami". W tym samym kierunku wypowiadali się Rykow i inni. Pomimo to, nawet po zmianach, jakie zaszły w organizacji przemysłu rosyjskiego, rozpętany antagonizm robotników do przemysłowców, idący w parze z ich niechęcią do kierowników produkcji, inżynierów i techników, jest stałą chorobą, trawiącą rozwój przemysłu rosyjskiego. Dzięki niej, częstokroć siły techniczne rosyjskie obawiają się pracować na prowincji, gdzie dyscyplina rządu jest słabsza; wskutek tego Rosja nie może wykorzystać sił technicznych obcych. Tak zwana nacjonalizacja przemysłu w Rosji odbyła się żywiołowo. 1 stycznia 1919 r. znacjonalizowano 830 przedsiębiorstw, 1 stycznia 1920 r. — 3.394, w listopadzie 1920 r. była proklamowana nacjonalizacja całego przemysłu, pozostającego w posiadaniu prywatnych osób lub towarzystw i zatrudniającego powyżej 5 robotników, przy motorach mechanicznych. 1 stycznia 1921 r. liczba znacjonalizowanych przedsiębiorstw wynosiła 5.834. „Setki dekretów, tysiące postanowień Rady Komisarzy Ludowych oraz rozporządzeń władzy sowieckiej, wszystko to tworzyło nasze doświadczenie w tej dziedzinie" — powiada Lenin.

„Centralnemu Komitetowi Partji Komunistycznej wypadało tylko sprawdzać bilansy. Nie mógł mieć on w tej sprawie kierownictwa, we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Powinniśmy przypomnieć, o ile nieudolne, żywiołowe i przypadkowe były pierwsze dekrety, postanowienia o robotniczej kontroli nad przemysłem. Nam się zdawało, że to jest bardzo łatwe. Praktyka wykazała, że koniecznością oczywistą było budowanie, lecz nie wiedzieliśmy, jak budować; z tych trudności nie wyszliśmy do chwili obecnej". (Mowa Lenina na XI Zjeździe Partji Komunistycznej). Drugi wybitny przedstawiciel Rządu sowieckiego mówił na tym zjeździe w marcu 1922 r.: „Rozpoczęliśmy w polityce gospodarczej od zupełnego, nieprzejednanego zerwania z przeszłością burżuazyjną. Uprzednio był

rynek — znosi się. Wolny handel — znosi się. Konkurencja — znosi się. Cóż zamiast tego? Centralna Zwierzchnia Rada Gospodarstwa Narodowego, która wszystko rozdziela, wszystko organizuje, o wszystko dba. Maszyny, surowce, gotowe produkty — wszystko z jednego centrum odpowiedzialne organy rozdzielają, Rada o wszystkiem decyduje. Plan ten chybił. Dlaczego? Dlatego, żeśmy nie byli dostatecznie przygotowani lub, jak sformułował towarzysz Lenin, z powodu naszego niskiego poziomu". (XI Zjezd Rosijskoj Komunisticzeskoj Partji, str. 47 i 48).

Komuniści pragnęli oprzeć unarodowiony przemysł na następujących podstawach: 1) zniesienie ilościowego stosunku między produkcyjnością pracy robotnika i tego, co otrzymuje on od państwa na zasadzie prawa zabezpieczenia bytu, 2) zniesienie gospodarczej kalkulacji w zarządzie oddzielnych fabryk, nieuwzględnienie, czy i o ile wyprodukowane wartości przewyższają koszta produkcji.

Zabezpieczenie każdemu pracy i egzystencji, co stanowi główną zasadę komunizmu, nie mogło być zrealizowane. Głód dziesiątkował Rosję, przemysł niemal nie dźwigał się z ruiny.

W Rosji panował brak produktów przemysłowych oraz produktów spożywczych. Partja komunistyczna wysunęła na pierwszy plan interesy robotnika, lecz — jak słusznie skonstatował Nogin na pierwszym zjeździe Partji Komunistycznej z 1918 r. — tej przepaści, która wytworzyła się między płacą zarobkową a cenami na produkty, nie można zasypać podwyższeniem płac.

„Jest to widocznem dla wszystkich. Jeżelibyśmy chcieli naszym robotnikom dać możliwość otrzymania takiej ilości produktów, żeby posiadali swe normalne wynagrodzenie, to zabrakłoby nam znaków pieniężnych". Otóż, wobec braku znaków pieniężnych, Rosja Sowiecka praktykowała inflację, właściwie hiperinflację. Usprawiedliwiano to tem, że podatek inflacyjny spada na posiadacza

kapitału ruchomego, że zniweczenie systemu pieniężnego jest podcięciem korzeni kapitalizmu.

Robotnikom dawano część płacy w naturze, dawano bezpłatne mieszkanie w domu burżuazji, bezpłatny tramwaj i t. p. Po przeliczeniu jednak tego wszystkiego na pieniądze, płaca tygodniowa wynosiła w 1918 r. — 8,99 przedwoj. rb., w 1919 r. — 6,77 rb., w 1920 r. — 7,12 rb., w 1921 r. — 6,95 rb., gdy w 1913 roku przeciętna płaca robotnicza równała się 22,2 rb. tygodniowo. Według tego obliczenia, zapożyczonego od Strumilina, płaca robotnicza wynosiła od 30,5 do 32% płacy przedwojennej. Według obliczeń komisarza Szmidta, w 1920 r. płaca zarobkowa wynosiła zaledwie 16% przedwojennej. Zasada komunizmu wymagała ustanowienia kolektywnej gospodarki rolnej, tymczasem chłopi rozdrapali ziemię. Uznano to jako fakt, lecz nie uprawniono. Nie stworzono prywatnej własności; wzbroniono wprawdzie pracy najemnej w rolnictwie, ale nie było możności przeprowadzenia tego dekretu.

Wszystkich zarządzeń dokonała partja komunistyczna. Partja ta liczyła zaledwie 400 tysięcy członków, w tem 150 tysięcy robotników, 83 tysiące chłopów, 100 tysięcy urzędników i inteligencji wolnych zawodów, 40 tysięcy armji czerwonej. Przeszło połowę chłopów, należących do partji, stanowili urzędnicy gminni. Otóż ta mała grupka usiłowała zrealizować w Rosji ustrój komunistyczny. Dyktatura proletarjatu, o której wspominał Marx, jako o formie przejściowej, przybrała konkretne formy w organizacji Sowietów. Powołano do życia szereg rad. Faktyczna dyktatura jednak należała do komitetu, t. j. do kilku jednostek.

Od ich decyzji zależał kurs polityki sowieckiej.

W 1921 roku nastąpiło bankructwo prób zaprowadzenia ustroju komunistycznego, opartego na bezpośrednim zaopatrywaniu obywateli. Proklamowano wówczas oficjalnie nową politykę ekonomiczną, tak zwany „Nep“.

Ustrój, który zapanował w Rosji w 1921 r., był oparty na kapitaliźmie państwowym. W ciągu lat blisko 10 Rosja Sowiecka miała komunizm na eksport, a kapitalizm na import. Dla swej odbudowy gospodarczej Rosja Sowiecka usiłowała wciągnąć do siebie kapitał zagraniczny drogą koncesji. Kapitał bowiem rosyjski przedwojenny w znacznej mierze uległ zniszczeniu. Kapitał obiegowy przez inflację, kapitał zaś zakładowy przedsiębiorstw: maszyny i budynki, w znacznej mierze został zrujnowany. Został wydany dekret o koncesjach w grudniu 1920 roku.

Tę nową ekonomiczną politykę uzasadnił Lenin: „Kapitalizm jest złem w stosunku do socjalizmu, kapitalizm jest rzeczą dobrą w stosunku do średniowiecza, w stosunku do drobnego producenta, w stosunku do biurokratyzmu, związanego z rozpyleniem drobnych producentów. Dlatego, jeżeli posiadamy możności bezpośredniego przejścia od drobnej produkcji do socjalizmu, o ile kapitalizm jest niezbędny w pewnej mierze, jako żywiołowy wynik drobnej produkcji i wymiany, o tyle winniśmy wykorzystać kapitalizm, szczególnie zaś skierować go do łożyska kapitalizmu państwowego, jako ogniwa łącznego między drobnem wytwarzaniem a socjalizmem i jako środek zwiększenia sił produkcyjnych“. (Pisma Lenina, t. XVIII, str. 205, z 1921 i 1922 r.).

Uprzednią politykę ekonomiczną Sowieckiej Rosji Lenin nazwał „wojennym komunizmem“: „Wojenny komunizm był koniecznością, pochodzącą z wojny i zupełnego zniszczenia. On nie był i nie mógł być odpowiednią polityką dla zadań proletarjatu; on był tymczasowym środkiem. Prawidłową polityką proletarjatu, realizującego swą dyktaturę w kraju drobnego chłopstwa, jest zamiana zboża na produkty przemysłu, na produkty, niezbędne dla włościanina“. (Ib., str. 198).

„Główną dźwignią nowej ekonomicznej polityki uznano wymianę towarową“ — czytamy w rezolucji IX Zjazdu Rosyjskiej Komunistycznej Partji w 1921 r. Gospodarka

towarowa jest podstawą kapitalizmu. Rzecz naturalna, że nie proklamowano kapitalizmu, jako takiego, lecz mówiono o przejściowej formie od kapitalizmu do socjalizmu i w tej przejściowej formie niepodobna obyć się bez wymiany towarowej.

„Zaspokoić drobnego rolnika można dwoma sposobami: najpierw potrzebna jest pewna swoboda obrotu, swoboda dla prywatnego drobnego gospodarza, po drugie trzeba dostać towary i produkty. Lecz cóż za swoboda obrotu, jeżeli niema czem obracać? Cóż za swoboda handlu, jeżeli niema czem handlować? Wszystko to pozostanie papierkiem, a klasy społeczne dadzą się zaspokoić nie papierkami, ale materjalnemi rzeczami" — pisał Lenin w marcu 1921 r. Wysunięta została zasada produkcji przemysłowej.

Dla ściągnięcia obcego kapitału wydano dekret 23 listopada 1921 r. W dekrecie tym czytamy:

„1. Koncesjonarjuszowi będzie dane wynagrodzenie z części produktu, uwarunkowane umową, z prawem wywozu zagranicę.

„2. W razie zastosowania szczególnych technicznych udoskonaleń w znacznych rozmiarach, koncesjonarjusz otrzyma handlowe przywileje, jak naprzykład specjalne, znaczne zamówienie państwowe, przywóz maszyn i t. d.

„3. Koncesjonarjusz otrzyma odpowiednio długie terminy koncesji, zabezpieczające jego ryzyko i umieszczone kapitały.

„4. Rząd sowiecki gwarantuje, że umieszczone w przedsiębiorstwie koncesjonarjusza mienie nie będzie ulegało ani nacjonalizacji, ani konfiskatom, ani rekwizycji.

„5. Koncesjonarjusz ma prawo najmować robotników i pracowników do swych przedsiębiorstw z zachowaniem prawodawstwa o pracy Rosji sowieckiej lub specjalnych warunków, ochraniających zdrowie i życie robotników.

„6. Rząd gwarantuje koncesjonarjuszom, że nie nastąpią jednostronne zmiany warunków koncesji“.

W „Wiestniku Agitacji i Propagandy“ z 25 grudnia 1926 r. pisał Łarin między innemi: „Jeżeliby się zrealizował szereg koncesji, to one w ogólnym kompleksie rosyjskiej gospodarki odgrywałyby rolę drugorzędną, dlatego, że wszystkie istniejące przedsiębiorstwa pozostają w bezpośrednim zarządzie robotniczego państwa dzięki temu, iż przy pomocy otrzymanego z zagranicy technicznego urządzenia (to otrzymamy za koncesję) my zorganizujemy nowe państwowe przedsiębiorstwa i rozszerzymy dawne. *Już sama mowa o koncesji dała nam znaczne korzyści polityczne, kłócąc naszych burżuazyjnych nieprzyjaciół pomiędzy sobą, wywołując ich współzawodnictwo, zawiści, obawę, że inny uprzedzi w pogodzeniu się z Rosją Sowiecką i otrzyma korzystną koncesję. Stąd zdrada w burżuazyjnym obozie przeciwsowieckim. Osłabia to przymierze burżuazji różnych krajów i burżuazyjne ciśnienie na nas wogóle.* Uprzednio Ameryka i Japonja zgodnie głosiły ideę wypędzenia bolszewików z Syberji. Teraz, gdyśmy rzucili, jako kość, Kamczatkę jednemu z nich, odrazu obie strony, zamiast uprzedniego, zgodnego nacisku na nas, zaczynają się gryźć między sobą, szczękać orężem jeden na drugiego i Japończycy ewakuują swe wojska z części terytorjum rosyjskiego“.

„Oto drugi przykład. Czekaliśmy wylądowania Anglików w Batumie i pochodu ich na Baku, nowej wojny na Kaukazie. Wówczas publikujemy dekret „Sownarkomu“ (Komitetu Gospodarki Narodowej) o naszych zamiarach koncesji i o tyle kusimy myślą o archangielskich lasach, że nietylko nie następuje napad na nas na Kaukazie, lecz Anglja znosi nasz tryumf w Armenji“.

Proklamowanie systemu koncesji w Rosji Sowieckiej pozostawało w związku z ogólną sytuacją polityczną w Europie i nadziejami, jakie tam pokładano na gospodarcze odrodzenie Rosji. Proklamowanie nowej ekonomicznej polityki w Rosji, zerwanie z wojennym komunizmem, wywołało nadzieję, że Rosja Sowiecka przejdzie od prób komunizmu do kapitalizmu typu zachodnio-europejskiego lub amerykańskiego. Zaczęto głosić pokojową ewolucję Rosji. Żydzi Europy i Ameryki obawiali się, że w razie nagłego upadku bolszewizmu wskutek interwencji zewnętrznej lub rewolucji wewnętrznej w Rosji, popieranej z zewnątrz, nastąpi w Rosji silna reakcja, skierowana przeciwko Żydom za ich wybitny udział w rządach sowieckich; stąd wynikło pragnienie pokojowej ewolucji i zaczęto w nią wierzyć.

Położenie gospodarcze Europy w 1921 r. było wyjątkowo ciężkie.

Warunki gospodarcze, w jakich wówczas znalazła się Anglja, scharakteryzował angielski minister handlu, Stanley Baldwin, w mowie, wygłoszonej 12 maja 1922 r. w parlamencie angielskim. W mowie tej Baldwin zaznaczył, że wojna wyłoniła trzy dotkliwe dla handlu angielskiego zjawiska: 1) zniszczenie wielu, choć nie wszystkich, krajów europejskich, przez co Anglja utraciła odbiorców; 2) wzrost nacjonalizmu prawie wszędzie, t. j. tendencji samowystarczalności gospodarczej, objawiający się głównie w protekcyjnych taryfach celnych (Francja, Włochy, Stany Zjednoczone, Kanada i t. d.) w chęci faworyzowania własnej żeglugi, co jest zabójstwem dla żeglugi angielskiej; 3) spadek walut europejskich.

Nawet mocna waluta — funt angielski — obniżył się w porównaniu z dolarem i frankiem szwajcarskim. Gdy przedwojenny funt równał się 4,867 dol. lub 25,225 fr. szw., to w kwietniu r. 1922-go najniższy kurs funta wynosił 4,45 dol. lub 23,00 fr. szw.

Rok 1921 pod względem gospodarczym był dla Anglji katastrofalnym; gdy w 1920 r., wskutek odbudowy

i głodu towarowego państw europejskich, wywóz Anglji uległ zwiększeniu, to w 1921 roku następuje załamanie się tego handlu. W tym samym czasie, wskutek przejścia Indji do złotej waluty, następuje zmniejszenie się handlu z Indjami. Wywóz Wielkiej Brytanji do kontynentu Europejskiego, wynoszący przed wojną 37% ogółu wywozu Anglji, w 1920 r. — 41%, spadł w 1921 r. do 34%. Wywóz Anglji do Niemiec, owego największego odbiorcy towarów angielskich przed wojną, spadł z 60,5 milj. funt. szterl. w 1913 roku do 40,7 milj. f. szter. w 1921 r. Wywóz do Rosji, wynoszący w 1913 r. 27,7 milj. f. szterl., w 1921 r. spadł do 3,4 milj. f. szterl. Polska, Estonja i Łotwa nie stanowiły dostatecznej rekompensaty upadku wywozu do Rosji, wywieziono bowiem do Polski za 4,8 milj. f. szt., do Estonji — za 4,2 milj., do Łotwy — 0,1 milj., do Litwy — 0,05 milj. f. szterl.

Wielka Brytanja posiadała w styczniu 1922 roku 1,904.300 bezrobotnych i 282 tysiące częściowo zatrudnionych. Liczba ta, w porównaniu z ilością bezrobotnych w 1931 roku, nie jest dużą, lecz w porównaniu z przedwojenną, była przerażającą. W 1922 roku, na konferencji w sprawie repartycji, Lloyd George mówił, że przemysł niemiecki w porównaniu z angielskim, amerykańskim i innych krajów, liczących miljony bezrobotnych, którzy muszą być zaopatrywani przez państwo, idzie całą siłą pary, wytwarza nowe warsztaty i przez swój wywóz daje się wszędzie odczuwać, jako niebezpieczny współzawodnik. Na co delegat Niemiec, Dr. Rathenau, odpowiedział, że pełne zatrudnienie niemieckiego przemysłu nie jest zwiększeniem dochodu narodowego lub dobrobytu, dlatego, że znaczna część gospodarstwa pracuje na to, aby leczyć rany, zadane traktatem wersalskim i dźwigać nałożone na Niemcy ciężary. On rachuje, że pod tym względem 4 miljony Niemców pracuje dla Niemiec nieprodukcyjnie. Otóż te 4 miljony robotników są według paradoksalnego wyrażenia: „niewidoczni bezrobotni“.

1 marca 1922 roku w New Yorku płacono za dolara 220 marek, czyli 52 razy więcej, niż według kursu parytetowego. 1 maja tegoż roku dolar chwiał się między 280—290 markami, czyli od 66 do 68 razy powyżej parytetu. Głównym czynnikiem upadku niemieckiej waluty były opłaty reparacyjne. Poza olbrzymiemi świadczeniami w naturze, ocenianemi w 1922 roku na 20 miljardów marek złotych, Niemcy uiszczały miljardowe odszkodowania pieniężne. Każda rata płatnicza wywoływała spadek waluty niemieckiej. Przypływ obcego kapitału do Niemiec był utrudniony upadkiem waluty. Upadek waluty niemieckiej pociągał za sobą upadek waluty wszystkich państw środkowo-europejskich. Wskazywaliśmy na zmniejszenie importu Wielkiej Brytanji do Niemiec, wskazywaliśmy na upadek eksportu Wielkiej Brytanji do Europy. Otóż odrodzenie gospodarcze Europy stało się programem, a przynajmniej hasłem Wielkiej Brytanji. „Europa ugina się pod ciężarem długów i repartycji. Puls handlu słabnie, na zachodzie miljony bezrobotnych, na wschodzie epidemja i głód“ — wołał Lloyd George. Dążenia polityczne i gospodarcze Wielkiej Brytanji i Francji rozeszły się. Wielka Brytanja uważała już, że należy zmniejszyć w znacznym stopniu opłaty reparacyjne i poddać rewizji długi międzysojusznicze. Angielski ekonomista Keynes, autor dzieła „A Revision of the Peace Treaty“, wystąpił jako główny propagator tej idei. Wielka Brytanja zrozumiała, że obok współzawodnictwa angielsko-niemieckiego istnieje wzajemne współdziałanie tych państw, będących ważnymi czynnikami gospodarki światowej. Równolegle wytwarzał się prąd, uznający potrzebę rozwoju stosunków handlowych z Rosją i współdziałania jej w odbudowie gospodarczej. Lloyd George przesadzał znaczenie Rosji w gospodarce światowej i wołał: „Nie może świat odrodzić się gospodarczo, jeżeli 1/6 jego obszaru leży odłogiem“. Tą 1/6 obszaru kontynentu jest Rosja, lecz udział jej w gospodarce światowej, w międzynarodowym handlu przed woj-

ną, chwiał się od 3 do 3½ procentu, gdy udział Niemiec wynosił 11%, Wielkiej Brytanji 17%.

Francja nie miała bezrobotnych. Przy swej rzadkiej ludności, przy olbrzymich stratach materjału ludzkiego, przenoszącego 3 miljony ludzi, Francja doświadczała braku rąk roboczych i ściągała włoskich, polskich i belgijskich robotników. Miała zniszczone departamenty, lecz ich odbudowa potęgowała tylko wytwórczość Francji. Odbudowa dokonywaną była za bony skarbowe, które mogłyby zaciążyć i pewien czas zaciążyły na finansach Francji i je dezorganizowały. Dla spłaty tych bonów potrzebowała odszkodowań. W jej interesie leżało, by te odszkodowania były jak największe. Z jednej strony otwierałoby to jej powrót do stanowiska bankiera Europy, co było głównym czynnikiem wpływów politycznych Francji przedwojennej; z drugiej — pragnęła możliwego osłabienia Niemiec dla uzyskania stosunku sił, dla siebie korzystnego. Gdy Rosja przedwojenna dla Wielkiej Brytanji była poważnym rynkiem zbytu, dla Francji była ona przedewszystkiem miejscem lokaty kapitałów. Wielka Brytanja więc pragnęła odtworzenia tego rynku, Francja zwrotu swych miljardów. Odmowa płacenia długów państwowych ze strony Rosji, nacjonalizacja przedsiębiorstw francuskich w Rosji, wywoływały we Francji odruch niechęci przeciwko Rosji bolszewickiej. Już wspominaliśmy w poprzednich rozdziałach, że Francja, będąc państwem najbardziej filo-rosyjskiem, była po wojnie światowej najbardziej bolszewicką.

W Europie powojennej odbywały się różne konferencje międzynarodowe, obradujące nad odbudową gospodarczą Europy. Francja brała udział w tych konferencjach, lecz stawiała zawsze za warunek niepodnoszenie rewizji spraw repartycji. Gdy się odbywały konferencje najwyższej rady, jak konferencja w Spaa, Niemcy występowały w tej konferencji nie jako równouprawniony członek, lecz jako interesant. W tym też charakterze występowały Niemcy także na konferencji w Cannes.

W styczniu 1922 r. w Cannes, na konferencji Najwyższej Rady, przyjęto propozycję Wielkiej Brytanii zwołania konferencji wszystkich państw europejskich, nie wyłączając Niemiec, Austrji, Węgier, Bułgarji i Rosji. Mowa tronowa króla angielskiego zapowiadała ową konferencję: „Proponuję z przyjemnością zwołanie międzynarodowej konferencji w Genui, która umożliwi ustanowienie w Europie pokoju, opartego na sprawiedliwości". Takie postawienie sprawy raziło Francuzów, uznających Traktat w Wersalu, w Saint Germain i w Trianon, podyktowany ich racją stanu, za podstawę porządku Europy.

Opinja publiczna francuska przyjęła z niedowierzaniem i niechęcią zapowiedzianą konferencję w Genui, nie uwzględniającą różnicy między państwami zwycięskiemi, a zwyciężonemi. W styczniu 1922 r. następuje upadek gabinetu Brianda, premjerem zostaje Poincaré. 19 stycznia 1922 r. Poincaré występuje przed parlamentem i dowodzi, że Francja wydała awansem na odbudowę miljardy i nieotrzymanie odszkodowań od Niemiec narazi na szwank jej finanse. Francja godziła się na konferencję genueńską pod warunkiem, aby nie poruszono tam sprawy odszkodowań, rewizji traktatów, natomiast, aby uznano długi, ułatwiono handel i aby Sowiety zaprzestały swojej propagandy na zewnątrz.

25 lutego 1922 r. odbyła się konferencja Lloyd George'a i Poincaré'go w Boulogne dla omówienia konferencji w Genui. Postulaty, wysunięte przez Poincaré'go, wywołały niezadowolenie w Niemczech. „Ustąpienie przed Poincaré'm, pisała „Deutsche Allg. Zeitung", pozbawia nadziei narodzenia się nowej polityki dla ratowania Europy". „Berliner Tageblatt" pisał: „Konferencja traci wszelkie znaczenie, gdyż niepodobna mówić o restytucji Europy, nie podnosząc rewizji ciężarów, narzuconych Niemcom".

Z początku do prac przygotowawczych konferencji nie zaproszono Małej Ententy i Polski, dopiero na żądanie

Francji dano delegatom tych państw głos doradczy w przygotowawczej komisji w Londynie.

Rosja Sowiecka miała nadzieję, że Konferencja Genueńska zapoczątkuje dopływ kredytu zagranicznego. Sowiecki publicysta i urzędnik spraw zagranicznych, Radek, rozpowszechniał w prasie europejskiej i amerykańskiej opinję, że chłop rosyjski, „mużyk“, stanie się wkrótce czemś w rodzaju farmera amerykańskiego i będzie znacznym konsumentem wyrobów przemysłowych, co da olbrzymią pojemność rosyjskiemu rynkowi. Znaczna część prasy angielskiej, niemal cała prasa niemiecka i część prasy amerykańskiej reklamowały Sowiety. Zjawiały się jednak w prasie głosy nieprzychylne, głosy znawców, o Rosji Sowieckiej. Charles R. Crone, dawny poseł Stanów Zjednoczonych w Pekinie, a w owym czasie poseł w Paryżu, mówił redaktorowi „Journal des Débats“: „Nie było gorszego rządu w dziejach świata, gorszego pod każdym względem. On zdemoralizował, zanarchizował Rosję i przeobraził naród gościnny, skłonny do artyzmu i dobry, w dzikich przedhistorycznych“.

Prasa sowiecka, ze względu na propagandę wewnętrzną, dla uchronienia się od zarzutu, że się łączy z burżuazją, odkrywała cele ówczesnej polityki Rosji: „Winniśmy odtworzyć nasze finanse, aby dać Rosji podstawę rozwoju wewnętrznego i rewolucji europejskiej, której przeszkadza nasza słabość“ — pisała „Prawda“ (centralny organ prasy sowieckiej).

Oficjalna nota Zwierzchniej Rady Ententy o zwołaniu konferencji w Genui w sprawie restytucji gospodarczej Europy, brzmiała jak następuje:

> „Państwa sprzymierzone, zebrane na konferencji, wyrażają jednocześnie opinję, że w pierwszych dniach marca winna być zwołana ekonomiczno-finansowa konferencja, na którą wszystkim państwom, nie wyłączając Niemiec, Austrji,

Węgier, Bułgarji i Rosji, rozesłano zaproszenia o wysłanie swych przedstawicieli.

Mocarstwa sprzymierzone uważają, że taka konferencja jest pilnym i koniecznym krokiem na drodze ekonomicznego odrodzenia centralnej i wschodniej Europy. Są one mocno przekonane, że w tej konferencji winni wziąć udział, o ile to możliwe, premjerzy każdego państwa ze względu na to, żeby przyjęte na konferencji postanowienia mogły wkrótce być zrealizowane. Sprzymierzone państwa uznają, że dla wzmocnienia międzynarodowych handlowych stosunków w Europie, jako też dla rozwoju eksploatacji bogactw naturalnych wszystkich krajów, niezbędnem jest zwiększenie pracy produkcyjnej, co wywoła ulgę w cierpieniach, doświadczanych przez narody europejskie. Wspólne wysiłki najpotężniejszych państw są niezbędne dla odtworzenia żywotności systemu europejskiego, obecnie sparaliżowanego. Wysiłki te winny być skierowane do usunięcia wszystkich przeszkód, utrudniających handel. Należy też dostarczyć znacznych kredytów najsłabszym gospodarczo państwom i wytworzyć przez to współpracę wszystkich państw dla wzmocnienia normalnych warunków produkcji.

Państwa sprzymierzone uznają, że zasadnicze warunki, niezbędne dla płodnej roboty, w ogólnych zarysach sprowadzają się do następujących:

1) Narody nie powinny przyswajać sobie prawa dyktowania innym zasad, na podstawie których organizują one swe wewnętrzne życie ekonomiczne i swą formą rządu; każde państwo ma prawo wybrać dla siebie ten system, który uznaje za stosowny.

2) Niemożliwem jest otrzymać zagraniczne kapitały dla pomocy jakiemukolwiek krajowi, jeżeli cudzoziemcy, dostarczający do tego środków pieniężnych, nie będą mieli pewności, że ich mienie i prawa będą korzystały z nienaruszalności i że zyski z przedsiębiorstw będą zapewnione.

3) To uczucie bezpieczeństwa może być przywrócone tylko wówczas, jeżeli narody lub rządy narodów, które pragną otrzymać cudzoziemskie kredyty, dobrowolnie zobowiążą się uznać wszystkie publiczne długi i zobowiązania, jakie były lub będą zawarte lub gwarantowane przez państwa, organy samorządu lub inne społeczne instytucje, oraz uznają, że są obowiązane zwrócić, odtworzyć lub w razie niemożności tego — wynagrodzić wszystkie straty, które zostały uczynione interesom cudzoziemskim przez konfiskatę lub sekwestr majątku i wzmocnić system praw i procedury sądowej, ochraniającej i zabezpieczającej sprawiedliwe wypełnienie handlowych i innych tranzakcji.

4) Narody winny rozporządzać uznanymi środkami wymiany i wogóle powinny ustanowić finansowe i pieniężne warunki, zabezpieczające w dostatecznym stopniu gwarancje dla handlu.

5) Wszystkie narody winny przyjąć na siebie obowiązek powstrzymania się od wszelkiej propagandy, skierowanej do obalenia porządku systemu politycznego, ustanowionego w innych państwach.

6) Wszystkie państwa powinny przyjąć zobowiązanie wstrzymania się od wszelkich wrogich aktów przeciwko swym sąsiadom. Jeżeli rząd rosyjski, dla zabezpieczenia warunków, niezbędnych dla rozwoju rosyjskiego handlu, zażąda

oficjalnego uznania, to państwa sprzymierzone mogą się zgodzić na to wówczas tylko, gdy rząd rosyjski przyjmie wyżej wskazane warunki".

10 kwietnia rozpoczęła się w Genui ogólno-europejska konferencja z udziałem Japonji, lecz bez Turcji, która nie była dopuszczona pod pretekstem, że nie jest państwem europejskiem. Stany Zjednoczone odmówiły udziału w konferencji, poseł jednak amerykański we Włoszech był obecny, jako obserwator.

Stany Zjednoczone umotywowały swoją odmowę udziału w konferencji tem, że „pewne sprawy zostały wykluczone z programu narad bez należytego ich rozwiązania, tak, że główne przyczyny przesilenia ekonomicznego nie mogą być usunięte". Była to odpowiedź na wykluczenie z obrad konferencji sprawy odszkodowań.

Stany Zjednoczone nie posiadały przedsiębiorstw w Rosji i wynagrodzenie dawnych właścicieli przez udzielenie im koncesji nie leżało w ich interesie. Mocarstwo to wolało pozostawić rzeczy naturalnemu biegowi, a z czasem uzyskać koncesje surowcowe w Rosji. W 1922 roku, jak i uprzednio, były Stany antibolszewickimi i filorosyjskimi. „Nikt nie powinien dążyć do specjalnych ekonomicznych korzyści w Rosji, gdyż takie przywileje paraliżują szanse innych i mogą zaciążyć na rozwoju gospodarczym tego państwa" — pisały Stany Zjednoczone. W dalszym ciągu noty mówiły: „Gdyby została podjęta odpowiedzialność tych ludzi, którzy doprowadzili Rosję do jej obecnego bezładu, ludzie ci nie zasłużyli na to, by z nami siadać do jednego stołu obrad".

Deklaracja o konferencji genueńskiej była atakowana przez Poincaré'go, zanim jeszcze został premjerem. Pisał on: „Deklaracja zawiera ustęp, którego dwuznaczność jest niepokojąca: — Wszystkie państwa przyjmą zobowiązania, iż powstrzymują się od napaści na swych sąsiadów. — Deklaracja nie przyznaje jednak żadnych sankcji. Słowa,

wiatr i oto wszystko... Francja naraża się na to, że gdyby kiedy zmuszoną była wywrzeć na Niemcy presję dla wykonania traktatu, możnaby jej zarzucić stan zaczepny. Nic nie jest tak mętne, nieokreślone i niepewne, jak program przyszłej konferencji i jeżeli nie wzniesiemy mocnych berjer wzdłuż przepaści, która ją otacza, możemy ją wtoczyć w jedną z najstraszniejszych awantur".

Zostawszy premjerem przed zwołaniem konferencji, Poincaré ogłosił deklarację, że „zobowiązanie, zawarte w ustępie 6, nie może być pozbawieniem praw do zastosowania środków przymusowych w razie uchylenia się Niemiec od zobowiązań". Poincaré pchał Niemcy w objęcia Rosji Sowieckiej.

Restytucja gospodarcza Europy wymagała kredytów, te zaś mogły być udzielone przedewszystkiem przez Stany Zjednoczone; i niechęć tego państwa do konferencji była prognozą jej niepowodzenia.

Sprawa kredytów wymagała też poruszenia sprawy odszkodowań, na co nie zgadzała się Francja. Premjer Poincaré był konferencji niechętny i jakkolwiek odezwa w Cannes zapraszała premjerów, Poincaré, będący premjerem Francji w czasie konferencji, nie przybył na nią; delegatem Francji był Seydoux.

Uwaga konferencji skoncentrowała się na kwestji rosyjskiej. W sprawie tej zostało wydane memorandum państw europejskich:

1) Rosja Sowiecka winna uznać wszelkie finansowe zobowiązania uprzednich rządów: rosyjskie przedwojenne i wojenne długi, również municypalne i społeczne zobowiązania, z należnymi procentami.

2) Sowiecka Republika winna zrzec się wszystkich pretensji za straty, wywołane blokadą i interwencją państw europejskich. W razie zgody na to, państwa Ententy nie będą wymagały niezwłocznej zapłaty długów wojennych i przedstawią swym parlamentom redukcję sum długów wo-

jennych Rosji, odpowiednio do jej finansowego i gospodarczego położenia.

3) Sowiecka Republika winna zwrócić obcym poddanym całe skonfiskowane podczas rewolucji mienie: fabryki, zakłady przemysłowe, przedsiębiorstwa handlowe i t. d. W razie niemożliwości takiego zwrotu, udzielić kompensacji za dokonane straty w inny sposób: zapłacenie pieniędzmi, udzielenie koncesji i t. d. W razie niedojścia do zgody między rządem Sowietów a byłymi właścicielami, spór ma być rozstrzygnięty przez Trybunał, składający się z 4-ch przedstawicieli Europy i jednego przedstawiciela Sowietów.

Delegacja sowiecka 11 maja 1922 r. przedstawiła odpowiedź w swem memorandum:

1) Sowiecka Republika zgadza się zrzec się pretensji do państw Ententy za straty, przyczynione przez blokadę i interwencję wówczas tylko, jeżeli państwa Ententy zrzekną się w całości swych długów wojennych.

2) Sowiecka Republika nie uznaje w zasadzie odpowiedzialności za zobowiązania carskiego rządu, gotowa jednak zgodzić się na spłatę długów przedwojennych pod tym warunkiem, że jej będzie dane moratorjum na lat trzydzieści i że państwa Ententy udzielą rządowi kredytu, niezbędnego dla wznowienia gospodarstwa narodowego Rosji. Przyczem delegacja zaznacza, że kredyty winny być udzielone rządowi, nie zaś cudzoziemskim przemysłowcom i kupcom, którzy będą prowadzili proceder ekonomiczny w Rosji.

3) Sowiecka Republika kategorycznie odmawia wznowienia własności, która uległa nacjonalizacji, zaznacza przytem, że to żądanie sprzeciwia się rezolucji w Cannes. Rząd Sowiecki jednak gotów dać prawo pierwszeństwa przy udzielaniu koncesji uprzednim właścicielom danego mienia, czy to w formie dzierżawy, czy w formie mieszanego towarzystwa, zorganizowanego przez państwo i obcy kapitał.

Konferencja w Genui nie dała bezpośrednio żadnego rezultatu. Postanowiono zwołać konferencję rzeczoznawców w Hadze dla rozważania stosunków gospodarczych Rosji Sowieckiej.

Konferencja w Genui obfitowała w szereg sprzecznych objawów. Rząd włoski premjera Nitti był zwolennikiem rewizji traktatów i ugody z Sowietami. Delegacja sowiecka była przyjętą na bankiecie przez króla włoskiego, Wiktora-Emanuela IV. W bankiecie uczestniczył arcybiskup genueński. Był to objaw słabości dawnej Europy wobec nowych barbarzyńców Wschodu. Najwięcej jednak pozycja Sowietów została wzmocnioną przez umowę w Rapallo, która została ogłoszona w czasie Konferencji Genueńskiej.

Umowa w Rapallo była i jest widmem, straszącem Europę i mogącem przeobrazić się w olbrzymią katastrofę dla szeregu państw europejskich. Była ona wynikiem pretensji państw Ententy wogóle, a Francji w szczególności, do uzyskania miljardowych odszkodowań od Rzeszy Niemieckiej, oraz prób nierównouprawnienia Niemiec w koncercie europejskim. Niemcy i Rosja pozostawały poza nawiasem, a to musiało wytworzyć porozumienie i pewną łączność polityczną między temi państwami. Niemcy plus Rosja — to 200 miljonów ludności, to zdolności organizacyjne, wiedza techniczna Niemiec w połączeniu z olbrzymim materjałem ludzkim i znaczną ilością bogactw naturalnych Rosji. Jest to siła, której przeciwwagi nie można znaleźć w Europie, tembardziej, że Austrja, Węgry, Bułgarja oraz państwa Skandynawskie są pro-niemieckie.

Czy i jakie tajne punkty zawiera umowa w Rapallo, jest to rzeczą dziś jeszcze sporną. Sprawa odszkodowań jest bezpośrednią jej przyczyną.

Art. 116 Traktatu Wersalskiego anuluje postanowienia Traktatu Brzeskiego, a więc zrzeczenie się Rosji odszkodowań i reparacji strat wojennych. Ententa, zbliżając się do Rosji Sowieckiej, mogłaby jej ofiarować pretensje

do odszkodowań na Rzeszy Niemieckiej i poprzeć te pretensje, co postawiłoby Niemcy w jeszcze cięższą pozycję finansową. Otóż Traktat w Rapallo zawiera zrzeczenie się przez obie strony wszelkich pretensji do odszkodowań za straty wojenne oraz wszelkie inne wzajemne straty między obu państwami. Traktat w Rapallo wznawia stosunki dyplomatyczne między Niemcami a Rosją Sowiecką, przerwane zabójstwem posła Mirbacha, ustanawia stosunki dyplomatyczne i konsularne, ustanawia klauzulę największego uprzywilejowania w stosunkach handlowych. Traktat zawiera zobowiązania nie brania udziału w akcji, wymierzonej przeciwko drugiej umawiającej się stronie.

Traktat w Rapallo przyniósł znaczne korzyści dyplomatyczne tak Niemcom, jak i Rosji. Dla odciągnięcia Niemiec od Rosji, państwa zachodnie, nie wyłączając Francji, musiały iść na ustępstwa względem Niemiec. Locarno jest genetycznie związane z Rapallem, jak też i przyjęcie Niemiec do Rady Ligi Narodów. Traktat w Rapallo był czynnikiem uznania Rosji Sowieckiej przez szereg państw, które jeszcze w 1922 r. wstrzymywały się od tego uznania. Traktat w Rapallo ułatwił Rosji Sowieckiej uzyskiwanie kredytów towarowych.

Bezpośrednio jednak na konferencji w Genui wywołał odruch antyniemiecki i w pewnym stopniu zaostrzył stosunki konferencji nietylko względem Niemiec, ale i względem Rosji Sowieckiej. Z komisji politycznej zostali wykluczeni delegaci obu tych państw. Uważano zawarcie traktatu przez Niemcy za objaw ich nielojalności wobec konferencji. Niemcy traktatem wchodzą z Rosją w porozumienie gospodarcze, gdy konferencja miała ustalić stosunek Europy do Rosji Sowieckiej. Anglja, Francja, Włochy, Polska, Czechosłowacja i t. d. wydały wspólną odezwę, potępiającą nielojalność Niemiec. Na konferencję rzeczoznawców w Hadze nie zaproszono delegatów niemieckich.

W czasie trwania konferencji Genueńskiej Włochy za-

warły traktat handlowy z Rosją Sowiecką; premjerem Włoch był wówczas Nitti, życzliwie usposobiony względem Niemiec i szukający porozumienia z Rosją Sowiecką; ministrem handlu był żyd galicyjski Szancer, zwolennik nawiązania stosunków handlowych z Rosją. Uznano jednak, że traktat włosko-sowiecki nie sprzeciwia się zasadom, powziętym w Genui i nie kwestjonowano udziału Włoch w konferencji Haskiej.

Tarcia na konferencji Genueńskiej były znaczne. Przedstawiciele Rosji Sowieckiej godzili się na uznanie długów Rosji przedwojennej, ale oponowali przeciwko uznaniu długów wojennych; oprócz tego uznanie długów warunkowali otrzymaniem nowej pożyczki.

Jeżeli wśród sfer przemysłowych i handlowych Europy była chęć uzyskania koncesji w Rosji i prowadzenia tam interesów gospodarczych, to jednak panowała duża nieufność do porządku prawnego i bezpieczeństwa w tem państwie. Wobec tego komisja polityczna postawiła jako warunek umieszczenia kapitałów w Rosji:

1) Niezależność sądów od władzy wykonawczej.
2) Wymiar sprawiedliwości przez sędziów niezależnych i nieusuwalnych.
3) Wykonywanie norm ustaw, uprzednio ogłoszonych.
4) Cudzoziemcy winni mieć gwarancję, którąby zabezpieczała ich przed dowolnem aresztowaniem oraz pogwałceniem ich mieszkań.
5) Cudzoziemcy winni mieć wolny dostęp do specjalnych sądów dla cudzoziemców.
6) Cudzoziemcy mają prawnie zapewnioną rewizję i apelację.
7) Zastosowanie procedury, mogącej zapewnić wykonanie wyroków sądów zagranicznych.
8) Uznanie postanowień pokojowych arbitraży dla wszystkich sporów, jakie mogą być wydane z powodu zawieranych umów.

Poza temi normami procedury sądowej, będącemi w gruncie rzeczy kapitulacjami, stosowanemi do państw wschodnich: Chin, Persji, Turcji — domagano się zapewnienia cudzoziemcom swobodnego wyjazdu, wolności od pożyczek przymusowych, swobody komunikacji.

Brak tych gwarancji prawnych, brak bezpieczeństwa, stanowił i stanowi główną przeszkodę napływu zagranicznego kapitału do Rosji Sowieckiej, tak obficie napływającego do Rosji carskiej. Znaczna ilość surowców, tania praca, rozszerzający się rynek — wszystko to stanowi naturalną atrakcję dla kapitału, lecz stosunki polityczne są tu czynnikiem odstraszającym.

Delegacja sowiecka usiłowała zapewnić, że gwarancje te są zbyteczne, gdyż w Rosji panuje prawny porządek. Lecz to nie wywierało wpływu na opinję konferencji.

Rosja Sowiecka przed konferencją miała nadzieję, że w Genui zapadnie postanowienie uznania rządów sowieckich de jure. Przed konferencją Genueńską zwróciła się do rządu polskiego i rządów państw bałtyckich dla odbycia wspólnej, przedwstępnej konferencji. Rząd polski niebardzo życzył sobie tej konferencji, minister Skirmunt ulegał posłowi francuskiemu, a Francja od czasu, gdy premjerem został Poincaré, niechętnie odnosiła się do konferencji i do Rosji Sowieckiej. Była rozdrażnioną z powodu agitacji sowieckiej w swych kolonjach. Sowiety usiłowały podniecić nacjonalizm ludów pozaeuropejskich przeciwko Europie. Poincaré, uzasadniający prawo do odszkodowań ze strony Niemiec, był rozdrażniony na rząd sowiecki za opublikowanie dokumentów dyplomatycznych przedwojennych i wojennych, dostarczających dowodów na to, że Rosja i Francja parły do wojny.

Poseł polski na Łotwie, Witold Jodko, pragnący emancypować politykę polską od prepoderancji Francji, wziął udział w konferencji państw bałtyckich z Rosją w Rydze. Postanowiono na tej konferencji żądać uznania de jure Rosji Sowieckiej. Wobec tego, że przy zawarciu pokoju

z Rosją tak państwa bałtyckie, jak i Polska, uznały de jure Rosję Sowiecką, nie mogły być przeciwne uznaniu rządu sowieckiego przez inne państwa.

Lloyd George twierdził, że rząd sowiecki dojrzał już po klęsce głodowej 1921 r. do prowadzenia bieżącej burżuazyjnej polityki międzynarodowej, że wobec tego można z nim mówić pod pewnymi warunkami, podpisanie zaś z nim traktatu pokojowego i dopuszczenie do reprezentacji w stolicach Europy uważał za przedwczesne: „Trzeba najpierw wypróbować i uznanie rozłożyć na rat kilka, czekając ostrożnie, czy która z tych rat nie zawiedzie. Raty te co do Anglji są następujące: 1) zawarcie pokoju z Rosją, 2) ratyfikacja pokoju w Izbie Gmin, 3) dopuszczenie rosyjskiego chargé d'affaires do stolicy Anglji, 4) przyznanie Rosji dłuższego czasu dla spełniania jej zobowiązań i zasilanie jej przez ten czas towarami angielskimi, 5) uznanie rządu sowieckiego i przyznanie mu pełnej reprezentacji dyplomatycznej".

Jeżeli nawet Lloyd George, główny promotor konferencji i zwolennik rozwoju stosunków gospodarczych z Sowietami, nie chciał decydować się na uznanie rządów sowieckich, to tembardziej był temu przeciwny Poincaré. Uznanie rządów sowieckich przez Anglję i Francję nastąpiło w 1924 roku; uczynił to w pierwszych dniach tego roku, zaraz po objęciu władzy, Mac Donald, a w parę miesięcy potem — Herriot.

„Nep" wzbudził nadzieję na rozwój stosunków gospodarczych w Rosji i możliwości wykorzystania odbudowy gospodarczej tego państwa. Na trzecim zjeździe Kominternu mówił Radek: „Wśród burżuazji polskiej wiadomości o kapitalistycznym charakterze naszego „Nep'u" i naszej państwowo-ekonomicznej niezaradności wznieciły apetyty na najprędsze i najkorzystniejsze wzbogacenie się przez handel z nami. . . Wcielenie Polski w skład sowieckiej federacji w najbliższej przyszłości" — przepowiada Radek.

„Pierwsze realne korzyści z tego odnieśliśmy przez zachowanie się delegacji polskiej w Genui. Skirmunt, minister spraw zagranicznych — lichota dyplomatyczna, wykonawca polityki polskiej burżuazji — zachowywał się względem nas bardzo dodatnio“. Radek uważa, że jedyną przeszkodą w pochłonięciu Polski przez Sowiety, Polski, zahipnotyzowanej korzyściami, jakie może znaleźć polska burżuazja w Rosji, jest „zajadły wróg Sowietów, renegat rewolucji i polski patrjota, obecny Naczelnik Rzeczypospolitej Polskiej, Józef Piłsudski“.

Jakkolwiek w ocenianiu ludzi i stosunków w Polsce wpadł Radek na kongresie Kominternu w olbrzymią przesadę, jednak ideał przedwojenny znacznej części inteligencji polskiej zaboru rosyjskiego — siedzieć w porach Rosji, jak żydzi siedzą w porach społeczeństwa polskiego — bezwarunkowo odradzał się w okresie złudzeń, poprzedzających konferencję Genueńską i podczas tej konferencji. Polska delegacja oświadczyła, że Polska weźmie chętnie udział w odbudowie Rosji, że może dostarczyć 6.000 inżynierów, którzy uprzednio pracowali w Rosji, ziarno siewne, maszyny rolnicze i tekstyle łódzkie.

Na konferencji Genueńskiej projektowano zorganizować kredyt 30 miljonów franków dla gospodarczej odbudowy Rosji. Francja obowiązywała się do 20-procentowego udziału w tej sumie; obiecywała też 1.200 lokomotyw, 25 tysięcy wagonów ciężarowych, 3.500 osobowych, ziarno i maszyny rolnicze.

Jakkolwiek Cziczerin w imieniu delegacji rosyjskiej zgodził się na uznanie długów wojennych, nietylko przedwojennych Rosji, na co uprzednio nie zgadzała się delegacja rosyjska i przejawiał dużo taktu i dyplomatycznej zręczności, jednak konferencja Genueńska właściwie pozostała bez rezultatu.

Mocarstwa, wysyłające notę do Rosji: Anglja, Włochy, Japonja, Rumunja, Szwajcarja i Polska, żądały nowej konferencji, lecz już nie politycznej, tylko konferencji ekspertów. Rosja Sowiecka bardzo chętnie zgodziła się na to żądanie. „Nierosyjscy eksperci — czytamy w nocie, wysłanej przez powyższe państwa — odbędą 15.VI. posiedzenie plenarne i poinformują się wzajemnie na tem posiedzeniu o wskazówkach swoich rządów i przygotują prace komisji ekspertów". Na te prace przygotowawcze przewiduje się termin od 15 — 21.VI. Rządy, reprezentowane w komisji ekspertów, obowiązują się nie zawierać odrębnych układów z Rosją.

„Poszczególne rządy obowiązują się, że nie pozwolą na to, aby w przeciągu 4-ch miesięcy udzielone były przez Rosję ich obywatelom jakieś koncesje, które przedtem należały do obywateli innych państw.

„Wszystkie mocarstwa, reprezentowane w Genui, z wyjątkiem Niemiec, zostaną zaproszone do wysłania swoich delegatów do komisji ekspertów".

Delegaci Francji i Belgji na konferencji Genueńskiej zobowiązują się na wypadek, gdyby Rosja przyjęła warunki, zaproponować swoim rządom wysłanie delegatów na konferencję.

Włochy i Japonja, które zawarły już z Rosją układy handlowe, nie sprzeciwiające się powyższym artykułom, biorą udział w konferencji.

Stan gospodarczy Rosji Sowieckiej zmuszał ją do wzięcia udziału w nowej konferencji. Na posiedzeniu deputatów robotniczych mówił Kalinin: „Rosja przeżywa obecnie przesilenie ostrzejsze, niż kiedykolwiek dotąd. Trusty i syndykaty, które nie posiadają środków obrotowych, kołaczą o kredyty. Przemysł państwowy znajduje się nad przepaścią. Grozi to zupełnym upadkiem przemysłu..." — „Warunki, jakie będzie zmuszona podpisać w Genui delegacja rosyjska, nie oznaczają—mówił Sokolnikow—kapitulacji komunizmu wobec kapitalizmu. Jest to tylko chwilowe

ustępstwo dla wzmocnienia prądu ekonomicznego w Rosji Sowieckiej przy stałem oparciu się o sojusz z Niemcami, by następnie, po przywróceniu równowagi ekonomicznej, zrzucić z siebie raz na zawsze krępujące pęta kapitału... Ściskamy wyciągniętą do nas rękę kapitalistów zagranicznych, by z czasem pogruchotać jej kości".

4-go czerwca 1922 r. Poincaré rozesłał memorandum, w którem domagał się, żeby konferencja w Hadze nie tyczyła się spraw politycznych, lecz ograniczyła się tylko do kwestji długów, prywatnej własności, kredytów i że wszystkie jej postanowienia muszą nosić charakter doradczy, państwa zaś winny wystąpić wspólnym frontem na mocy uprzednio zawartego porozumienia. Rosja winna zrzec się swego memorandum z 11 maja i uznać restytucję prywatnej własności w naturze. Żadnych kredytów sowieckiemu rządowi nie należy udzielać, kredyt może być udzielony tylko osobom prywatnym i organizacjom, biorącym udział we wznowieniu gospodarki narodowej Rosji.

Anglja nie zgodziła się na propozycję Francji, dowodząc, że każde państwo ma prawo przeprowadzić u siebie unarodowienie własności. Wówczas Francja wydała drugie memorandum, w którem zrzekała się restytuscji własności, lecz domagała się wynagrodzenia wywłaszczonych dawnych posiadaczy, chociażby przez nadanie im koncesji.

Minister handlu i przemysłu Stanów Zjednoczonych, Hoover, w mowie swej w Filadelfji powiedział: „Gdy Rosja, zwracając swój kurs do uprzednich normalnych warunków, które uznajemy za niezbędne dla jej odrodzenia, podejdzie do tego punktu, w którym będzie możliwe współdziałanie z tem odrodzeniem—Ameryka nie będzie się ociągała". Konferencję zaś w Hadze Stany Zjednoczone zignorowały.

Delegatem Rosji w Hadze był Litwinow, nie posiadający taktu i zręczności dyplomatycznej Cziczerina. Przed wyjazdem do Hagi Litwinow powiedział w interview'ie dla prasy sowieckiej: „Delegacja jedzie z mocnym zamiarem

bronienia zdobyczy rewolucji, suwerenitetu włościańsko-robotniczego rządu i ochraniania interesów mas pracujących". Postawił przytem następujące warunki powodzenia konferencji: 1) jeżeli kapitalistyczne państwa uznają pierwszy punkt genueńskiej rezolucji, t. j. suwerenitet republiki sowieckiej, we wszystkiem, co się tyczy jej wewnętrznego ustroju; 2) jeżeli rządy, pragnące dojść do porozumienia z Rosją Sowiecką, będą to czyniły na własne ryzyko, niezależnie od Francji i Ameryki, które obecnie nie chcą żadnego zbliżenia z Republiką Sowiecką; 3) jeżeli pragnące porozumienia rządy dadzą ścisłe i konkretne zobowiązanie o rozmiarach kredytów, które gotowe są dostarczyć rządowi sowieckiemu dla wzmocnienia gospodarki narodowej Rosji.

Konferencja haska, otworzona przy udziale 28 państw 15-go czerwca, obradowała 10 dni.

Na czele angielskiej delegacji stał Lloyd Green, dyrektor departamentu handlu zewnętrznego; ważną rolę odgrywał w delegacji angielskiej Lesni Erquart, były dyrektor zarządu Rosyjsko-Azjatyckiego Banku, były właściciel Leńskich kopalń. Znał on Rosję dawną i sowiecką i był względem współpracy z nią sceptycznie usposobiony.

Przewodniczącym francuskiej delegacji był Alfant, dyrektor departamentu dóbr państwa oraz dyrektor biura dla obrony własności prywatnej obywateli francuskich w Rosji. Członkami francuskiej delegacji byli: prof. Paradelle i Cheville, ajent handlowy w sprawach rosyjskich, były właściciel gumowych fabryk w Rosji.

Przedstawicielem belgijskiej delegacji był Catier, dyrektor banku, w rękach którego koncentrowały się papiery rosyjskich towarzystw przemysłowych i Wittmer, jeneralny sekretarz komitetu obrony belgijskich interesów w Rosji.

Komisja miała trzy posiedzenia: 28 czerwca, 4 i 7 lipca. Posiedzenia były wypełnione zapytaniami cudzoziemców i odpowiedziami rosyjskich przedstawicieli o budżecie, naturalnych powinnościach, charakterze sowieckiego Gos-

banku, rozmiarach emisji, finansowaniu przemysłu towarzystw mieszanych i t. d.

Delegacja Rosji Sowieckiej: Litwinow, Krasin i Kreściński, zasypywali delegację nierosyjską materjałami statystycznymi, rozmaitemi wiadomościami o Rosji Sowieckiej i rachując na nieznajomość stosunków, nie liczyli się z prawdą; lecz delegaci Anglji, Belgji i Francji byli doskonałymi znawcami Rosji i bardzo krytycznie odnosili się do otrzymywanych informacji.

Na posiedzeniu 30 czerwca Litwinow zakomunikował, że dla wznowienia gospodarki narodowej Rosji potrzeba 3.224 miljonów rubli złotych, mianowicie: na komunikację 1.050 miljonów, na gospodarstwo rolne 907 miljonów, na potrzeby przemysłu 750 miljonów, na reformy finansowe 520 miljonów. Wrazie, gdyby państwa kapitalistyczne pragnęły dostarczyć Republice Sowieckiej owego kredytu, ta ostatnia poszłaby na znaczne ustępstwa dla wynagrodzenia cudzoziemców za straty, poniesione przez rewolucję. Nierosyjska część konferencji stawiała sprawę inaczej — domagała się, żeby Rosja Sowiecka najpierw uznała długi i zobowiązania oraz restytucję prywatnych własności cudzoziemców, potem nastąpiłaby możność udzielenia tego kredytu.

Na jednem z posiedzeń rosyjska delegacja przedstawiła listę przedsiębiorstw, które mogą być dane jako koncesje. Lista ta zawierała 30 stronic druku. Gdy Litwinow zaczął czytać ową listę, przedstawiciel Belgji, Catier, przerwał Litwinowowi, żądając oddania listy do sekretarjatu nierosyjskiej komisji i proponował niezwłocznie zatrzymać się nad pytaniami: 1) Czy włączone do listy zostały wszystkie przedsiębiorstwa, poprzednio należące do cudzoziemców? Chodziło o to, żeby się dowiedzieć, czy rząd sowiecki ma wrócić skonfiskowaną własność uprzednim właścicielom, chociażby w formie koncesji. 2) W jakiej formie i na jakich warunkach Rosja zgadza się dokonać tej restytucji? Na powyższe oświadczył Litwinow, że rząd sowiecki nie myśli

o restytucji własności prywatnej i że składając listę przedsiębiorstw, mających być oddanemi w dzierżawę lub jako koncesje, zupełnie nie interesuje się pytaniem, czy dane przedsiębiorstwo było rosyjskie, czy cudzoziemskie. Układając listę, rząd sowiecki wychodził z potrzeb rosyjskiej gospodarki narodowej.

Drugim ważnym punktem spornym była kwestja, komu mają być udzielane kredyty. Rosyjska delegacja pragnęła, aby kredyty były udzielane rządowi Sowietów. Podkomisja kredytów uważała, że przy dzisiejszym stanie politycznym i gospodarczym Rosji i Europy udzielenie kredytów rządowi sowieckiemu jest niemożliwością. Delegat Anglji Young w odpowiedzi delegacji sowieckiej zaznaczył, że obecnie niema żadnej finansowej blokady Rosji w znaczeniu powstrzymywania się od udzielania jej kredytów. Jedynym rządem, którego polityka nakłada finansową blokadę na Rosję, jest sam rząd rosyjski. Domaganie się rosyjskiej delegacji skoncentrowania wszystkich kredytów w ręku rosyjskiego rządu stawia nieprzezwyciężone przeszkody na drodze tych, którzy mogą i chcą znaleźć kapitały dla odtworzenia Rosji. „Sądzę, że żaden rząd nie może zmusić finansistów do ryzyka odtwarzania gospodarczego Rosji swymi pieniędzmi, o ile im samym nie będzie zapewniony słuszny udział w kontroli i zarządzie finansowanego przez nich przedsięwzięcia".

W dalszym ciągu Young podnosi kwestję zaufania, wspominając, że jest ono zależne od tego, co było omawiane w komisji koncesji i odszkodowań, przyczem dodaje, że jeżeliby nawet odtworzono zaufanie do uczciwości, to przy obecnem położeniu rzeczy rząd rosyjski nie może oczekiwać od finansistów zaufania do swojej umiejętności zarządzania. Obecny stan przedsiębiorstw przemysłowych, pozostających w rękach rządu sowieckiego, czyni bezpożytecznem zwracanie się tego rządu do finansistów z propozycją powierzenia jemu swych pieniędzy bez zapewnienia im głosu w sprawie wykorzystywania tych pieniędzy.

Konferencja haska nie dała właściwie żadnych rezultatów, prócz rozwiania iluzji możliwości szerokiej współpracy kapitału międzynarodowego z rządem sowieckim i prócz rozwiania nadziei na odszkodowanie lub przynajmniej częściowe wynagrodzenie koncesjami właścicieli zagranicznych, unarodowionych przez Rosję Sowiecką przedsiębiorstw.

Sprawa jednak nadawania w Rosji Sowieckiej koncesji kapitalistom zagranicznym nie zeszła z porządku dziennego i częściowo realizowała się. Do końca 1923 roku funkcjonowało w Rosji zaledwie 5 koncesji przemysłowych z ogólnej liczby 33 udzielonych.

W 1924 r. rząd sowiecki otrzymał zgórą 700 podań, w tem 335 niemieckich, o przyznanie koncesji. Przydzielono ich jednak stosunkowo niewiele, na ogólną sumę od 50 do 60 miljonów rubli. Według urzędowych danych na 1 stycznia 1928 roku, otrzymano 2.200 podań o koncesje, zostało jednak zawartych tylko 163 kontraktów koncesyjnych. Według danych na 1 stycznia 1927 r. zawarto 140 kontraktów w następujących gałęziach produkcji:

Gałęzie produkcji	Ilość kontraktów	Procent
Handel	36	25,0%
Leśnictwo	2	4,2%
Rolnictwo	10	6,8%
Rybołóstwo, myślistwo i t. p.	6	4,2%
Górnictwo	24	16,6%
Przemysł przetwórczy	41	28,5%
Komunikacja	12	8,4%
Budownictwo	3	2,1%
Inne przedsiębiorstwa	6	4,2%
Razem	140	100,00%

Na 140 kontraktów przypada 27,8% na Niemców, 14,3% na Anglików, 10,4% na Amerykanów, 3,5% na

Francuzów, pozostałe 43% na przynależne do innych europejskich, azjatyckich i amerykańskich państw. W tym samym czasie powstało 31 mieszanych towarzystw akcyjnych dla przywozu i wywozu. W ciągu lat 7 koncesjonarjusze inwestowali 58 miljonów rubli kapitału i dostarczyli na 32 miljony rubli kredytu towarowego. Dochody państwa z przedsiębiorstw koncesjonowanych wynosiły: 5 miljonów rb. z kontraktów koncesyjnych i 7 miljonów rb. z podatków.

W porównaniu z napływem kapitałów cudzoziemskich do Rosji od wprowadzenia waluty złotej w 1896 roku do wojny światowej, przypływ obcego kapitału drogą koncesji jest znikomy.

Znaczna ilość koncesji daje koncesjonarjuszom straty. Wszystkie niemal przedsiębiorstwa niemieckie pracują ze stratą. Wielkie przedsiębiorstwo niemieckie eksploatacji lasów, t. zw. „Małogoles“, w ciągu 3 lat miało strat 26 miljonów złotych marek. Przedsiębiorstwa innych narodowości są tak samo w krytycznej sytuacji, jak i niemieckie. Harriman po 16-miesięcznej pracy nad wydobywaniem rudy manganowej przyszedł do przekonania, że dalej prowadzić tego przedsiębiorstwa w sowieckich warunkach nie sposób. W niewiele lepszem położeniu znajdują się koncesje angielskie na wydobywanie złota nad Leną.

Zdarza się często, że władze, udzielające koncesji, stawiały koncesjonarjuszom warunki, o których wiedziały, że są niewykonalne. Np. wielka koncesja niemiecka była obowiązana do uprawy zbóż na otrzymanym terenie, a okazało się, że gleba ta zupełnie się nie nadaje do produkcji zbożowej, lecz jedynie do hodowli owiec.

Druga przyczyna niepowodzeń, to ciężary społeczne, które znacznie obciążają produkcję. Naogół od koncesjonarjuszy wymaga się przestrzegania tych samych ciężarów społecznych, które obowiązują zakłady i fabryki państwowe, w rzeczywistości jednak stosowanie tych przepisów jest zupełnie inne w fabrykach państwowych, niż w przedsiębiorstwach prywatnych, Według obliczeń, wysokość

ciężarów społecznych w przedsiębiorstwach czysto przemysłowych wynosi 40% zarobku, a związki zawodowe mają możność podnosić zarówno zarobki, jak i wysokość ciężarów społecznych.

W okresie Nep'u znaczne rozpowszechnienie uzyskały dzierżawy, udzielane spółkom i osobom prywatnym pochodzenia krajowego, częstokroć dawnym właścicielom.

Według dekretu z 9.VIII 1921 roku wszystkie przedsiębiorstwa, które nie mogły być puszczone w ruch, winny były być oddane w dzierżawę. W połowie 1923 roku było w dzierżawie około 5.000 przedsiębiorstw, 78 tysięcy robotników, około 8 i pół procentu ogółu robotników i około od 11 do 12% wartości ogółu produkcji przemysłowej. Znaczniejsze przedsiębiorstwa zostały przedsiębiorstwami państwowemi, lecz postanowiono je prowadzić na zasadach handlowych. Przemysł został zorganizowany w trusty.

Dekret z 27.X 1920 roku nadawał im prawo rozporządzać swą produkcją według cen rynkowych. Ceny jednak częstokroć ustanawia Wszechrosyjski Zjazd Narodowej Gospodarki oraz Rada Pracy i Obrony (Sowiet Truda i Obrony, t. zw. STO.).

Kapitał prywatny w Rosji w okresie Nep'u nie znalazł znaczniejszego zastosowania w przemyśle, który został opanowany przez kapitały państwowe. Natomiast posiadał znaczny udział w handlu wewnętrznym:

Udział prywatnego handlu w procentach:

1922/23	64,8
1923/24	40,0
1924/25	26,3
1925/26	23,7
1926/27	18,1

Widzimy spadek, rozpoczynający się już w 1924 roku. Otóż rozpoczął się kurs lewicowy, likwidujący nową politykę ekonomiczną. Już w 1924 roku rozpoczynają się

aresztowania, wysyłanie na wygnanie, konfiskowanie mienia t. zw. „nepmanom“, t. j. wzbogaconym już w okresie rządów bolszewickich.

Bardzo często podstawą funduszu „nouveau-riche‘ów“ były łupiestwa, rabunki, łapówki z okresu pierwszych lat rządów sowieckich. W wielu zaś wypadkach działalność ich gospodarcza bardziej płodna była dla konsumentów, niż działalność organów państwowych i t. zw. kooperatyw. Rosyjski państwowy towarowy aparat rozdzielczy szwankował i nie mógłby wytrzymać współzawodnictwa z prywatnym, lecz na szalę rzucono, poza bezpośrednim gwałtem, wysokie opodatkowanie, utrudnienia przywozowe i t. d.

Podstawą gospodarki towarowej były rzesze producentów i konsumentów wiejskich. W 1925 roku, ze względu na interesy produkcji, został wydany dekret, zezwalający na korzystanie z pracy najemnej w gospodarce rolnej. 2% gospodarstw rolnych korzystało z pracy najemnej. Procent ten zaczął się podnosić, lecz chłop zamożniejszy, korzystający z pracy najemnej, został uznany za szkodliwego pasorzyta, t. zw. kułaka. W ostatnich latach rozpoczęła się naganka na kułaka, pozbawianie go własności, wysyłanie go na roboty.

W Rosji Sowieckiej, z wyjątkiem krótkiego okresu Nep‘u, prowadzi się energiczna walka z bogactwem, co jest głównym czynnikiem powszechnej nędzy. Walka z bogactwem jest walką z kapitalizmem niepaństwowym.

Nawet w okresie Nep‘u rząd sowiecki nie mógł dopuścić swobodnego współzawodnictwa t. zw. „czatniaka“ (prywatnego właściciela) z przedsiębiorstwem państwowem i stosował represje względem pierwszego. Opozycja lewicowa podnosiła wciąż niebezpieczeństwo tryumfu kapitalizmu w Rosji. Agitacja komunistyczna skierowywała się częstokroć przeciwko fachowcom, inżynierom, technikom. Czasami władze sowieckie występowały przeciwko temu! W 1922 r. Trocki na posiedzeniu kongresu partyjnego tłu-

maczył, że inżynierowie i technicy, jak i inni fachowcy, stanowią bogactwo kraju, które winno być użyte na korzyść proletarjackiego państwa, lecz winno być też przez to państwo szczędzone i otaczane opieką. Jeszcze w Moskwie położenie techników i inżynierów nie było tak niebezpiecznem, jak na prowincji.

Od czasu do czasu rządy sowieckie, chcąc usprawiedliwić nieudolność swych karteli i trustów, przypisywały to sabotażowi inżynierów. Szczególnie charakterystycznym był t. zw. proces Szachtyński w 1928 r. Wśród poszkodowanych inżynierów byli obywatele niemieccy, co pogorszyło stosunki niemiecko-sowieckie.

10 marca 1928 r. został zamieszczony urzędowy komunikat w „Izwiestjach":

„Spiskowa grupa w Zagłębiu Donieckiem posiadała kierownictwo zagraniczne. Kierownicy jej składali się z dawnych właścicieli kopalń w Zagłębiu Donieckiem, pozostających w ścisłym związku z agentami pewnych firm niemieckich. Szczegółowa analiza całego szeregu wypadków w kopalniach (pożary, wybuchy, psucie maszyn, zawalenie się szybów) doprowadziła do odkrycia przestępców kontr-rewolucyjnych. Otóż okazuje się, że „kontr-rewolucyjna organizacja, która miała na celu dezorganizację przemysłu węglowego, pozyskała dla swoich planów inżynierów, techników, sztygarów i niektórych urzędników kopalń.

„Wszędzie, gdzie pracowali członkowie organizacji spiskowych, powodowali nieracjonalne inwestycje, obniżenie jakości i zwiększenie kosztów wytwórczości oraz bezpośrednie zniszczenie szybów, kopalń i fabryk". Na zasadzie „zupełnie objektywnych danych, zebranych w ciągu śledztwa" — zapewnia komunikat, ustalono, że — „szyby dochodowe, które mogły dawać dziesiątki miljonów pudów doskonałego węgla, zostały zatopione, wysadzone w powietrze lub zako-

pane; natomiast kopalnie deficytowe bywały stale rozbudowane i wydobywano z nich węgiel najgorszego gatunku, nie nadający się do użycia, który wywoływał uszkodzenia w parowozach". A wszystko to odbywało się „pod pozorem racjonalizacji przemysłu..." Wszystko to „miało na celu zmniejszenie zdolności obrony Związku Sowieckiego na wypadek zbrojnej interwencji".

Najwybitniejszy tygodnik niemiecki „Der deutsche Volkswirt", pisząc o tym dokumencie, twierdził, że „tego rodzaju systemu gospodarczego nie można uważać za żywotny i polegać na jego zdolności kredytowej". Nawet prasa komunistyczna niemiecka, jak „Die Stimme des Kommunismus" i „Der Volkswille", drwiły z tego, że „w ciągu szeregu lat kilku czy kilkunastu inżynierów rujnowało przemysł wielkiego państwa i nikt tego nie zauważył".

Nie samo aresztowanie inżynierów w 1928 r. pogorszyło stosunki niemiecko-sowieckie. Aresztowanie to było tylko symptomem nieuleczalnej choroby systemu sowieckiego. Nie jest on zdolny przeobrażać się w ustrój kapitalistyczny; „Nep" był chwiejnym, połowicznym, niebliczalnym kompromisem między kapitalizmem państwowym bolszewickim o ideologji komunistycznej, a gospodarką drobnych producentów i szczątków i zaczątków kapitalizmu. Rosja Sowiecka przeżywała wahanie kursu Nep'u i Antynep'u w 1923, 1924 i 1927 roku. Na Najwyższej Radzie Gospodarstwa Ludowego rozpatrywany był wielokrotnie projekt utworzenia komitetu fachowców zagranicznych, któryby objął kontrolę naczelną nad przemysłem sowieckim. Konsekwencją takiej komisji byłaby rzetelna komercjalizacja przemysłu państwowego i uniezależnienie go od partji komunistycznej. W walce z tym projektem G. P. U. (Główny Urząd Polityczny) wywołał proces Szachtyński; analogiczny proces powtórzył się w Rosji w 1930 roku.

Nawet w okresie Nep'u nie ustawała podjazdowa walka rządu sowieckiego z państwami kapitalistycznemi.

4 marca 1919 r. została założona III-cia Międzynarodówka, której komitet znajdował się i znajduje w Moskwie. Jest ona — w przeciwieństwie do II-ej Międzynarodówki, t. zw. Międzynarodówki Amsterdamskiej, w której socjalna demokracja niemiecka jest najbardziej wpływowym czynnikiem — komunistyczną, rewolucyjną. Gdy II Międzynarodówka stoi na gruncie demokracji politycznej i pragnie realizować socjalizm drogą reform społecznych, III Międzynarodówka jest zwolenniczką dyktatury proletarjatu i uznaje, że Rosja Sowiecka zrealizowała tę dyktaturę. III Międzynarodówka stała się organem polityki zewnętrznej Rosji Sowieckiej, która nie szczędzi na nią setek miljonów dla dezorganizacji życia politycznego i gospodarczego państw kapitalistycznych.

Rząd carskiej Rosji był bezwzględny, niekrępujący się w dobieraniu środków dla realizacji swoich celów. Gdzie trzeba — posyłał popów, gdzie trzeba — nożowców i bombiarzy. Przypomnijmy sobie rzeź humańską, inicjowaną przez rząd Katarzyny II, terorystyczne zamachy rosyjskie w Bułgarji, organizowane przez ajentów rządu Aleksandra III, poparcie królobójców w Serbji przez rząd Mikołaja II. Rząd sowiecki ma tę samą psychologję, tylko jego bezwzględność, brak skrupułów etycznych, dochodzą do maksimum. Tak więc Czrezwyczajki i G. P. U. swą akcją przewyższają III Oddział i późniejszą „Ochranę“, jak i akcja ajentów bolszewickich zagranicą przewyższa wszystkie poczynania i pomysły ajentów dawnych rządów carskich.

Biesiedowski w swych pamiętnikach podaje, że rząd sowiecki postanowił zwrócić szczególną uwagę na Bałkany. Prowadził tę akcję poseł sowiecki w Wiedniu Joffe, a kierowali nią: Ewsiej Goldensztejn i Mieczysław Łoganowski. Obaj posiadali paszporty dyplomatyczne i uważani byli za sekretarzy Misji rosyjskiej. Przydzielono im dwóch wybitnych specjalistów wojskowych: Jarosławskiego i Jeleńskiego, którzy również figurowali na liście korpusu dyplomatycznego, jako attachés Misji. Goldensztejn bardzo ściśle

był związany z rewolucjonistami macedońskimi, komunistami bułgarskimi i serbskimi, z ukraińskimi elementami rewolucyjnymi Bukowiny i z niektórymi przedstawicielami bułgarskiej partji agrarnej.

Podczas gdy Goldensztejn zajmował się właściwą polityką, Łoganowski poświęcił się technice roboty czekistowskiej. Wyprawiał do armji wranglowskiej prowokatorów, ustanowił obserwację polityków bałkańskich w Wiedniu, dawał baczenie na funkcjonarjuszów poselstwa i misji handlowej, niekiedy organizował kradzieże dokumentów z instytucji austrjackich, a głównie starał się mieć na uwadze działalność, polegającą na wykradaniu papierów z niektórych poselstw zagranicznych w Wiedniu, szczególnie zaś z Rumuńskiego, Polskiego, Angielskiego, Jugo-Słowiańskiego i Francuskiego.

Zapytany przez Biesiedowskiego Goldensztejn, ile kosztowały pomysły bałkańskie podczas jego działalności, odpowiedział:

„— No, nie tak znowu dużo, około 5-ciu miljonów dolarów i to już wszystko razem — i Albanja i partja komunistyczna i organizacje macedońskie i materjały wybuchowe i transporty broni — słowem wszystko za trzy lata. Trzeba było poświęcić pięć razy więcej, a byłby rezultat, a wszak wiecie, że ci tam w Moskwie, to sklepikarze. Zwłaszcza Sokolnikow w Narkomfinie ciągle się skarży, że jeszcze dwa lub trzy lata, a zostaniemy bez rezerwy złota. Sami pomyślcie — na jedną tylko komisję Łomanosowa, która zakupiła niepotrzebne nam parowozy i wagony, wyrzuciliśmy około 300 miljonów rubli złotych; gdyby mnie dano choć połowę tej sumy, to Bałkany byłyby już dawno zsowietyzowane".

Pytanie, czy byłyby zsowietyzowane, lecz w każdym razie byłyby w gruzach. Polityka Rosji Sowieckiej na Bałkanach jaskrawo przejawiła się w zamachu dynamitowym w Sofijskim Soborze.

Po zawarciu traktatu pokojowego z Polską, zobowiązującego Rosję Sowiecką do niewszczynania żadnej akcji na niekorzyść Polski, rozpoczęło się popieranie bandyckich dywersyjnych organizacji. Trzy lata dezorganizowały one życie gospodarcze i niweczyły bezpieczeństwo w naszych ziemiach wschodnich. Zostały przykrócone, gdy stworzono Korpus Ochrony Pogranicza, który odciął bandytów naszych ziem wschodnich od ich podstawy operacyjnej — Rosji Sowieckiej.

Na 3 maja 1923 r. funkcjonarjusze poselstwa Rosji Sowieckiej, Łoganowski i łotysz Kajnarutkis, przygotowywali zamach dynamitowy, którego ofiarą padliby przedstawiciele polskiej generalicji, rządu polskiego, korpusu dyplomatycznego oraz marszałek Foch. Wybuch dynamitowy miał nastąpić przy odsłonięciu pomnika ks. Józefa Poniatowskiego.

Zamach dynamitowy w cytadeli warszawskiej w październiku 1923 r. był też dziełem ajentów sowieckich.

Pragnąc współdziałać z rewolucją socjalną i ją wywoływać, rząd sowiecki nie krępował się żadnymi względami proklamowanej przyjaźni politycznej i zobowiązaniami traktatowemi co do współdziałania.

Gdy w 1923 r. nastąpiła okupacja Zagłębia Ruhry, rząd sowiecki rachował, że to wywoła rewolucję w Niemczech, którą poprą żywioły nacjonalistyczne ze względu, że będzie ona skierowaną przeciwko Francji. Wówczas to rząd sowiecki wysyła Radka do Niemiec dla roboty rewolucyjnej, a swego ajenta Koppa — do Polski, który wszedł w stosunki z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i prowadził pertraktacje z naiwnym wiceministrem Seydą o przepuszczenie wojsk sowieckich przez terytorjum Polski, zachęcając do zajęcia Prus Wschodnich. Bardziej sprytny Dmowski osobiście nie kompromitował się tą aferą, polecając pertraktacje Seydzie. Był to płód poroniony, lecz świadczył o wierności Rosji Sowieckiej względem zobowiązań, zawartych w traktacie w Rapallo.

Przeciwko Wielkiej Brytanji i Francji, jako państwom kolonjalnym, rząd sowiecki prowadził akcję, komunizując bliski i daleki wschód Azji oraz mieszkańców kolonji afrykańskich, rozniecając tam nacjonalizm, skierowany przeciwko państwom europejskim. Była to akcja skomplikowana, którą rozpatrzymy w następnym rozdziale.

Władysław Studnicki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

1. KORESPONDENCJA ZE „STAŃCZYKIEM".

Od jednego z naszych czytelników z Poznańskiego otrzymaliśmy następujący list pod adresem „Stańczyka", robiącego u nas poważno-satyryczne wypady na różne krajowe stosunki i stosuneczki.

Szanowny Panie Stańczyku!

Dobrze Pan mówi w swym artykule w ostatnim numerze „Naszej Przyszłości" *), ale jeżeli ogólne rady nie mają być kazaniem z księżyca, to poradź Pan, proszę, co ma czynić przeciętny ziemianin?

Mam dzierżawę, na której w zeszłym roku straciłem 51.000 zł. W bieżącym — w imię oszczędności — nie dałem nawozów, mam mniejszy sprzęt i według życzenia mniejszą produkcję, więc mniejsze dochody. Zmniejszyć rozchody! Owszem, zmniejszyłem rozchody osobiste do ostatnich granic, dobroczynności o połowę, obniżyłem pensje urzędnikom, skasowałem pług parowy, inwestycji nie czynię żadnych, zmniejszyłem ilość robotników — zbliżam się nolens volens do Azji.

Cóż, kiedy rząd, powiat, wójtostwo, szkoła, kościół, Izba Rolnicza, poczta, kasa chorych, ubezpieczenie urzędników i robotników nakładają mi zawsze równe, jeżeli nie coraz większe, podatki resp. taryfowe kontrakty!

Jakże tu coś zaoszczędzić? Moloch mnie zjada, zmusza mnie do wydatków, nie gwarantując mi dochodów. Od czasów Grabskiego nic się nie zmieniło na moją korzyść, przeciwnie!

---

*) Art. p. t. „Polska murowana czy drewniana?" (przyp. Red.).

Nie radź Pan, proszę, ogólnikowo, lecz daj Pan receptę postępowania. A jeżeli i Panu to niemożliwe, to napisz Pan, proszę, na moją pociechę artykuł o bierności obywatela i mądrości rządu.

Wdzięczny Panu będzie

Ja. Tu.
abonent.

Skierowaliśmy ten list do „Stańczyka“, który — jak mu to z tradycji przystało — bawił właśnie w Wilnie, zamyślony nad świeżo odkrytymi grobowcami królewskimi. Ale na zew pana „Ja. Tu.“ przybył spiesznie do Redakcji i wręczył nam nastąpującą odpowiedź.

Szanowny Panie „Ja. Tu.“ z Wielkopolski!

Byłbym rad, gdyby każdy z tych, którzy mnie czytają, reagował tak żywo i dobitnie na moje słowa, jak to Pan czyni. Nie tak, jak ten mój dobroduszny król-chlebodawca, który zamiast mądrze zagarnąć Prusy krzyżackie, skoro same leciały mu do ręki, podarował je wspaniałomyślnie swemu daleko chytrzejszemu kuzynkowi i uświetnił ten podarunek w dodatku jeszcze uroczystem przedstawieniem na rynku krakowskim. Gapili się ludziska i podziwiali, jaki to potężny ten mój król-chlebodawca, a przedewszystkiem chwytali łapczywie rzucane w tłum dukaty — prawdziwe dukaty, nie jakieś tam dzisiejsze banknoty, zaopatrzone słusznie znakami wodnymi we wszystkich państwach, aby każdy wiedział, że ich wartość płynną jest, jak woda.

A ja siedziałem sobie wtedy na stopniach tronu i jak się tak na tego króla i na tego niby klęczącego wasala i łopocące nad ich głowami chorągwie patrzyłem, tak wydawało mi się, że sztandar królewski zwisa jakoś bezwładnie, choć było wówczas wietrzno, a chorągiew pruska z czarnym orłem zbyt energicznie na wietrze łopoce . . .

Ale Ty, wielce szanowny Czytelniku z Wielkopolski, nie gardzisz mojem słowem, jak to robił z reguły król sta-

ry. Ty przeciwnie, chcesz odemnie jaśniejszej odpowiedzi, przypierasz mnie do muru.

To lubię!

Otóż wiedz Pan, że — mojem zdaniem — dobrze robisz, „prymitywizując“ swe gospodarstwo (jak to nazywa nasza Redakcja) i ograniczając swe wydatki. Tak jest, nie trzeba rzucać dukatów w tłum, bo to dzisiaj nikomu nie imponuje, a z reguły smutno się kończy.

Bieda tylko, że Was tak mało jeszcze wśród ogółu właścicieli warsztatów rolnych i przemysłowych, którzy według racjonalnej metody Pańskiej postępują! Bo znaczna większość chce na upór rozwijać, a przynajmniej podtrzymywać swe warsztaty i swą stopę życiową na przedwojennym poziomie i w dodatku jeszcze racjonalizować je i amerykanizować i już nie wiem, co jeszcze. Chce poprostu „bankrutować z honorem“, byle tylko nie zejść z torów konwencjonalnego rozmachu i postępu.

I dlatego właśnie racjonalny system „prymitywizacji“ gospodarczej, któremu słusznie Pan hołdujesz, nie robi odpowiedniego wrażenia na wszystkich, wymienionych przez Ciebie instytucjach i władzach. Posądzają Cię, siłą starodawnego przyzwyczajenia, że skoro tylu innych idzie z pozornym rozmachem, trzyma kosztowne auta i niewiedzieć ilu lokai, to i Ty płacić możesz. Gdyby natomiast powstał wśród ogółu sfer „posiadających“, a w pierwszym rzędzie przemysłowych, handlowych i rolniczych, jakiś świadomy celu prąd masowy „prymitywizacji“ życia gospodarczego, któryby skłaniał właścicieli czy kierowników warsztatów pracy do zastosowania maksymy „według stawu grobla“, nie w ostatniej chwili, nie pod naciskiem bezpośredniej konieczności, nie dopiero w obliczu bankructwa, ale zawczasu, niejako uprzedzając wypadki z kalkulacyjnym ołówkiem w ręku — to wówczas i owe przeciążające świadczenia, które Pan wymieniasz, musiałyby siłą rzeczy zredukować się do znacznie skromniejszych rozmiarów.

Dopóki bowiem poprzednie rządy integralnie-demokratyczne socjalistów, endeków i drapieżnych stronnictw chłopskich dążyły zasadniczo do wyplenienia z powierzchni republiki „robotniczo-włościańskiej“ wszelkiego większego stanu posiadania, a zwłaszcza szlachty wiejskiej, to o jakimkolwiek racjonalnym programie czy systemie gospodarki z Waszej strony nie mogło być mowy. Ale obecne rządy nie pragną wcale wyplenienia większego przemysłu i rolnictwa z powierzchni ziemi. Przeciwnie, powiodło się Wam, ziemianom, obsadzenie teki rolnictwa przez wybitnego ziemianina, bezspornego chyba konserwatystę, który całkiem inną prowadzi politykę, niż wszyscy jego demokratyczni poprzednicy. To zaś, co Was w tej chwili rujnuje, to już nie żadna polityka rządu, ale z jednej strony ogólny kryzys gospodarczy, z drugiej zaś demagogiczne ustawodawstwo, stworzone przez demokratyczne partje polityczne w pierwszych latach wskrzeszenia Polski. Płacimy teraz wszyscy — nietylko ziemianie — weksle rabunkowego rozmachu „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“ (bo tak to się oficjalnie nazywa).

A co do mnie, to nie wiem, nie wiem... czy nasz wielki przemysł i ziemiaństwo zrobiły w tych pierwszych siedmiu latach to, co do nich należało? Czy opierały się w sposób zdecydowany owej demagogji ustawodawczej? Czy raczej nie opowiedziały się w ogromnej większości oportunistycznie po stronie demagogicznych hasełek „bógojczyźniackich“ i nie zaprzedały w Lanckoronie losu swego i swych potomków drapieżnemu chłopstwu za cenę kilkudziesięciu mandatów i djet poselskich?

Niech Pan dobrze to sobie przypomni i dobrze się nad tem zastanowi, bo w tem leży walna odpowiedź na Pańską obecną skargę.

A ja, Stańczyk, krążąc w tamtych latach od dworu do dworu z moim kaduceuszem, słyszałem wciąż jeden refren z ust Waszych:

— No tak, reforma rolna jest konieczną, ale ... za odpowiedniem odszkodowaniem. Bo to, panie dobrodzieju, nowe czasy, postęp, trudno płynąć przeciw wodzie ... etc., etc.

Żaden z Was nie miał odwagi cywilnej rąbnąć śmiało: Przymusowa reforma rolna jest prostym rabunkiem cudzego mienia, jest bolszewizacją stosunków, podważeniem wszelkiego moralnego i materjalnego prawa i kredytu Polski zagranicą!

Tego nie słyszałem, natomiast słyszałem wciąż o „sprawiedliwem odszkodowaniu" i widziałem giętkie grzbiety, zginające się przed każdym patetyczno-patrjotycznym agitatorem „bógojczyzniackim". Oto prawda, historyczna prawda! I w takich warunkach popadliście stopniowo w fatalne położenie (trzymając w dalszym ciągu auta i lokai dla imponowania sąsiadom). I teraz żądacie odemnie nagle, abym podał generalną receptę! Niestety, aczkolwiek czterysta lat pracuję już w tej Polsce nad dziełem „Naprawy Rzeczypospolitej", to jednak nie mam tej różdżki czarodziejskiej z bajki o Kopciuszku, która dynie zamieniała w złocone karety, a myszy w kapiące od złotej uprzęży rumaki.

Mogę jedno tylko powiedzieć Wam, przemysłowcom i ziemianom: Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi. A Wy śpicie w znacznej części dotąd jeszcze, bo wielu z Was tkwi jeszcze naiwnie sympatjami i nadziejami w tem — mimo złudnych pozorów — najradykalniejszem stronnictwie polskiem, jakiem jest i była zawsze narodowa demokracja, która żadnego nie ma i nie miała nigdy programu, a sprzeda każdego ze swych naiwnych wyznawców za miskę stęchłej soczewicy przy lada okazji.

Nie moją jest rzeczą sławić mądrość obecnego rządu, jak Pan tego odemnie wymaga. Niech się rząd sam broni i sam za swą politykę odpowiada. Mam wrażenie, że stać go na to i że nie potrzebuje w tym względzie mojej pomocy.

Wiem też, że żaden rząd na świecie nie składa się aż z takich mędrców i aniołów, którymby niczego niepodobna było zarzucić. Ale ja, przyzwyczajony patrzeć od czterysty lat na stosunki z pewnej dalszej perspektywy, a nie z poszczególnego wąskiego podwórka, mogę tyle tylko stwierdzić stanowczo, że o ile rządy przedmajowe szły jasno i wyraźnie, po doktrynersku, po linji planowej eksterminacji „obszarników", o tyle rządy pomajowe dążą — w przeciętnej linji — z każdym rokiem coraz wyraźniej na prawo i to aż tak daleko na prawo, że nie zawahały się zamknąć różnych przywódców stronnictw demagogicznych . . . w Brześciu!

Nie dyskutuję tu tematu brzeskiego, jako takiego, bo nie miejsce tu na to. Ale jeżeli rządy obecne aż tak dalece tłumią socjalizm i wszelki radykalizm, a wielu ziemian i przemysłowców trzyma się jeszcze siłą bezkrytycznego rozpędu stronnictw demokratycznych, a więc tych, które ogłosiły program eksterminacji obszarników, to jakąż podać Wam receptę?

Otóż podam ją Wam, mimo wszystko, abyście nie mogli zarzucić, że stary Stańczyk nie umie Wam poradzić. Oto najpierw przepisuję Wam szczyptę samodzielnego, zdrowego krytycyzmu w wyborze t. zw. „przekonań politycznych" na pewną dłuższą metę. Wyjdźcie z Waszego podwórka i wstąpcie na jakieś pobliskie wzgórze, skąd nieco szerszy rozpościera się widok. Stamtąd ujrzycie, że wygodna droga skarg i lamentów i jałowej opozycji przeciwko różnym lokalnym niedomaganiom władz wiedzie stanowcza na bagna, w których reszta Waszego mienia się zatopi. Ujrzycie też drugą drogę, przykrą i wyboistą, która tandem tedy, mimo różnych doraźnych przykrości i niespodzianek, wiedzie jednak zwolna, stopniowo do pewnych rozsądniejszych stosunków. Może na tej drodze niejeden z Was podrze sobie buty, niejeden krótkowzroczny zawróci, ale ostatecznie ogół ziemiaństwa polskiego wyjdzie w końcu na

grunt pewny i twardy, na którym, jeśli nie pałace będzie w stanie budować, to przynajmniej solidne domy.

To pierwsza moja recepta, zasadnicza. A druga, to zbiorowy, szerszy udział w życiu publicznem, którego ogół ziemiaństwa i przemysłu unika, jak djabeł święconej wody. Wskutek tego inni decydują o Waszych losach. A teraz właśnie jest okres szczególnie ważny, który stopniowo zadecyduje o normach ustrojowych i charakterze gospodarstwa krajowego. Tymczasem ogół ziemiański — a jeszcze bardziej ogół przemysłowy — stroni od życia politycznego, wymawiając się antiquo more nawałem zajęć, brakiem czasu, nieznajomością rzeczy, a przedewszystkiem brakiem zainteresowania. Rząd ma zrobić wszystko, ma ustawicznie narażać się ciemnym masom i stworzyć ziemiaństwu i przemysłowcom raj na ziemi. Rząd, w Waszem mniemaniu, jest po to, aby działał cuda i to cuda dla Was, bez Waszego zdecydowanego poparcia. Wy macie prawo wygodnie lamentować po salonach, sympatyzować z demokracjami wszelkiego kalibru, żądać ulg podatkowych, kredytów i kredytów i jeszcze raz kredytów, narzekając przytem dowoli na „etatyzm“ Piłsudskiego i wszelkie możliwe i niemożliwe usterki rządu. Wiem, że niejeden z Was daje jedną ręką grosze na organizacje szczerze zachowawcze, a drugą ręką sypie setki po cichu na cele „narodowe“, aby się na wszelki wypadek zaasekurować. Denn man kann ja nicht wissen . . . !

A jeżeli nawet wyrzekł się oficjalnie endecji czy chadecji i „ustosunkował się pozytywnie do rządu“, to iluż jest wśród nich właśnie krypto-endeków, których lada pociągnięcie tego lub owego ministra, wojewody lub starosty z równowagi wyprowadza i w przeciągu minuty zmienia ich „nastawienie“ i ich „przekonania“ polityczne!

Musicie zerwać z tem stanowczo i bezkompromisowo na terenie całego państwa. Bo przecież żaden „posiadacz“ nie może popierać czy sympatyzować z prądami politycz-

nymi, które głoszą wprawdzie mówki w obronie większej własności, w praktyce jednak dążą do jej eksterminacji, a przynajmniej bardzo daleko idącego ograniczenia. Mimo wszystko, nie jestem w stanie pojąć, jakim cudownym sposobem wielu ziemian, a nawet arystokratów, może stać dziś jeszcze po stronie takiej czy innej demokracji?! Przecież zaprzeczają w ten sposób sami swej racji bytu!!

Z drugiej zaś strony, jako się rzekło, stronią od czynniejszego, masowego udziału w polityce, czyli w życiu państwowem, zdając wszystko na „ten tam wielki ołtarz w Warszawie". Dany poseł, czy dany kierownik towarzystwa rolniczego ma wszystko za wszystkich zrobić. Od tego przecież p. Stecki, czy Fudakowski, czy Wielowieyski, czy inni tam — przy „wielkim ołtarzu"! Ogół zaś ziemiaństwa (i przemysłowców) może sobie tworzyć jakąś nową warstwę uprzywilejowaną, której przywilej ma polegać na prawie niebrania udziału w ogólnych sprawach i losach państwa, a natomiast oddawania się wyłącznie swoim tylko prywatnym interesom, z koncesją conajwięcej na rzecz rzadkiego udziału w jakiemś zawodowem kółku przemysłowem czy rolniczem, gdzie mowa tylko o doraźnych kłopotach i szczegółach. Życie publiczne „nudzi" ogół ziemian i przemysłowców, dlatego stronią od niego z wymówką, że „nie są mężami stanu" i sądzą, że tkwiąc przez 24 godzin na dobę przy swym warsztacie, byt jego poprawią!

Omyłka kapitalna! Dzisiaj nikt samem tylko „chodzeniem za pługiem", jak to robił Piast kołodziej, warsztatu rolnego nie uratuje. Trzeba pewien — i to niemały — procent czasu i pracy poświęcić tam, gdzie się dzisiaj, w nowoczesnem państwie zdemokratyzowanem, losy tego pługa, czy tej maszyny, faktycznie rozgrywają. Dzisiaj nie wolno nikomu ze społecznej elity stronić od czynnego udziału w polityce, gdyż dzisiaj niemasz różnicy ani granicy między polityką a gospodarką. I dlatego ta warstwa społeczna czy zawodowa, która całym swym ciężarem

i walorem nie zaważy masowo na wszystkich sprawach publicznych, w sposób wyraźny i zdecydowany, nie obroni także nigdy interesów swego własnego zawodu i swego stanu posiadania.

Gdyby ziemiaństwo polskie dźwignęło się do zorganizowanej, masowej, zdecydowanej akcji na terenie publicznym i to nietylko w obronie swych folwarków, ale i w różnych innych dziedzinach, słowem — gdyby wykazało, że jego rola, jako czynnika państwowo-twórczego, jeszcze nie zginęła i gdyby przez to stało się na różnych innych polach, nietylko w rolnictwie, nieodzownem dla rządu i państwa, a zwłaszcza, gdyby śmiało zaatakowało słowem, piórem i osobistym wpływem cały ów gmach starych, demagogicznych ustaw i ciężarów, to wówczas wszystkie owe nadmierne świadczenia, o których Pan pisze, zwolna i stopniowo zaczęłyby topnieć i wracać do jakichś rozsądnych granic.

Trzeba mocno chcieć zmiany stosunków, a wtedy można ją wywołać. Ale Panowie widocznie mocno jej nie pragniecie, skoro twierdzicie, że „nie jesteście mężami stanu“, że tylko „praca za pługiem“ i t. d., i t. d. A to już dzisiaj stanowczo anachronizm, szkodliwy, rujnujący, który wyrzuca Was poza nawias życia państwowego, mimo pewnej liczby przedstawicieli w parlamencie, których otrzymaliście tylko dzięki... dyktaturze!

Oto moja recepta, ostra może i niepopularna, ale czyż Stańczyk zabiegał kiedykolwiek o popularność? Mówię Wam prawdę, a czy ją chcecie uznać i z niej skorzystać, to już rzecz nie moja.

Żąda Pan odemnie szczegółów. Ależ ja Panu szczegółowej, doraźnej recepty nie mogę dać na to, jak np. wykręcić się od przytoczonych w liście Pańskim świadczeń na rzecz miejscowego kościoła lub na rzecz miejscowej kasy chorych, stworzonej wspólną koncepcją błogosławio-

nego reżimu endecko-socjalistycznego! Niepodobna naprawić lokalnych szczegółów wobec ogólnych, zasadniczych błędów ustroju i nastroju w państwie. Najpierw właśnie ten ogólny ustrój i nastrój trzeba zbiorową, dobrze zorganizowaną, a przedewszystkiem masową pracą przełamać, trzeba pójść dalej w konstruktywnie-konserwatywnych postulatach, niż rząd z natury swego stanowiska iść może, trzeba naciskiem opinji publicznej znieść lub zmienić cały szereg ustaw, za któremi, niestety, opowiada się także i wielu zachowawczo usposobionych prawników i ekonomistów, którzy trzęsą się ze strachu przed gawiedzią, aby im nie odmówiła cnoty „postępu". A dopiero, gdy zaktywizuje się przemysł i ziemiaństwo do czynnej i w odpowiednim stopniu wpływowej roli politycznej en masse — wówczas przekona się Pan, że oddziaływanie ogólnego kryzysu światowego na bądź co bądź dość jeszcze ekstensywną gospodarkę polską nie będzie nazbyt rujnującem i gospodarskie bolączki Pańskie w każdym razie bardzo znacznie się załagodzą.

Wszak nie kto inny, jak właśnie ziemianin, Józef Świerzyński, pierwszy, choć efemeryczny prezes rządu wskrzeszonej ojczyzny, zdążył w ciągu fatalnej trzynastki dni swego panowania wydać manifest, że nowa Polska ma być republiką ludową, której pierwszem dziełem ma być reforma rolna. On, ziemianin-oportunista i oczywiście adherent narodowej demokracji, wskazał następnym rządom socjalistycznym i ludowo-narodowym, jak mają postąpić z ziemiaństwem. Wyrzucił Was poza nawias polityczny i skazał pryncypialnie na zagładę.

Waszem więc jest teraz zadaniem program ziemianina Świerzyńskiego stanowczo, bezkompromisowo, zdezawuować i wrócić na arenę publiczną. Inaczej nietylko rząd, ale nawet sam Stańczyk Wam nie pomoże!

Życząc Ci, polski ziemianinie, jak najrychlejszego po-

wrotu do Twej dawnej roli wybitnego czynnika politycznego, która i dziś jeszcze jest możliwą, a szczególnie właśnie w reżimie pomajowym, którego za różne przygodne usterki tak wciąż krytykujesz i obarczasz odpowiedzialnością za wszystko złe, co się na świecie dzieje, pozdrawiam Cię, pozostawiając Twe losy w Twych własnych rękach, czego przed sześciu laty nie mógłbym był jeszcze uczynić.

„Stańczyk".

2. DOM REFLEKSJI I WYTCHNIENIA.

Żyjemy pod znakiem walki! Chociaż w ciągu ubiegłych stuleci ludzkość też zmuszoną była do walczenia, nigdy jednak to zmaganie się nie było tak powszechnem, tak tragicznie bezustannem! Dawniej walki życiowe były rodzajem wyjątku, coś jak przerwa spokojnego, cichego życia; a przedewszystkiem nawet zmuszeni do walczenia ludzie rozumieli konieczność i mieli zawsze możność wypoczynku, nabrania nowych sił, zebrania myśli i zważenia faktów.

Dziś żyjemy nietylko pod znakiem walki o byt, o chleb codzienny, o nasze prawa lub zasady, a nawet o zasadnicze potrzeby najprymitywniejszej istoty ludzkiej — ale jeszcze natworzyliśmy sobie moc nieprzebraną sztucznych trosk i dodatkowych nędz!

Wraz z rozwojem techniki rozwinęła się nietylko szybkość naszych środków komunikacji, korespondencji, wzajemnych porozumień, tak, że niemal „zniszczono" odległości, ale jednocześnie rozwinęło się też i to, co nazywamy tempem życia codziennego. Nie zdołano „zniszczyć" czasu, ale go przeładowano! Tempo życia, ten ideał amerykanizmu i „postępu", wylicza dziś czas na sekundy, by spostrzec się wkrótce, że czasu niema na nic! W najlepszym razie, jeśli jesteśmy ludźmi bardzo poważnymi i zrów-

nieważonymi, to mamy jeszcze czas na „ważne“ sprawy, ale z reguły brakować go nam zaczyna — dla myślenia!

Walka o wszystko ze wszystkiem i „tempo“ życia — to podstawy środowiska dzisiejszego życia. I na tę spieszącą się, walczącą, zziajaną ludzkość walić się zaczynają coraz to częściej, jako nieunikniony wynik tempa, coraz to groźniej niepowodzenia, kryzysy, klęski.

Spocząć niema gdzie wśród ogólnej walki, myśleć niema czasu przy szalonem tempie życia i gdy na drodze spiętrzą się nagle przeszkody, gdy uderzą w nas przeciwności, wówczas powstaje chaos w duszach, nie wiemy, co ważniejsze, co błahe, co jest rzeczywistością, a co ułudą; wpadamy w formalny wir, przy którym mroczy się nam do reszty sąd duszy. Chwila paniki i... statystyka coraz to liczniejszych samobójstw jest aż nadto wymowną!

Czytelnicy „Naszej Przyszłości“, jako ludzie myślący, rozumieją to najlepiej, że bez tych momentów odpoczynku próżne będą wysiłki walki; bez wejścia w siebie, bez zrobienia od czasu do czasu bilansu prywatnego życia, rezultaty będą fatalne, ciemną nasza przyszłość! Dla nas stwierdzenie tych faktów, to nietylko dobra rada, nietylko jakaś jedna z możliwości urządzenia sobie życia — lecz przedewszystkiem zasadniczy obowiązek względem siebie, swej duszy, obowiązek, nie podlegający dyskusji.

Otóż o parę kilometrów od Warszawy, na skraju Kępinowskiej puszczy, nabyta została działka gruntu; plany są już gotowe, zwozić zaczynają materjały. Stanąć tam ma w najkrótszym czasie — s t a n ą ć m u s i ! — „Dom wytchnienia“, schron dla dania możności zebrania myśli, dom, w którym każdy bojowiec czy pracownik doby obecnej znaleźć może chwilę spokoju, ciszy, niezmąconej tempem życia, by nabrać nowych sił. Dom dla rekolekcji zamkniętych! *).

---

*) Do komitetu budowy „Domu rekolekcyjnego“ należą: Andrzej Wierzbicki, ks. Zdzisław Lubomirski, Matka E. Czacka, Leon hr. Czosnow-

Dla zbudowania tego domu **zebrać należy natychmiast** odpowiednie środki — środki duże!

Nic to, że „obecnie“ jest kryzys i brak gotówki, że każdy zmuszony jest oszczędzać i ścieśniać swe wydatki. Na postawienie tego domu środki znalezione być muszą i muszą je dać wszyscy! Nie grosz zdawkowy, odczepne na jakąś tam kwestę! Dawać trzeba dużo, więcej, niż „można“, wbrew „przeciwnościom“, bo to ważniejsze i od kryzysu i od oszczędności, bo to dzieło, nie mierzące się wymiarami „tego świata“.

Czytelnicy „Naszej Przyszłości“ zrozumieją to bez dalszych komentarzy, bez tłumaczeń i próśb, bo są ludźmi myślącymi i dążą do lepszej, jaśniejszej — Przyszłości!

Józef hr. Tyszkiewicz.

Jeżeli Redakcja zgodziła się z ochotą na zamieszczenie powyższego komunikatu, który na pierwszy rzut oka wygląda jakgdyby na ogłoszenie, choć w istocie niem nie jest, a nawet pozwala sobie poprzeć doniosły cel, przez Autora wskazany, to naprawdę dlatego, że i ona jest zdania, iż tak wiele mówi się o interesach, geszeftach, kryzysach, rozgrywkach i kredytach, że wreszcie umysł zaczyna być tem przesycony i pragnie istotnie pewnego wytchnienia, pewnej możności pomyślenia — o czem innem. Gruby, ordynarny, oportunistyczny a bezplanowy materjalizm i powszechna gonitwa za zyskiem wywołać musi w każdym jeszcze myślącym człowieku pewną reakcję w kierunku zastanowienia się niekiedy nad czemś mniej materjalnem, a zato szlachetniejszem i wznioślejszem, a przedewszystkiem nad: samym sobą.

Widzieliśmy przed kilku laty sztukę w teatrze, gdzie bogaty przemysłowiec, zaabsorbowany przez dzień cały

---

ski, Andrzej Zalewski i inni. Sekretarjat urzęduje przy ul. Czackiego Nr. 16 m. 5 we wtorki i piątki od g. 6-ej do 7-ej. Rachunek P. K. O. 24536.

interesami, urządzał sobie wieczorem „kwadrans duszy“. Poświęcał ten kwadrans na zupełne oderwanie się od interesów, aby móc wejść w siebie i o czemś wznioślejszem pomyśleć.

Dzisiejszy t. zw. wyścig pracy, a raczej szamotanie się w kryzysie, wywołuje u wielu — świadomie lub podświadomie — chęć do zatrzymania się niekiedy w tym szalonym biegu i szczerą tęsknotę do jakiejś głębszej refleksji. Ta szlachetna, zdrowa, żywiołowa tendencja powinna koniecznie znaleźć nietylko zaspokojenie, ale i odpowiednie miejsce dla jej realizacji. Inaczej zwierzęceć będziemy i mechanizować się bezmyślnie, ze szkodą nietylko dla duszy, ale nawet choćby i dla tychże samych interesów materjalnych, którym tak stuprocentowo dziś się oddajemy. Bo racjonalna gospodarka nie jest à la longue możliwą bez moralnego rachunku sumienia.

I dla tego wszystkiego popieramy usilnie doniosłe dzieło, wysunięte w powyższym artykule.

Redakcja.
